

3/2003

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2003

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan OFM Cap., Tomasz Demidowicz,
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),
Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Stale z pismem współpracują:

Marta Teodorko-Lefèvre (Francja)
Henryk Kozak (Lublin)
Roman Łysakowski (Warszawa)
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś)

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:
Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Bialskiego
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okladka:

Członkowie Towarzystwa Łowieckiego w Białej Podlaskiej.
Fot. ok. 1925 r. (ze zbiorów Cezarego Nowogrodzkiego).

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKUŁY

- Helena Bielecka, Bożena Micewicz*
Zarys dziejów Ortela Królewskiego i Książęcego
(do 1939 r.) 5

- Wojciech Stanisław Kobylarz*
Łowiectwo w okręgu Biała Podlaska (80 lat działalności
Polskiego Związku Łowieckiego 1923-2003) 22

- Wacław Szudejko*
O tajnym nauczaniu w gminie Łomazy 34

WSPOMNIENIA

- Danuta Ogłóza-Szablewska*
Fragmenty wspomnień o moim ojcu 39

PREZENTACJE

- Ks. bp Antoni P. Dydycz*
Na 750-lecie Zjazdu Drohiczyńskiego 52

- Aniela Halczuk*
Widowisko obrzędowe „Broda” 58

- Alina Maniowiec*
Słownik obiektów fizjograficznych Horodyszcza
i okolic 68

- Ryszard Kornacki*
Międzyrzeckie konkursy literackie mają już swoją
tradycję 73

RECENZJE

Irina Pawluczuk

Refleksje kresowianki 86

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Między wiejską „szczęśliwością” a miastem 92

Anatol Benzaruk

Powroty do źródeł: pałace, dwory i parki
Ziemi Brzeskiej 95

KRONIKA KULTURALNA

100

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego.

Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały „RUCH” S.A. oraz Miejski Ośrodek Kultury: prenumerata na rok 2003 wynosi 30 zł (w tym koszt przesyłki), wpłata na konto:

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej KB S.A. Oddział Biała Podlaska Konto nr 15001331-1876-121330007054

Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów „Kwartalnika”, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, zachodzących na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania „Kwartalnika” wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

a r t y k u ł y

Helena Bielecka, Bożena Micewicz

(Ortel Królewski)

Zarys dziejów Ortela Królewskiego i Książęcego (do 1939 r.)

Od lat mieszkamy w Ortelu Królewskim i Książęcym, i pracujemy w tutejszej szkole. Dlatego doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w procesie kształcenia i wychowania młodego pokolenia ma popularyzowanie dziejów lokalnych. Z myślą o uczniach naszej szkoły podjęliśmy też trud przygotowania niniejszego opracowania. Pragniemy w ten sposób przybliżyć dzieje rodzinnej miejscowości, ocalić od zapomnienia tych ludzi, którzy swoją aktywną pracą i działalnością dzieje te tworzyli.

Ortel Książęcy i Królewski to wsie leżące obecnie w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, przy czym Królewski należy do gminy Piszczac, a Książęcy do gminy Biała Podlaska. Obie wsie znajdują się w odległości ok. 12 km od Białej Podlaskiej, 7 km od Łomaz i 7 km od Piszczaca. W okresie I Rzeczypospolitej miejscowości te tworzyły jedną całość, rozdzieloną jedynie rzeką Zielawą, a znajdowały się w obrębie województwa brzesko-litewskiego.

Nazwa Ortel pochodzi prawdopodobnie od niemieckiego wyrazu „urtheil”, tzn. części (np. ziemi przydzielonej komuś wyrokiem sądowym). W polskiej fonetyce słowo to przybrało formę ortel. W średniowiecznym polskim prawie „mortelami” nazywano wyroki sądów miejskich. O „starożytności” Ortela świadczą także miejscowe nazwy fizjograficzne, takie chociażby jak „Końce”, „Horodyszcze”, „Rube”. Początków Ortela można zapewne doszukiwać się już w czasach piastowskich.

Pierwsze piśmienne wzmianki o tej miejscowości pojawiły się w przywilejach z XV i XVI w. W 1501 r. wieś została nadana przez króla Aleksandra Jagiellończyka Leszkowi Bohowitynowiczowi: *Bił nam czołom pisarz nasz, pan Lesza Bohowitynowicz i prosił nas abychmo jemu dozwolili w jego imie-*

niu *Orteli zamek zbudowaty na starym Horodyszcze na Ostrowie*¹. Z aktu nadania wynika, że: Ortel należał do klucza Łomaskiego (powiat brzeski), wioska położona była po lewej stronie rzeki Zielawy, nadano ją wskutek prośby Bohowityna (za zasługi wobec Ojczyzny), była tam (w obecnym Ortelu Książęcym) cerkiew pw. „Narodzenia Najświętszej Panny”.

Lewko, jeden z pierwszych właścicieli Ortela, otrzymał od króla przywilej na „urządzenie” miasteczka o nazwie Lewków (obecnie Dokudów) na prawie magdeburskim. Mógł również w jego pobliżu wzniesć „fortecę” („na starym horodyszczu, na wyspie”) oraz pobudować młyn na rzece Zielawie. Prawa Lewka do części Ortela zostały jednak zakwestionowane przez niejakiego Ilinicza, któremu ostatecznie dobra te przysądzono. Wkrótce również synowie Lewka wyzbyli się swoich części na rzecz stryjecznego brata Iwana Bohuszewicza. W 1565 r. w Ortelu znajdowała się siedziba wójtostwa królewskiego, w skład którego wchodziły następujące wsie: Kościenków (Kościeniewiczze), Lubenka, Studzianka, Kniazie (Koszoly), Ortel. Powierzchnia wójtostwa wynosiła 233 włóki. Akta grodzkie brzeskie wspominają o zwołaniu w Ortelu w 1589 r. tzw. kopy. Nazywano tak instytucję sądów ludowych, zwanych kopnymi, ponieważ brała w nich udział wiejska gromada (kopa).

Z polecenia Dymitra Sapiehy przeprowadzono w 1566 r. pomiary „ziemi ortelskiej”, stąd wiemy, że do wsi tej należało 67 włók litewskich. Na podstawie katastru podatkowego uznano, że ziemie te były średniej jakości. Odpowiednio do tej klasyfikacji ustalony był również czynsz: *z jednej włóki 12 gr, 2 beczki owsa; lub za ten owies i odwiezienie go do Łomaz – 20 gr; 1 wóz – z zamianą na 5 gr; w zamian za kury, gęsi i jaja – 3,5 gr; w zamian za dostarczenie do dworu ryby – 3 gr; za osadę – 30 gr; w zamian za tołokę – 12 gr; za „gwalt” – 1 beczkę żyta lub 10 gr. To wszystko razem wynosi 97 gr*². Gospodarzy było około 60. Większość z nich posiadała po jednej włóce, a niektórzy dzielili włókę do spółki. Także pop z Ortela Książęcego miał włókę do swego użytku. Oprócz włók głównych (ciągłych) gospodarze mieli również kilkumorgowe dodatki. Na włókowe gospodarstwo przypadało 11 morgów litewskich. Naddatek, ze względu na błota lub inne nieużytki, wynosił 5 włók 6 morgów (czynszu z nich nie odprowadzano).

Posiadłość Wortel graniczyła z Przegalinami i Międzyrzeczem, na wschodzie zaś opierała się o własność Łomazy i Horbowo. Ku północy dobra te częściowo sięgały Krzny, mając tu swoje granice z Białą Ilinicza a także Międzyrzeczem. W obręb Wortela obfitującego w lasy wchodziła puszcza

¹ B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 16.

² Fr. Kryński, *Kronika Ortela*, s. 5, maszynopis w zbiorach autora.

wortelska docierająca do rzeki Długiej, gdzie leżała sporna z Iliniczami wieś Minkow³. Do wsi przynależne były też zaścianki: „u granicy” kościeniewickiej – 65 morgów (w tym 2/3 „niewyrobionego” pola, 30 morgów nieużytków), przy granicy ze Studzianką (lasów i bagien: 4 włóki i 2 morgi). Na terenie posiadłości znajdowały się także pasieki leśne oraz domowe. Zaścianki nadane były dla całej wsi; pozyskiwano z nich drewno (las) oraz wykorzystywano jako pastwiska.

Za użytkowanie zaścianków każdy gospodarz był zobowiązany zawieźć do łomaskiego dworu 2 fury drzewa do roku. Cały dochód z Ortela szedł do kasy skarbowej i wynosił rocznie 111 kop i 40 gr litewskich⁴. Włościanie byli poddani Wielkiego Księcia Litewskiego, a bezpośrednio podlegali dworowi łomaskiemu. Analiza nazwisk umieszczonych w kronice Ortela (z tego okresu) pozwala na sformułowanie stwierdzenia, że mieszkali tu Polacy, Litwini, Rusini i Żydzi.

Prawdopodobnie po dokonanych w 1566 r. przez Dymitra Sapiechę pomiarach gruntów, teren leżący po prawej stronie rzeki Zielawy otrzymał nazwę Ortel Królewski. Wkrótce Iwan Bohuszewicz podzielił tę ziemię: Ortel Królewski otrzymała córka Aleksandra (późniejsza żona królewskiego sekretarza Jakuba Krzesińskiego), a Ortel Książęcy przypadł synowi Michałowi. A oto jak scharakteryzowany został Ortel w XVI-wiecznym opisie: ... *siolo Wortel Jego Królewskiej Mości ... była już karczma dzierzawiona przez hospodara i hospodynię ... były stosowane jeszcze sądy (raczej śledztwa) kopne tj. Gromadzkie*⁵. W tym czasie ludność Ortela należała do parafii, tak rzymskokatolickiej jak i prawosławnej, w pobliskich Łomazach. Rolnicy obowiązani byli dostarczać dziesięcinę do Łomaz (własnym transportem). Wynosiła ona po jednej kopie snopów żyta z włóki - gruntów zasianych oziminą. Obowiązek ten nałożony był także na tutejszą ludność tatarską (wyznania mahometańskiego).

Na początku XVII wieku Michał Iwanowicz odsprzedał dobra ortelskie rodzinie Kulikowskich. Kulikowscy w 1626 r. odrestaurowali cerkiew w Ortelu Książęcym. W tym czasie parafia ortelska posiadała plac, ogród, łąkę, pastwisko, 6 włók gruntu (w 3 polach), oraz 1/4 włóki „dla diaka”. Proboszcz tutejszej cerkwi posiadał prawo wolnego wypasu na gruntach wsi „Ortyla”, prawo do połowu ryb oraz wyrębu drzewa w lasach. W 1657 r. tereny te zostały mocno zniszczone przez wojska szwedzkie oraz oddziały Rakoczego. W następnych latach ziemia ortelska przechodziła w ręce kolejnych właścicieli, najpierw

³ A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 51.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ Tamże, s. 17.

Chodkiewiczów, a później Radziwiłłów. Ludwik Aleksander Radziwiłł, syn Mikołaja zwanego „Sierotką”, uczynił na tych dobrach zapis fundacyjny na rzecz Akademii Białskiej (1639 r.): *co roku 2 beczki jęczmienia, 20 beczek owsa, 2 beczki ryby*⁶.

Okolo 1680 r. w Ortelu Królewskim pobudowana została drewniana cerkiew. Obecnie istniejącą świątynię wzniesiono w 1706 r., jak głosi napis nad głównymi drzwiami kościoła; uczyniono to *za staraniem prezbitera tej cerkwi Bieleckiego, przez cieślę Nazara*. Budowla posadowiona jest na kamieniach polnych, a znajduje się w samym centrum wsi, orientowana jest w kierunku wschodnim, posiada drewnianą konstrukcję zrębową z bali modrzewiowych – łączoną w tzw. jaskółczy ogon, wzniesiona na planie czterech przylegających do siebie prostokątów.

W środku świątyni znajduje się zbliżona do kwadratu nawa (oświetlana z czterech bocznych okien), otwarta szerokim łukiem na prezbiterium, z nadwieszonym na ścianie zachodniej chórem, opierającym się na dwu słupach. Do wschodniej części nawy przylega prezbiterium ze skarbcem, a do zachodniej kruchta. Prezbiterium połączone jest z prostokątną zakrystią. Nad kruchtą znajduje się wieża, z szerokim daszkiem okapowym w części dolnej (wspartym na słupach) oraz ażurowymi zdobieniami „grzebieniowymi” w części górnej. Całość zwieńczona jest daszkiem czterospadowym, nad którym góruje cebulasta kopuła.

Dach nad kościołem jest czterospadowy, z szerokimi okapami, pokryty gontem. Ponad nim umieszczona jest sygnaturka. Wnętrze zdobią drewniane ołtarze: główny (barokowy, XVIII/XIX w.) oraz boczne (rokokowe XVIII w.). W przechowywanym w bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach rękopisie znajduje się dokładny opis tej świątyni: *Wnętrze zdobią ołtarze snycerskiej roboty, farbami, złotem i srebrem malarskim upiękzone, główny z obrazem Opieki Matki Bożej, boczny ołtarz, z obrazem Zbawiciela zasuwany przez obraz św. Mikołaja, a z góry obraz Zmartwychwstania Pańskiego. Drugi boczny ołtarz z obrazem Matki Boskiej, zasuwany przez obraz św. Mikołaja, a w górze obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wszystkie obrazy znajdujące się w świątyni są malowane na płótnie. Ołtarzyk procesjonalny snycerskiej roboty, farbami upiękzony, na tablaturze mieszczący obraz Matki Bolesnej, z drugiej strony św. Męczenników Borysa i Hliba. Zachował się też krucyfiks drewniany, barokowy z połowy XVIII w. Przy kościele znajduje się dzwonnica (wys. 18 m), pokryta gontem, zwieńczona blaszaną kopułą. Na wierzchołku umieszczony jest ażurowy żelazny krzyż. Wnętrze dzwonnicy wyposażone jest w wąskie drewniane schody. Przywilejem*

⁶ R. Soszyński, *Z kart historii*, „Wiadomości Gminne” 2001, nr 1/2, s. 5.

z 1702 r. August II potwierdził prawa ortelskiej cerkwi unickiej do gruntów nadanych jej wcześniej przez sekretarza królewskiego Piotra Ryłskiego (w 1680 r.).

Z historią Ortela nierozzerwalnie powiązane są dzieje osadnictwa tatarskiego na tych terenach. 12 marca 1679 r. – w Grodnie – król Jan III Sobieski nadał Tatarom kilka wsi w ekonomii brzeskiej. Były to: Studzianka, Małaszevicze i Lebedziew. W kolejnych latach *przeznaczono Tatarom nowe grunty, we wsiach: Koszoły, Ortel, Poloski, Dąbrowica i Ossowa pod Białą*⁷. Nadania w/w królewszczyzn wiązały się z równoczesnym przyznaniem Tatarom praw szlacheckich. Akta z tych czasów wymieniają m.in. takie wsie i majątki tatarskie, jak: ... *Kościeniewicze i Wólka Kościeniewicka – Bielaka, Studzianka – Jakuba Azulewicza, Andrzejewiczowej, Topolskiego, Mikołowskiego i Sienkiewicza, Ortel – Szengi i Mustafy Mantuszów*⁸. Pobliska Studzianka (ok. 5 km od Ortela Królewskiego) była z nich największa pod względem ludnościowym, stąd stanowiła niejako centrum życia tatarskiego.

W 1727 r. część Ortela nadana została rotmistrzowi Abrahamowi Montuszowi, który otrzymał 12 włók i 45 morgów. Dalsze nadania były udziałem Macieja Azulewicza, rotmistrza chorągwi lekkiej nadwornej. *Po jego śmierci wdowa Felicjanna z Lisowskich za zgodą królewską 15 lutego 1762 r. sprzedaje 10 włók Bohdanowi i Felicjannie z Bielaków Ulanom. W tym samym czasie 4 włóki w Ortelu należały do Jm. P. Bogusławskiego, 12 do Montusza, a 20 do Ułana*⁹. Z analizy materiałów źródłowych wynika, że za zgodą królewską Tatarzy mogli ziemię sprzedawać, zastawiać, „puszczać” w dzierżawę, chociaż nie mieli praw dziedzicznych. Mogli także korzystać z uprawnień związanych z pozyskiwaniem drzewa (wyręby). W 1697 roku król August II zamienił im obowiązek służby wojskowej na czynsz, który wynosił rocznie 2 zł z włóki. *Montusz z Ortela płacił w 1732 r. 21 tynfów i 12 groszy, rotmistrz Assanowicz z Ossowy 22 tynfy i 28 gr*¹⁰. W drugiej połowie XVIII wieku ustalił się podział terytorialny na gubernie i klucze. Na klucze dzieliła się również ekonomia brzesko-kobryńska. W 1783 r. Tatarzy ze Studzianki i okolic należeli do klucza łomaskiego. Pod koniec XVIII w. ziemią w Ortelu władali następujący Tatarzy: Aleksander Montusz, Kryczyński, Jakub Azulewicz, Józef Bielak, Józefowicz. Wielu bialskich Tatarów aktywnie uczestniczyło w wojnach lat 1764 – 1795 r.; zazwyczaj walczyli w pierwszych szere-

⁷ T. Wasilewski, T. Krawczak, *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 199.

⁸ B. Górny, *Monografia* ..., s. 16.

⁹ T. Wasilewski, T. Krawczak, *Z nieznannej przeszłości* ..., s. 201.

¹⁰ Tamże, s. 202.

gach i zawsze bili się do końca. Szczególnie wyróżnili się spośród nich gen. Józef Bielak oraz plk. Jakub Azulewicz.

Nadszedł jednak kres I Rzeczypospolitej i trzeba było dostosowywać się do nowych struktur państwowych. W wyniku III rozbioru Polski tereny te znalazły się pod panowaniem Austrii. Gmina Łomazy weszła w skład cyrkułu bialskiego, gubernatorstwa lwowskiego. Dobrami skarbowymi zarządzał Urząd Gospodarczy w Łomazach, któremu podlegało miasto Łomazy oraz piętnaście okolicznych wsi, w tym również Ortel. Po wojnie polsko-austriackiej 1809 r. ziemie te weszły w skład Księstwa Warszawskiego (pow. bialski, departament siedlecki). Od 1813 r., wskutek fiaska kampanii napoleońskiej w Rosji, Łomazy wraz z okolicami znalazły się w zaborze rosyjskim, który po Kongresie Wiedeńskim nazwano Królestwem Polskim.

Na przełomie XVII i XVIII w. dobra Ortel Książęcy zostały prawdopodobnie włączone w skład przylegających ziem Radziwiłłów bialskich, bowiem w latach siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych folwark ortelski awansował do roli jednej z podmiejskich rezydencji tych magnatów. Założenia dworskie zostały gruntownie przebudowane, tworząc barokową kompozycję dworsko-ogrodową (odnotowane to zostało w inwentarzu z 1793 r.). Na szarym tle sąsiednich „budynków mieszkalnych” rezydencja ta wyróżniała się wyszukany kształtem architektonicznym. Za dworem rozciągał się ogród kwaterowy, otoczony szpalerami grabowymi: *ogród był podzielony na 18 kwater wypełnionych drzewami owocowymi, trawą angielską (rajgrasem) oraz hyzopem. W pobliżu zabudowań gospodarczych znajdował się niewielki ogródek utrzymany w manierze sentymentalnej. W ogródku otoczonym płotkiem z żerdzi rosły wiśnie, wśród których umieszczono kabanekę – domek stylizowany na szałas pasterski wzniesiony z nieokorowanych bali, wewnątrz wystawnie wyposażony*¹¹. Zabudowania gospodarcze były usytuowane w północnej i południowej części dziedzica paradnego. W ich pobliżu znajdowały się ogrody folwarczne (prawdopodobnie warzywniki). Osada browarna, tj. browar, wólnia, słodownia i studnia, położona była nad stawem (na południe od w/w kompleksu).

Kolejnymi właścicielami Ortele Książęcego była rodzina Płoszczyńskich. Ziemię tętejszą otrzymali oni w 1793 r. jako zastaw od Radziwiłła. W latach trzydziestych XIX w. majątek należał do braci Tomasza i Jana Napoleona Płoszczyńskich. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego J.P. Płoszczyński wstąpił do 4 Pułku Strzelców Konnych Armii Królestwa Polskie-

¹¹ Dokumentacja ewidencyjna założenia dworsko-ogrodowego w Ortelu Książęcym Gmina Biała Podlaska. Białystok 1984, s. 8.

go. Brał udział w wielu bitwach, awansując m.in. do stopnia podporucznika. Specjalnym ukazem rządu carskiego pozbawiony on został w 1834 r. prawa do majątku zastawnego w Ortelu. Wyemigrował więc do Francji, a później do Anglii. Folwarkiem Ortel Książęcy w dalszym ciągu administrował Tomasz Płoszczyński.

W XIX w. wieś wchodziła w skład gminy Sidorki. Na rzece Zielawie zbudowano wtedy 3 mosty. W Ortelu Książęcym było 10 domów oraz 147 mieszkańców. Ortel Królewski w tym czasie należał do gminy Kościeniewiczze. W 1827 r. znajdowało się tutaj 66 domów oraz 265 mieszkańców. W aktach stanu cywilnego unickiej parafii Ortel zarejestrowane były w latach 1810-1820 pięćdziesiąt cztery nazwiska. Była to wieś rządowa, zamieszkała przez kilkanaście rodzin tatarskich: Baranowskich, Buczackich, Józefowiczów. Główną jednak część mieszkańców stanowiła ludność pochodzenia ruskiego. Urządzenie wsi miało charakter kolonialny; ciągnęła się 4 wiorsty, wzdłuż drogi wysadzonej drzewami. Wyodrębnione były następujące części: *folwark Ortela A o powierzchni 523 morgów gruntów ornych, 332 morgi ogrodów, 118 morgów łąk, 62 morgi pastwisk, 11 – nieużytków, 1 budynek murowany, 12 z drzewa; wieś Ortel Królewski lit. A – 267 morgów; folwark Ortel lit. B – 216 morgów gruntów ornych i ogrody 10 morgów, 14 budynków z drzewa;*



Pozostałości założenia dworsko-ogrodowego w Ortelu Książęcym (wyseпка na jezioru)

wieś Ortel Królewski lit. BCD – 6 morgów¹². W 1833 r. Ortel C nabył od Aleksandra Montusza Jan Kryński, za kwotę 13 700 zł pol. Za 9 włók (C i D) zapłacił 24 tys. zł pol.¹³

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. na Podlasiu zaczęto organizować konspiracyjne organizacje powstańcze. W styczniu 1863 r. stacjonował w pobliskich Łomazach dość mocny oddział wojsk rosyjskich. Był to drugi szwadron smoleńskiego pułku ułanów, którym dowodził rotmistrz Zjachtanow (ponad 200 kawalerzystów). Tatarów ze Studzianki poprowadził do powstania Maciej Tupalski i Okmiński. Pod Łomazami stoczono jedną z ostatnich bitew na Podlasiu. Z pobliskiego Dokudowa pochodził powszechnie znany bohater powstania styczniowego ks. Stanisław Brzóska, którego powieszono w Sokolowie Podlaskim 23 maja 1865 r.

W wyniku kasacji wyznania unickiego przez władze carskie, co ostatecznie nastąpiło w 1875 r., Ziemia Bialska stała się areną prześladowań tutejszych unitów. Dopiero po ukazie tolerancyjnym Mikołaja II (1905 r.) represje zostały wyraźnie złagodzone. Prześladowani jednak przez trzy dziesięciolecia unicy zdecydowali się wówczas przejść na katolicyzm, opowiadając się równocześnie po stronie narodowości polskiej. Mieszkańcy tej ziemi zapłacili cenę za przywiązanie do religii i polskości; wielu z nich zesłano w głąb Rosji, niektórzy oddali również swe życie. W odwecie za przejście byłych unitów na katolicyzm władze zaborcze włączyły te ziemie w 1913 r. do nowo powołanej guberni chełmskiej, którą odłączyły również od Królestwa Polskiego.

W 1864 r. Ortel Królewski został przez rząd „rozkolonizowany”: dwory pozostawiono w środku, część wsi przeniesiono w stronę lasu Kłodzkiego, drugą część urządzono od strony Studzianki. Uwłaszczeni włościanie należeli przeważnie do dworu łomaskiego: *otrzymali 1857 mor. 290 pr. w tem nieużytków 51 mor. - oddane to dla 75 gospodarzy*¹⁴. Po upadku powstania styczniowego, na Łomazy i najbliższe okolice spadły liczne represje. Szczególne zainteresowanie Rosjan skierowało się na łomaską parafię unicką, która była jednocześnie siedzibą dekanatu bialskiego. Z rozkazu administratora diecezji chełmskiej Marcellego Popiela rozpoczęte zostało na całym Podlasiu „oczyszczanie” cerkwi obrządku wschodniego z „naleciałości lacinizmu”.

W 1868 r. parafianie z Ortele Książącego stanęli w obronie cerkwi, której groziła grabież wyposażenia mającego charakter katolicki. Zamknęli m.in. świątynię, schowali klucze, a przy cerkwi pozostawili straż, która miała zaawadzać o zbliżającym się niebezpieczeństwie, a na razie bronić dostępu do

¹² B. Chlebowski, Wł. Walewski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1886, T. VII, s. 605.

¹³ Fr. Kryński, *Kronika ...*, s. 9.

¹⁴ Tamże, s. 9.



Pomnik-kapliczka na cmentarzu parafialnym w Ortelu Królewskim:

Dzieci swym Rodzicom x. Janowi Górskiemu, Proboszczowi Kościeniewickiemu i Ortela Królewskiego, Kanonikowi Katedry Chełmskiej, Dziekanowi Bialskiemu zm. dn. 26.02.1841 r. przeżywszy lat 67 i Jego małżonce Annie z Doblińskich zm. 18.03.1830 r. przeżywszy lat 45.

cerkwi¹⁵. Strażnicy ziemscy, wobec tego, że nie mogli dostać się do cerkwi, zawiadomili naczelnika powiatu bialskiego Dewela. Ten zaś osobiście przybył do Ortela Książęcego, aby rozwiązać nabrzmiewający konflikt. Upředzony, że duży wpływ na parafian wywierają miejscowi włościanie Konrad Kozuchowski i Feliksa Marciniukowa, wezwał ich do siebie. *Gdy wezwani odmówili wydania mu kluczy, zaproponował im pewną sumę pieniędzy i rozmaite łaski carskie, a kiedy i to skutku nie odniosło zaczął Kozuchowski bić po twarzy i kopać nogami, wreszcie nie nie wskórawszy, powrócił do Białej*¹⁶. Po czterech tygodniach Dewel przybył ponownie do Ortela, tym razem w asyście wojska. W efekcie Kozuchowskiego, Marciniukową oraz kilkunastu innych unitów odwieziono do więzienia w Białej [Podlaskiej]. Żołnierze wyważyli drzwi cerkwi, po czym zabrali organy, konfesjonały i ołtarze. Świątynię przekazano prawosławnemu duchownemu, a kozacy pozostali w charakterze strażników. *Dewel wojsko rozmieścił po domach unitów, którzy mieli je żywić i utrzymywać swoim kosztem i sam powrócił do Białej*¹⁷.

W 1874 r. parafianie ortelscy podjęli walkę z narzuconym im popem, który odprawiał nabożeństwa według rytuału prawosławnego. W tym czasie władze administracyjne wymuszały na miejscowej ludności płacenie opłat kontrybucyjnych. Kiedy i to nie odniosło skutku, skierowano do Ortela oddział wojska pod dowództwem kpt. Gubaniewa i naczelnika powiatu Aleszki. Wszystkich unitów spędzono przed plebanią i każdego z nich pytano indywidualnie, czy przyjmuje prawosławie. Każda odmowa wiązała się z użyciem siły: biciem, kopaniem, okładaniem nahajkami. W przeciągu 10 tygodni każdy z unitów przeszedł swojego rodzaju „ścieżkę zdrowia”. W wyniku intensywnego „nawracania” zmarli Konrad Kozuchowski oraz Bazyli Głowacki. Wobec mieszkańców Ortela stosowano różnorodne metody nawracania na prawosławie; byli bici, więzieni, zsyłani w głąb Rosji. Gospodarstwa tzw. opornych rujnowano, nakładając na nie wysokie kontrybucje oraz kierując do nich żołnierzy na długotrwałe kwaterowanie. *Unicki proboszcz ks. Jakub Żypowski trwał przy obrządku greckokatolickim, za co wywieziono go w głąb Rosji*¹⁸. Ostatecznie ortelską cerkiew unicką pw. św. Dawida i Romana przekształcono w 1875 r. w cerkiew prawosławną. Pierwszym prawosławnym duchownym był niejaki Andruszkiewicz, a jego następca Galicjanin Reształowicz *dał się we znaki opornym unitom*¹⁹.

¹⁵ „Głos Podlaski” 1939, nr 4, s. 47.

¹⁶ Tamże, s. 47.

¹⁷ M. Maliszewski, G. Wilk, *Unicy Podlascy. Przewodnik historyczny*, Siedlce 1992, s. 81.

¹⁸ Fr. Kryński, *Kronika ...*, s. 10.

¹⁹ Tamże, s. 10.

W kronice Kryńskiego podane jest, że w 1866 r. w Ortelu Królewskim było 425 unitów (225 – mężczyzn, 200 – kobiet). W 1882 r. w składzie parafii rzymskokatolickiej w Łomazach znajdowało się miasto Łomazy oraz 10 okolicznych wsi (m.in. Ortel Królewski i Książęcy). 30 kwietnia 1905 r. wszedł w życie ukaz o tolerancji religijnej. W 1912 r. paroch prawosławny odnowił cerkiew, głównie dzięki pomocy finansowej władz rosyjskich. W tym czasie już tylko jedna trzecia mieszkańców pozostawała przy prawosławiu. Ostatni prawosławny kapłan wyjechał do Rosji w 1915 r. Około 1887 r. zbudowano w Ortelu Książęcym nowy kościół, na miejscu ufundowanej wcześniej przez Radziwiłłów kaplicy (drewniany, o zrębowej konstrukcji ścian, obustronnie szalowany, z lisicami).

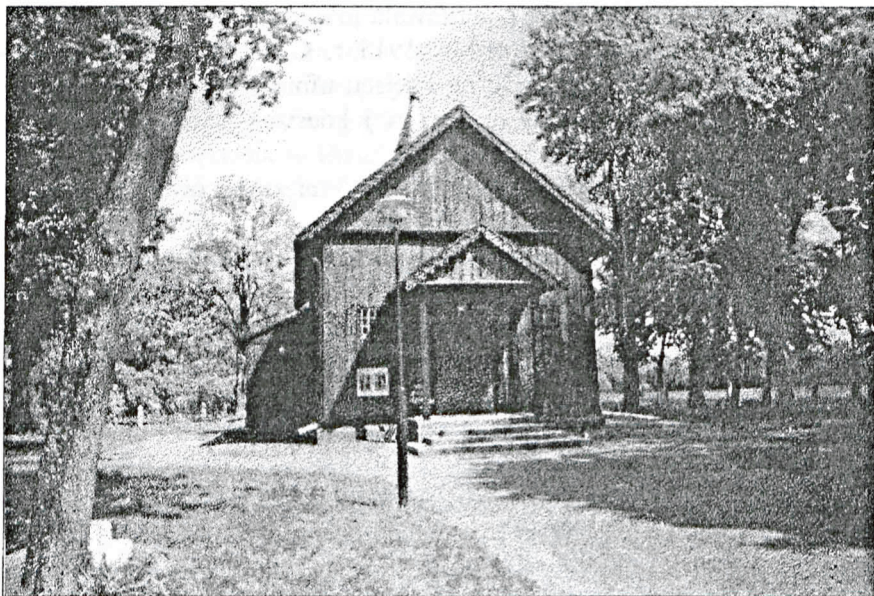
W 1880 r. w Ortelu Królewskim było 726 mieszkańców, 104 gospodarstwa, 2870 morgów ziemi. W 1882 r. Ortel Królewski znajdował się w posiadaniu następujących rodzin: Baranowskich, Buczackich, Józefowiczów, Mille-rów, Budziszewskich i Kryńskich. Ostatni z Tatarów – plk. Maciej Lisowski – sprzedał w 1895 r. 7 włók swojej ziemi inż. Małachowskiemu (po 3 tys. rubli za włókę). Wcześniej jednak, w porozumieniu z gospodarzami Perkowic, Lisowski przeniósł całą wieś w jedno miejsce (na północ, za tory kolejowe). Należące wcześniej do dworu ortelskiego Perkowice tworzyły szachownicę z ziemiami Lisowskiego.

W 1911 r. od Jana Feliksa Roztworowskiego Ortel Książęcy kupił Jan Antoniak (za 10 500 rubli). W 1914 r. dokonał on parcelacji, w wyniku czego skorzystali: Adam Sosnowski, Andrzej Żuk, Jan Żuk, Józef Bielecki, Józef Wójcik, Jakub Kaliński, Antonina Sobolewska. Część włości poradziwiłłowskich nabyła od Stanisława Skarżyńskiego Zofia Kagan (Żydówka). *W latach 1909 – 1910 18 włók lasu, tyleż łąk i 24 włók ornego gruntu kupił od Kaganów parcelant Dziewicki za 180 tys. rubli. Rozparcelował ziemię częściowo pośród okolicznych włościan, a jeszcze więcej pomiędzy przybyszów z różnych okolic kraju. Jedni kupili za gotówkę, inni skorzystali z usług Banku Włościan, który udzielał kredytu wyłącznie prawosławnym*²⁰. Las sprzedano handlarzom, którzy wycinali go przez 4 lata. Dziewicki wydzielił również 4 włók na cerkiew. Na początku XX w. siedlisko dworskie Ortel Książęcy, z przyległymi gruntami (ok. 150 ha), nabyli za pośrednictwem Banku Włościańskiego Tekla i Franciszek Zaniewscy.

Lata I wojny światowej oraz okres wojny polsko – rosyjskiej (1914–1920) spowodowały w powiecie białskim bardzo duże straty, zarówno w sferze gospodarczej, jak i w stanie ludnościowym. Pożoga wojenna nie ominęła też Ortela. Dla Ortela Książęcego zbawienna okazała się jego rozproszona zabu-

²⁰ Fr. Kryński, Kronika..., s. 11.

dowa. Dużo więcej ucierpieli mieszkańcy Ortela Królewskiego. Większość mężczyzn w wieku od 19 - 40 lat została wcielona do wojska (zarekwirowano również konie). *Nocami dochodził huk armat spod Dębina to spod Ossowca. Ludzie powoli oswajali się z sytuacją. Wreszcie pokazały się pierwsze oddziały armii rosyjskiej. Były to niestety rozbitki spod Kalisza, gdzie II Ar-*



Ortel Książęcy. Świątynia pobudowana w 1887 r. na miejscu kaplicy ufundowanej w XVIII w. przez Radziwiłłów.

*mię Rosyjską Niemcy przetrzepali ... Żołnierze palili chaty, płoty, ule z żywymi pszczołami, wycinali drzewa w sadach. Przerażeni ludzie nie mogli się z tym pogodzić i próbowali bronić swojego mienia. Kilku gospodarzy życiem to przypłaciło*²¹. *Od 12 do 14 VIII 1915 r. ciągną obozy armii rosyjskiej, która niszczy zabudowania, zabiera żywność, bije ludzi. Okolice w morzu ognia. Wszystko ciągnie na wschód. Prawosławna ludność prawie bez wyjątku wyemigrowała*²².

Uciekający kozacy z rozkazu cara stosowali tzw. taktykę spalonej ziemi. Palili całe wsie, pozostawiając po sobie spustoszenia i zgłiszcza. Ludność cywilną masowo pędzono w głąb Rosji. Zniszczony został dwór Zaniewskich, a kościół ograbiono z dzwonów. Kozacy spalili także męczet w Studziance, w efekcie czego miejscowość ta w późniejszych latach zaczęła zatracać swój

²¹ R. Soszyński, *Z kart historii*, „Wiadomości gminne” 2001, nr 3, s. 6.

²² Kryński Fr., *Kronika ...*, s. 11.

tatarski charakter. Wojna zdziesiątkowała ludność pochodzenia tatarskiego. Kiedy tereny te zajęli okupanci niemieccy, od razu przystąpili do rekwirowania zwierząt, płodów rolnych, masowej wycinki i wywózki drewna. U gospodarzy Ortele Książęcego tuż po wojnie pozostało tylko 5 koni. Niemcy przetransportowali spod Pińska 4 rodziny Poleszuków. Mieszkali oni w Ortelu Królewskim (w szkole) do odejścia Niemców (grudzień 1918 r.) i niszczyli, co tylko pozostało po spalonych folwarkach²³.

Po odzyskaniu niepodległości stopniowo powracali z głębi Rosji mieszkańcy Ortele, oczywiście z wyjątkiem ludności prawosławnej. Przystąpiono do odbudowy zniszczonych zabudowań oraz uprawy zaniedbanej ziemi. Już w 1919 r. pojawiły się 23 nowe budynki mieszkalne. Również właściciel części Ortele Książęcego – Ludwik Zaniewski – rozpoczął po wojnie odbudowę spalonych zabudowań. Starania jego zakończyły się jednak niepowodzeniem. W 1920 r. kolejnych zniszczeń dokonali bolszewicy, którzy przez około 2 tygodnie gospodarowali na terenie powiatu, zanim nie zostali rozbici pod Warszawą przez armię polską. Budynki folwarku Ortel Książęcy podpalone zostały po raz drugi. Zniszczony został m.in. kompleks dworski, który nie powrócił już do dawnej świetności, przekształcając się stopniowo w typowo chłopską zagrodę.

Po odzyskaniu niepodległości Ortel Królewski nadal należał do Gminy Kościeniewicze. Dzielił się on na: Ortel Królewski (o powierzchni 791,68 ha, z liczbą 307 mieszkańców) oraz Ortel Królewski Nowy (696,60 ha, z liczbą 432 mieszkańców)²⁴. W 1932 r. mieszkało tu 59 prawosławnych. W dniu 8. XI. 1922 r. utworzona została samodzielna parafia rzymsko-katolicka, którą erygował ksiądz biskup Henryk Przeździecki (12 XII 1922 r.). Pierwszym katolickim księdzem był ks. Jan Wustenberg. Od 1925 r. funkcję administratora parafii pełnił ks. Wincenty Orłowski, a od 1936 r. ks. Adolf Kryński. W inwentarzu kościoła, sporządzonym w 1924 r. podane jest, że świątynia nie była oszalowana, posiadała ściany w kolorze zielonym, które pokrywały prawosławne ozdoby (władze kościelne każały je później usunąć). Przy kościele istniały bractwa: Apostolstwo Modlitwy, Różańca Świętego oraz Kółek Różańca Żywego. W ołtarzu głównym znajdowała się figura Matki Bożej Różańcowej, w ołtarzach bocznych Świętego Antoniego i Najświętszego Serca Jezusowego.

Majątek pounicki w Ortelu Królewskim został rozparcelowany. Ponad 60 ha otrzymali miejscowi rolnicy. Do Kurii Biskupiej Siedleckiej należały 24 ha 3274 m², w tym łąk 11 ha 1205 m² oraz tereny pod zabudowaniami

²³ Tamże, s. 12.

²⁴ B. Górny, *Monografia ...*, s. 85.

2476 m². W 1924 r. do księdza administratora należało 150 morgów. Ksiądz dysponował w zasadzie tylko 30 morgami, gdyż pozostałe grunty znajdowały się w rękach nieprawnych posiadaczy, osadzonych tutaj przez Bialski Komitet Ziemski.



Ortel Królewski.
Pomnik wzniesiony w 1928 r.
dla upamiętnienia 10. rocznicy
Odzyskania Niepodległości.

Przy kościele znajdował się nieogrodzony cmentarz przykościelny oraz cmentarz grzebalny, założony pod koniec XVIII w. Na miejscu spalonej podczas wojny plebanii wzniesiony został dla proboszcza nowy budynek (z drzewa sosnowego, kryty słomą). 28. VIII. 1925 r. miała miejsce pierwsza wizytacja biskupa Diecezji Podlaskiej ks. Henryka Przeździeckiego. *Na wieść o przyjeździe N. Pasterza zaczęto grodzić parkan około kościoła, wyporządkowano trochę cmentarz kościelny, wybudowano bramę tryumfalną i kościół przybrano girlandami z kwieciami*²⁵. W latach międzywojennych przy kościele działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej. Członkowie tej organizacji często spotykali się na zebraniach, wystawiali też w domach, szkole i na plebanii tzw. komedyjki (m.in. „Krewniak z Ameryki”). Do Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej należały m.in. Marianna Głowacka, Paulina i Marianna

²⁵ Eler – Wizytacja J.E. Biskupa Diecezji Podlaskiej, „Podlasiak” 1925, nr 36, s. 5.

Szulganiuk, Katarzyna Głowacka. Podczas kolejnej wizytacji (9 V 1939 r.) w Ortelu zmarł biskup Henryk Przeździecki, co dla mieszkańców było wstrząsającym wydarzeniem.

W latach międzywojennych Ortel Książęcy należał do Gminy Sidorki, a jego powierzchnia wynosiła 1 114,93 ha i 360 mieszkańców²⁶. 2 IX 1921 r. biskup siedlecki erygował w Ortelu Książęcym parafię rzymsko-katolicką. Przy kościele znajdował się 1 dzwon, pochodzący z cerkwi w Dokudowie (wykupiony został on ze składu dzwonów w Rosji). W 1927 r. na dzwonnicy znajdowały się już 4 dzwony. W pobliżu kościoła zlokalizowany był cmentarz grzebalny oraz organistówka. Do parafii należało 260 morgów ziemi: w Ortelu Książęcym i Perkowicach. W 1927 r. pobudowano plebanię. Parafia liczyła 800 „dusz”, z czego było 300 prawosławnych oraz kilku Żydów. Pierwszym katolickim kapłanem był ks. Denisiuk. Od 1927 r. posługiwał ks. Bolesław Pietkiewicz, a od 1934 r. ks. Wincenty Orlowski.

W okresie międzywojennym 259,23 ha należało do majątku Stanisława Czajkowskiego (Ortel Królewski), 58 ha do Marcina Zaniewskiego i 62 ha do Ludwika Zaniewskiego (Ortel Książęcy). Część gruntów Ortele Książęcego znalazła się w rękach ludności prawosławnej. W Ortelu Książęcym funkcjonowało Kółko Rolnicze, które liczyło 30 członków.

Po odzyskaniu niepodległości uruchomiona została w Ortelu Królewskim szkoła powszechna I stopnia. Budynek szkolny został wybudowany jeszcze w czasach carskich (1870 r.). Wcześniej była tu prawdopodobnie szkoła przycerkiewna, składająca się z 3 izb, z których jedna przeznaczona była na zajęcia dydaktyczne, a dwie pozostałe na mieszkanie nauczyciela. Nad prawidłowym funkcjonowaniem placówki czuwały władze państwowe oraz dozór szkolny. Funkcję kierowniczką i nauczycielki w jednej osobie pełnili: w latach 1920 – 1923 Stanisława Znamierowska, w latach 1923 – 1936 Michalina Olszewska, od 1936 r. Kazimierz Liana. W skład dozoru w latach 1927 – 1930 wchodził: miejscowy proboszcz – ks. W. Orlowski, wójt gminy – Olszewski, przedstawiciel okolicznej ludności – J. Paszkiewicz. Pierwszym wóznym był Mikołaj Kreydycz. Budynek szkolny był dwukrotnie remontowany: w 1927 i 1937 r. W 1935 r. Wewa Srebrnik pokrył dach gontem. Zniszczony podczas działań wojennych budynek gospodarczy odbudowano w 1927 r. Przy szkole znajdowała się działka o powierzchni 91/4 morga. Ortelska szkoła lat międzywojennych była przepelniona: zajęcia odbywały się w godzinach 8⁰⁰ – 15³⁰. Wyposażenie szkoły było bardzo skromne. W 1930 r. biblioteka liczyła 161 woluminów. W latach 1925 – 1927 szkoła posiadała 7 sztuk obrazów do nauczania historii, globus, 12 sztuk nożyczek oraz kilka drobnych pomocy.

²⁶ B. Górny, *Monografia ...*, s. 299.

31 III 1927 r. uczniowie w nagrodę za zbieranie chrabąszczy otrzymali zegar ścienny²⁷.

W pobliskich Kościeniewiczach funkcjonowało Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Dowódcą oddziału w Ortelu był niejaki Przyhucki. Do Związku należeli m.in.: Dowhun, Stanisław Rogulski, Hieronim Zabłocki, Olszewski, Blonowski. Na terenie przyszkolnym urządzona została strzelnica, gdzie od czasu do czasu odbywały się ćwiczenia. Dla uczczenia 10 rocznicy odzyskania niepodległości przed szkołą został ustawiony pomnik z polnych kamieni. Umieszczono na nim orla w koronie oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (w kształcie serca). Zadanie to realizowane było pod kierownictwem w/w Olszewskiego. 28 II 1928 r. *szkoła przekazała symboliczną cegielkę w kwocie 8 zł na budowę pomnika J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej*²⁸.

W okresie międzywojennym życie kulturalne wsi koncentrowało się wokół szkoły. Dzięki fachowej pomocy nauczycieli młodzież aktywnie uczestniczyła w teatryku amatorskim, przygotowując liczne komedijki dla okolicznej ludności. W latach 1932 – 1933 zorganizowana została świetlica, do której uczęszczała głównie młodzież. Wśród zajęć świetlicowych popularnością cieszyły się różnorodne zabawy, m.in. gry stolikowe oraz konkursy czytelnicze. W 1938 r. do szkoły uczęszczało 113 uczniów.

W tym samym czasie na terenie dawnych Perkowie (obecnie Ortel Książęcy) również funkcjonowała szkoła powszechna I stopnia. Drewniany budynek tej placówki wzniesiony został przez władze carskie w 1903 r. Do 1914 r. pracował tu rosyjski nauczyciel Lewicki. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości kolejno uczyli: Józefa Piotrowska, Zofia Domka, Jan Cybulski. Zajęcia odbywały się w jednej izbie, a trzy pozostałe zamieszkiwali kolejni nauczyciele. W roku szkolnym 1938/39 do placówki tej uczęszczało 61 uczniów. Przy szkole prowadzone były również kursy dla przedpoborowych.

Oba Ortele, Królewski i Książęcy, posiadają bogatą przeszłość historyczną. U zarania swych dziejów położone były na jednym obszarze, podzielonym jedynie rzeką Zielawą. Położone na pograniczu Litwy i Korony, w okresie przedrozbiorowym znajdowały się w Wielkim Księstwie Litewskim. Od 1809 r. dzieliły losy ziem włączonych do Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Polskiego. Lata świetności Ortele przypadają na wiek XVI, kiedy był on wójtostwem królewskim. Prawdopodobnie wtedy też ukształtowała się ostateczna nazwa miejscowości. Ważnym wydarzeniem było uwłaszczenie chłopów w 1864 r. Dumą obecnych mieszkańców tej miejscowości jest zabytkowa świątynia z 1706 r., posadowiona na kamieniach polnych, w całości drewniana, pokryta gontem. Obiektów takich jest na Podlasiu niewiele.

²⁷ Kronika Szkoły Podstawowej w Ortelu Królewskim, s. 18.

²⁸ Tamże, s. 18.



Marianna Rogulska



Stanisław Rogulski

z Ortela Królewskiego: pamiętają czasy przedwojenne

Korzystając z dostępnych źródeł staraliśmy się przekazać w miarę pełną wiedzę o dziejach naszych miejscowości. Wielkim miłośnikiem ziemi ortelskiej był Franciszek Kryński, autor niezwykle ciekawej „Kroniki Ortela Królewskiego”. Jego praca opisuje dzieje miejscowości od czasów najdawniejszych do 1944 r. Pisał ją opierając się na starych dokumentach, relacjach mieszkańców oraz własnych wspomnieniach. W kronice znajdują się m.in. materiały statystyczno-opisowe z lat międzywojennych, dotyczące również hodowli oraz upraw rolnych. Kronika F. Kryńskiego jest wartościowym, unikalnym materiałem, poświęconym jego rodzinnej wsi. Wiele wiadomości o życiu społecznym i kulturalnym w latach międzywojennych dostarczyli nam mieszkańcy Ortela, bezpośredni świadkowie ówczesnych wydarzeń. Szczególnie cenne okazały się relacje Marianny Rogulskiej i Jana Szulganiuka. Ludzi pamiętających te odległe już czasy jest coraz mniej, dlatego należy dolożyć wszelkich starań, aby posiadaną przez nich wiedzę utrwalić. Publikując powyższe opracowanie pragnęliśmy dolożyć małą „cegielkę” do dziejów naszej wsi rodzinnej.

Wojciech Stanisław Kobylarz
(Zalesie)

Łowiectwo w okręgu Biała Podlaska

(80 lat działalności Polskiego Związku Łowieckiego 1923 – 2003)

Dzieje łowiectwa sięgają czasów, kiedy na ziemi pojawił się człowiek. Polowanie, obok zbieractwa, było jednym z najstarszych zajęć ludzi pierwotnych; dostarczało im pożywienia, skór na ubrania oraz kości zwierząt, z których wyrabiano przedmioty użytkowe.

Pierwsze ślady łowiectwa na ziemiach polskich pochodzą z okresu górnego neolitu (40000-14000 lat p.n.e.), kiedy myślistwo stanowiło podstawę bytu ówczesnych ludzi. W okresie piastowskim (X-XIII w.) rozpowszechniał się książęcy monopol w dziedzinie łowiectwa, a później króla - regale łowieckie. Zwierzyna podzielona została wtedy na grubą i drobną, a polowania nazywano: „Venatio magna”- łowy na grubego zwierza, lub „Venatio parve seu minuta”- polowanie na zwierzynę drobną. Za czasów Bolesława Chrobrego pojawiła się instytucja (funkcja) łowczego. W okresie panowania pierwszych Piastów kształtował się również polski język łowiecki. Osiągnięcia w łowiectwie porównywalne były wówczas również z sukcesami rycerskimi. W jednej z pieśni „Krółodworskiego rękopisu” rycerz niosący na tarczy głowę tura przechwala się:

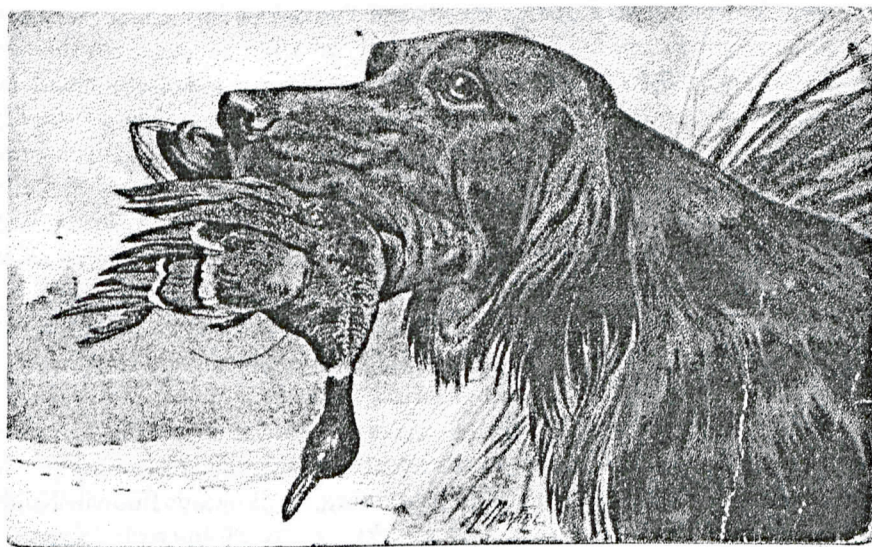
*„Dziat mój tura zgniótl pod nogi,
Ojciec wygnał Niemce wrogi”.*

Wiek XIV to kolejny etap rozwoju łowiectwa na ziemiach polskich. Stało się to głównie za sprawą wielkiego miłośnika polowań króla Kazimierza Wielkiego. W 1420 r. Władysław Jagiello wydał pierwszą w Polsce ustawę łowiecką „o łowach i czasach ochronnych”. Jeszcze bardziej rozwinęło się łowiectwo w XVI wieku, co było związane z pojawieniem się arkebuz, pierwszej myśliwskiej broni palnej.

Mijały lata, doskonalone były narzędzia którymi posługiwał się człowiek, następowały również zmiany w łowiectwie. Dość duże polowania poczęli organizować również ludzie średniozamożni. Wiele przeżyć wiązało się m.in. z polowaniami na koniach w otwartym polu (z ogarami), czyli tzw. „par for-

ce". Innym rodzajem polowań konnych z psami były polowania z chartami na zające. Wymagały one ogromnych przestrzeni (stepy, ugory), dlatego najbardziej rozwinęły się na Podolu. Wraz z utratą tych ziem polowania te zaczęły w Polsce zanikać. Do początków XX wieku organizowane były jeszcze przez najzagorzalszych miłośników tego rodzaju łowów na Podlasiu.

Po blisko półtorawiekowej niewoli Polska odzyskała niepodległość. Początkowo nie było krajowych uregulowań prawnych w dziedzinie łowiectwa, dlatego stosowano te, które obowiązywały wcześniej w państwach zaborczych. W latach dwudziestych istniały następujące towarzystwa myśliwskie: Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, Towarzystwo Myśliwskie Ziemi Wschodnich, Polski Związek Myśliwski w Poznaniu, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, Towarzystwo Łowieckie Zachodniej Małopolski w Krakowie. Początkowo brak było porozumienia pomiędzy poszczególnymi



Pocztówka z lat międzywojennych. Ze zbiorów Jacka Piotrowskiego.

towarzystwami co do zasad organizacyjnych, jakie powinny zostać przyjęte w „odrodzonym łowiectwie polskim”. Dopiero 9 lipca 1923 r. odbyło się w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie (ul. Nowy Świat 35) Walne Zgromadzenie Organizacyjne, na którym powołano Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a 1 stycznia 1928 r. wprowadzona została nowa ustawa łowiecka (*Rozporządzenie Prezydenta RP z dn. 3 grudnia 1927 roku o prawie łowieckim*), która obowiązywała już na terenie całego kraju, z wyjątkiem województwa śląskiego.

Na Zjeździe Delegatów uchwalony został w czerwcu 1929 r. nowy statut Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Zgodnie z jego postanowieniami w organizacji tej wybierano delegatów powiatowych oraz wojewódzkich. 24 maja 1936 r. Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich uchwaliło nowy statut, przekształcając się zgodnie z jego zapisami ze związku stowarzyszeń w związek osób fizycznych. Nadano tej organizacji również nową nazwę: „Polski Związek Łowiecki”. 5 grudnia 1936 r. statut PZŁ został zatwierdzony przez władze państwowe.

Na początku XX wieku myśliwi z powiatu bialskiego polowali przeważnie indywidualnie. Właściciele majątków ziemskich ograniczali się zazwyczaj do własnego terytorium (gruntów uprawnych, łąk i lasów), chociaż dzierżawili niekiedy grunty od okolicznych rolników. Pierwszą organizacją łowiecką jaka powstała w powiecie było zarejestrowane 30 stycznia 1921 r. „Towarzystwo Łowieckie w Białej Podlaskiej”. W 1926 r. zmieniło ono nazwę na „Bialskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Białej Podlaskiej”. Wieloletnim prezesem tego stowarzyszenia był Karol Smoleński. W 1923 r. zorganizowane zostało „Piszczackie Koło Łowieckie” w Piszczacu, a jego prezesem został Tomasz Muszyński z Chotyłowa. Kolejne organizacje łowieckie to: Kółko Myśliwskie w Rossoszu (działacze koła: Stanisław Mazurek i Wincenty Kuprjaniuk), Kółko Myśliwskie w Makarówce (prezes Mieczysław Bardadin), Kółko Myśliwskie w Łomazach (prezes Szymon Wołosowicz). Kółka te funkcjonowały niedługo; najczęściej uległy rozwiązaniu wskutek niewielkiej liczby członków. Istniało jeszcze Terespolskie Koło Łowieckie w Terespolu n/B (ostatnim jego prezesem był Stanisław Jaskulski) oraz Oficerskie Garnizonowe Koło Łowieckie w Białej Podlaskiej (zorganizowane w 1938 r., prezesem jego był płk Antoni Sikorski).

Wiosną 1937 r. zorganizowana została I Powiatowa Rada Łowiecka w Białej Podlaskiej, której skład przedstawiał się następująco: łowczy powiatowy - Tadeusz Zyberk - Plater z Konstantynowa, podłowczy: Ludwik Kugler ze Styrzyńca, inż. Stanisław Morawski z Nadleśnictwa Kijowiec, dr Jan Ochocki z Janowa Podlaskiego, inż. Józef Sklenarski z Nadleśnictwa Grabarka oraz sekretarz - Gustaw Wyrostek z Białej Podlaskiej.

Tuż przed wojną w powiecie bialskim było 145 myśliwych; a przynajmniej tylu osobom wydano w Starostwie Bialskim karty łowieckie. Istniały wówczas następujące organizacje myśliwskie: Bialskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Białej Podlaskiej (18 członków), Oficerskie Garnizonowe Koło Łowieckie w Białej Podlaskiej (12 członków), Terespolskie Koło Łowieckie w Terespolu n/B (14 członków), Piszczackie Koło Łowieckie w Piszczacu (14 członków). Do zajmowania się myślistwem uprawniały karty łowieckie, które wydawało starostwo. Myśliwy nie miał w latach międzywojennych obowiązku należenia

do Polskiego Związku Łowieckiego, toteż należało do niego około 60 procent posiadaczy kart łowieckich.

W zakresie gospodarki zwierzyną łowną powiat bialski w okresie międzywojennym podzielony był na trzy okręgi:

1. m. Biała Podlaska, gm. Sitnik, Swory, Rokitno, m. Janów Podlaski, gm. Zakanałe i Pawłów (zwierzostan w tym okręgu był dobry, a w niektórych rejonach bardzo dobry – m.in. ze względu na racjonalną gospodarkę prowadzoną przez właścicieli majątków: Roskosz, Woroniec, Cieleśnica, Konstantynów oraz Bialskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie).

2. m. Terespol n/B oraz gm. Dobryń, Bohukały, Kobylany, Kodeń, Kostomłoty, Sidorki, Tucza i Zabłocie (stan zwierzyny na tym terenie był słaby, m.in. ze względu na bliskie położenie Brześcia n/B i nadmierne „opłowywanie” tych terenów przez tamtejszych myśliwych oraz kłusowników).

3. gm. Dubów, Hołowczyce, Huszcza, Kościeniewice, Łomazy, Piszcząc i Rossosz. (zwierzostan na tym terenie był bardzo słaby, min. z uwagi na bardzo rozpowszechnione kłusownictwo).

W okresie międzywojennym stan zwierzostanu w powiecie bialskim był na ogół średni. Do zwierzyny łownej najczęściej spotykanej zaliczano: dziki, sarny, borsuki, lisy, kuny leśne, zające, bażanty, cietrzewie, kuropatwy, przepiórki, dzikie kaczki, słonki, dublety oraz inne drobne ptactwo wodne. Stan ptactwa wodnego stale zmniejszał się, m.in. z powodu uregulowania rzek Krzny i Zielawy oraz osuszania okolicznych bagien i moczarów. W Białej Podlaskiej znajdował się wówczas sklep z bronią i amunicją, gdzie „brać łowiecką” mogła zaopatrywać się w niezbędne akcesoria łowieckie. Mieścił się on przy ul. Narutowicza, a prowadzony był przez Karola Smoleńskiego.

W latach II wojny światowej działalność organizacji łowieckich w powiecie bialskim została całkowicie zawieszona, między innymi dlatego, że myśliwi musieli zdać władzom okupacyjnym posiadaną broń myśliwską. Znalazła się jednak w tych ciężkich czasach grupa myśliwych, którzy chronili dorobek ideowy i kulturowy polskiego łowiectwa. Sprzęt oraz akta Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego przechowywany był wówczas przez sekretarza Gustawa Wyrostka.

Zimy w latach 1939-1942 były bardzo surowe, w wyniku czego w 95% wyginęły kuropatwy, bardzo ucierpiały zające, zwierzyna płowa i dziki. Ofiarnie działał wówczas Gustaw Wyrostek. Dzięki zgromadzonej w kasie gotówce, wspólnie ze skarbnikiem Mieczysławem Ratajewiczem zakupili karmę dla schwytanych 40 kuropatw. Przechowywane one były do wiosny 1940 r. we wsi Woskreszenie Małe, w stodole Józefa Władimiruka, który był strażnikiem łowieckim. Wśród ofiar hitlerowskiej eksterminacji znalazło się wielu myśliwych z powiatu bialskiego: Ludwik Krugler (zmarł jesienią 1939 r.

w Laskach), Ludwik Chmielewski (zamordowany w Oświęcimiu), Stefan Chmielewski (Oświęcim), Swiatosław Mirski (Oświęcim), Mieczysław Dołiński (Oświęcim.), Walerian Sorda (Oświęcim.), Leon Kuczyński (Oświęcim), Albin Grenagiel (Oświęcim), plk Walerian Jachimowicz (Dachau), Mieczysław Krupiński (zm. w domu), Jan Ochocki (zm. w 1939 r.), Mieczysław Ratajewicz (zm. w 1944 r.), Józef Wulf (zm. w 1944 r.), Albin Czarkowski (zm. w 1943 r.).

Tuż po wyzwoleniu myśliwi polscy przystąpili do odtworzenia struktur organizacyjnych Polskiego Związku Łowieckiego. W powiecie bialskim podjęło się tego na początku 1945 r. kilku przedwojennych myśliwych. Pierwszym łowczym powiatowym mianowany został Edward Krygiel (nadleśniczy



Członkowie Towarzystwa Łowieckiego w Białej Podlaskiej. W środku (czwarty z prawej) Karol Smoleński. Fot. ok. 1925 r.

z Kijowca), a jego zastępcą Jan Nowakowski. Bialscy myśliwi skierowali swój główny wysilek na reaktywowanie przedwojennego Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego, którego statut, regulamin, akta i pieczętki przechowywał w latach okupacji Gustaw Wyrostek (także część akt i pieczętki przedwojennej Powiatowej Rady Łowieckiej). Na wspólnym posiedzeniu, które odbyło się w połowie 1945 r., powołana została Powiatowa Rada Łowiecka oraz Zarząd reaktywowanego Bialskiego Towarzystwa Łowieckiego. Pierwsza powojenna Powiatowa Rada Łowiecka ukonstytuowała się w sposób następujący: łowczy powiatowy - Edward Krygiel, podłowczy powiatowy - Jan Nowakowski, sekretarz Rady - Gustaw Wyrostek oraz członko-

wie Rady - Michał Jasiński i Józef Sklenarski. W skład Zarządu Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego weszli: prezes - Gustaw Okolo-Kulak, wiceprezes - Józef Sklenarski, łowczy - Gustaw Wyrostek, sekretarz - Jan Nowakowski, skarbnik - Henryk Koc. O tym, jak potrzebna była ta organizacja, niech świadczy pismo z 2 maja 1946 r. w sprawie kłusownictwa uprawianego przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, które skierował Edward Krygier do Urzędu Bezpieczeństwa. Sprawa ta dotyczyła ogromnych strat w stanie zwierzostanu poszczególnych łowisk, do czego doprowadzili miejscowi milicjanci: *Pod koniec wojny zwierzostan w powiecie był 50% lepszy niż przed 1939 r., dopiero po wypędzeniu Niemców na skutek rozpowszechniania się kłusownictwa stan ten obniżył się do 10% stanu sprzed 1939 r.*

Powiatowa Rada Łowiecka i Zarząd Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego podali do ogólnej wiadomości informację, że do organizacji łowieckiej może należeć każdy obywatel PRL, który posiada zdolność do podejmowania działań prawnych. W efekcie do Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego zgłosiło się ponad 110 kandydatów na członków, tzn. tych, którzy wpłacili wpisowe oraz zaczęli wносить składki członkowskie. Dzięki temu Zarząd Towarzystwa zdobył fundusze na dzierżawę obwodów łowieckich. Umowy dzierżawne zawierane były z Gminnymi Spółkami Łowieckimi. Tym sposobem towarzystwo wydzierżawiło wszystkie obwody łowieckie w powiecie, a cała akcja została zakończona pod koniec 1946 r.

Do najważniejszych swoich zadań Towarzystwo Łowieckie zaliczyło wówczas: walkę z kłusownictwem, tępienie drapieżników, dożywianie zwierząt (zwłaszcza w okresie zimowym). W 1947 r. podjęto starania o sprowadzenie bażantów, które na tym terenie całkowicie wyginęły. W tym samym roku inż. Edward Krygier rzekł się funkcji łowczego powiatowego. Na jego miejsce mianowany został Jan Nowakowski, zaś funkcję podłowczego powiatowego powierzono Gustawowi Wyrostkowi.

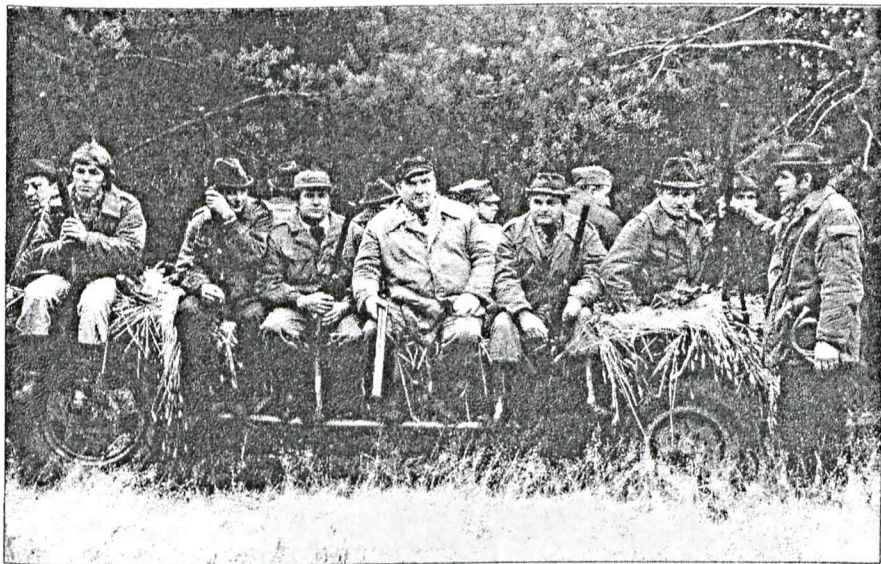
Ponieważ ilość członków Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego ciągle wzrastała, w roku 1947 na Walnym Zgromadzeniu postanowiono: a/ gminne obwody łowieckie w Hołowczycach, Zakanalu i Janowie Podlaskim odstąpić Warszawskiemu Kołu Łowieckiemu w Warszawie (prezesem jego był Tadeusz Sznirsztajn), b/ gminne obwody łowieckie w Huszcy, Łomazach i Rossoszy odstąpić myśliwym mieszkającym w tych obwodach (zorganizowali oni własne koło łowieckie pn. „Chłopskie Towarzystwo Łowieckie w Łomazach”, prezesem został Walenty Jarocki). W 1949 r. powstało Towarzystwo Łowieckie Pracowników Państwowych „Dąbrowa” w Białej Podlaskiej, którego prezesem został Bolesław Rycerz. Na rzecz tego koła odstąpiono obwody w gminach Rokitno i Bohukały.

Aby podtrzymywać ściśle kontakty z terenem, w porozumieniu z Wojewódzką Radą Łowiecką w Lublinie powołano podłowczych gminnych we wszystkich gminnych obwodach łowieckich powiatu. W związku z tym Powiatowa Rada Łowiecka coraz częściej odbywała swoje posiedzenia z udziałem podłowczych gminnych. A oto zestawienie podłowczych gminnych powiatu bialskiego wg stanu z 23.IX. 1948 r.: m. Biała Podl. - Józef Marchwicki, gm. Biała Podl. - Andrzej Jelonek, Rokitno - Jan Brodzki, Witulin - Jan Halicki, Swory - Karol Wysokiński, Terespol - Jan Daszyński, Bohukaly-Czesław Jarośiewicz, Dobryń - Kazimierz Tymoszuk, Dubów - Wincenty Florczyk, Hołowczyce - Bolesław Snitko, Huszcza - Walenty Jarocki, Janów Podlaski - Zygmunt Szybiński, Kobylany - Grzegorz Wowczeniuk, Kodeń - Józef Jaworski, Kościeniewicze - Alesander Lech, Łomazy - Walenty Szenejko, Piszczac - Julian Hojak.

Pod koniec 1950 r. Wojewódzka Rada Łowiecka odwołała ze stanowiska łowczego powiatowego Jana Nowakowskiego, mianując na jego miejsce Gustawa Wyrostka, a na zastępcę Jana Cieję. Stanowisko łowczego powiatowego Gustaw Wyrostek objął 2 stycznia 1951 r. i pełnił tę funkcję do czasu wejścia w życie Zarządzenia Ministra Leśnictwa z 26 marca 1953 r. w sprawie nadania nowego statutu „Polskiemu Związkowi Łowieckiemu”. W efekcie wprowadzonych zmian zlikwidowane zostały Powiatowe Rady Łowieckie. Funkcję łowczego powiatowego objął z dniem 13 lipca 1953 r. Stanisław Jaskulski. Na krótko przed wejściem w życie dekretu o prawie łowieckim (z 29 października 1952 r.) zreorganizowane zostało Bialskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Białej Podlaskiej, zmieniając m.in. nazwę na Stowarzyszenie Łowieckie „Ponowa” w Białej Podlaskiej. Po wprowadzeniu w życie dekretu o prawie łowieckim oraz nowego statutu zrzeszenia „Polskiego Związku Łowieckiego” doszło do kompleksowej reorganizacji kół łowieckich w powiecie. W jej wyniku powstało w Białej Podl. kilka kół łowieckich: Koło Łowieckie Nr 15 i Koło Łowieckie Nr 18 (podział myśliwych zrzeszonych wcześniej w Bialskim Powiatowym Towarzystwie Łowieckim oraz w późniejszej „Ponowie”, a także członków zlikwidowanego Chłopskiego Towarzystwa Łowieckiego w Łomazach), Koło Łowieckie Nr 63 w Białej Podlaskiej (weszli do niego członkowie b. Towarzystwa Łowieckiego Pracowników Państwowych „Dąbrowa” w Białej Podlaskiej), Wojskowe Koło Łowieckie Nr 127 „Łoś” w Białej Podlaskiej (zorganizowane zostało w okresie późniejszym, zlokalizowane przy lotniczej jednostce wojskowej). Na podstawie dekretu o prawie łowieckim z 29 października 1952 r. cały obszar kraju podzielony został na obwody łowieckie. W powiecie bialskim wydzielono 26 obwodów, których łączna powierzchnia użytkowa wyniosła 193,344 ha. Wskutek zmian w podziale administracyjnym kraju dwa obwody przeszły z powiatu bialskiego do powiatu

łosickiego (13,404 ha). Miejscowe kółła łowieckie dzierżały 11 obwodów o łącznej pow. 79,946 ha, a kółła zamiejscowe oraz ośrodki hodowlane dzierżały 13 obwodów, o łącznej pow. 99,994 ha.

W Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Lublinie uważano, że powiat bialski był pierwszym w województwie, który pokonał trudności organizacyjne lat powojennych. W okresie trzydziestolecia powojennego Powiatowa Rada Łowiecka najaktywniej pracowała pod przewodnictwem Romana Porzonnego. Do historii łowiectwa w powiecie bialskim przeszła uchwała Powiatowej Rady Łowieckiej w Białej Podlaskiej z roku 1964, dotycząca podniesienia stanu zwierzyny łownej w powiecie bialskim. Organizowano wtedy m.in. zawody strażników łowieckich, powołano sekcję kynologiczną oraz strzelecką, urządzono izbę łowiecką.



Myśliwi z rejonu Biała Podlaska podczas polowania (prawdopodobnie w Woroncu). Fot. ok. 1978 r.

Do 1957 r. w powiecie bialskim nie było ani jednego bażanta. W 1958 r. Koło Łowieckie Nr 18 jako pierwsze w powiecie rozpoczęło hodowlę bażantów. W ślad za nim poszły inne kółła, tak miejscowe, jak i zamiejscowe. W latach siedemdziesiątych bażanty występowały już we wszystkich obwodach powiatu bialskiego. Hodowlą i rozprowadzaniem tego ptaka zajmowały się przede wszystkim Państwowe Ośrodki Hodowlane. W powiecie bialskim ośrodki takie istniały w Cieleśnicy i Janowie (Wygoda). Innym wydarzeniem, ważnym dla rozwoju łowiectwa w regionie bialskopodla-

skim, było wypuszczenie w latach 60. grupy jeleni do lasów leśnictwa Kijowiec.

Po wprowadzeniu w 1975 r. nowego podziału administracyjnego kraju sporządzona została nowa numeracja obwodów łowieckich. Powołano wtedy Wojewódzką Radę Łowiecką w Białej Podlaskiej, której działalność obejmowała obszar województwa białkopodlaskiego. Tym samym powiększyła się ilość kół macierzystych, które miały swoje siedziby na tym terenie. Funkcjonowały wówczas następujące kół: Koło Łowieckie Nr 127 „Łoś” (Biała Podl.), Koło Łowieckie Nr 18 „Ponowa” (Biała Podl.), Koło Łowieckie Nr 15 „Ostoja” (Biała Podl.), Koło Łowieckie Nr 63 „Dąbrowa” (Biała Podl.), Koło Łowieckie Nr 26 „Podlasiak” (Międzyrzec Podl.), Koło Łowieckie Nr 79 „Knieja” (Radzyń Podl.), Koło Łowieckie Nr 21 „Jeleń” (Radzyń Podl.), Koło Łowieckie Nr 49 „Daniel” (Parczew), Koło Łowieckie Nr 76 „Jeleń” (Parczew), Koło Łowieckie Nr 51 „Szarak” (Wisznice), Koło Łowieckie Nr 54 w Wisznicach (rozwiązane na pocz. lat 80.). Ponadto w województwie białkopodlaskim swoje obwody posiadało 16 kół łowieckich z Warszawy, Lublina i Siedlec. W 1984 r. kół macierzystych było 14. Pojawiły się dwa kół łowieckie w Łosicach (Nr 1 „Podlaskie” i Nr 2 „Podlasie”) oraz kolejne w Międzyrzeczu Podlaskim (Nr 17 „Słonka”).



Myśliwi z rejonu
Biała Podlaska.
Fot. ok. 1978 r.

Na podstawie specjalnej uchwały Naczelnej Rady Łowieckiej, od 1988 r. każde z kół miało posiadać w swojej nazwie wyrażenie ze słownictwa myśliwskiego. W związku z tym w styczniu 1988 r. Koło Łowieckie Nr 26 „Podlasiak” zmieniało swą nazwę na „Hubertus”, Koło Łowieckie Nr 1 z Łosic przybrało nazwę „Basior”, a Koło Łowieckie Nr 2 z Łosic „Cyranka”.

W wyniku podziału Koła Łowieckiego Nr 63 „Dąbrowa” powstało w 1986 r. Koło Łowieckie Nr 12 „Ogar”.

W 1981 r. PZŁ WRŁ w Białej Podlaskiej zrzeszał 502 osoby. W ciągu pięciu kolejnych lat ich liczba zwiększyła się do 806. Znaczący udział procentowy wśród „białskich” myśliwych stanowili tzw. „pracownicy zatrudnieni na stanowiskach nierobotniczych” (tzn. umysłowi). Skład socjalny członków PZŁ według stanu na dzień 31.03.1986 r. przedstawia się następująco:

		Liczba członków			
		PZŁ ogółem w Polsce	Stos. %	PZŁ WRŁ w Białej Podl.	Stos. %
1.	Robotnicy (stanow. pokrewne)	16 263	18,3	123	15,3
2.	Pracownicy zatrudnieni na stanow. nierobotniczych	24 315	27,4	289	35,9
3.	Chłopi	10 675	12,0	133	16,5
4.	Wojsko, Milicja	10 642	12,0	86	10,7
5.	Pracownicy Administracji Lasów Państwowych	10 187	11,5	68	8,4
6.	Młodzież ucząca się	1 165	1,3	21	2,6
7.	Inni (renciści, emeryci)	15 557	17,5	86	10,6
Razem		88 804	100%	806	100%

Zgodnie z uchwałą Naczelnej Rady Łowieckiej z dnia 28 lutego 2000 r. w sprawie podziału kraju na okręgi, okręg Biała Podlaska objął swoim zasięgiem następujące powiaty: Biała Podlaska, Łosice, Parczew, Radzyń Podlaski. W wyniku tej zmiany do okręgu białskiego dołączone zostało Koło Łowieckie Nr 70 „Sokół” w Sosnowicy. Obecnie 15 kół macierzystych z okręgu Biała Podlaska dzierżawi 40 obwodów łowieckich. Niemacierzyste koła w okręgu Biała Podlaska to: 18 kół z okręgu warszawskiego (dzierżawią 20 obwodów), 13 kół z okręgu lubelskiego (dzierżawią 17 obwodów), 1 koło z okręgu chełmskiego (dzierżawi 1 obwód) oraz 2 koła z okręgu siedleckiego (dzierżawią 2 obwody). W 2002 r. w okręgu białkopodlaskim zarejestrowanych było 1011 członków PZŁ, z czego: 676 w kołach macierzystych, 273 w kołach spoza tego terenu, 62 członków nie stowarzyszonych. Wśród myśliwych kół macierzystych znajduje się: 424 selekcjonerów, 40 instruktorów sędziowskich, 6 lektorów PZŁ, 2 sędziów kynologicznych. Cały obszar okręgu obejmuje 461420 ha i podzielony jest na 80 obwodów.

W okresie 80. lat funkcjonowania zorganizowanego łowiectwa w powiecie białskim obowiązki delegatów lub lowczych (powiatowych, ewent. wojewódzkich) pełnili: Aleksander Karski (delegat powiatowy), Tadeusz Zyberk – Plater (lowczy powiatowy), Edward Krygier (lp), Jan Nowakowski (lp), Gustaw Wy-

rostek (lp), Stanisław Jaskulski (lp), Stanisław Pisarski (lp), Gustaw Wyrostek (lp), Roman Porzonny (lp), Stanisław Marczuk (lp), Bogusław Kowalski (lp), Zbigniew Furtak (lp), Józef Pietrzak (lp), Ryszard Kostyla (łowczy wojewódzki), Aleksander Kompa (obecny prezes Okręgowej Rady Łowieckiej). Znaczącym osiągnięciem „bialskich” myśliwych było urządzenie i oddanie w 1996 r. do użytku nowej siedziby Okręgowej Rady Łowieckiej (Biała Podlaska, ul. Szarych Szeregów 11).

W 1973 r. Polski Związek Łowiecki przejął od administracji lasów państwowych prowadzenie gospodarki łowieckiej w obwodach dzierżawionych przez koła łowieckie, odciążając tym samym administrację lasów od obowiązków w tym zakresie. Zasadniczymi kierunkami działalności PZŁ jest optymalizacja w kształtowaniu populacji zwierzyny grubej oraz ograniczanie szkód łowieckich.

PZŁ realizuje swoje zadania opierając się na społecznej działalności myśliwych, zrzeszonych w kołach łowieckich. Społecznie zagospodarowywane są obwody łowieckie, m.in. budowane odpowiednie urządzenia, prowadzone zadrzewienia i zalesienia, zakładane poletka uprawne na nieużytkach (karma dla zwierzyny). Za wiodące w swojej działalności uznaje Polski Związek Łowiecki przedsięwzięcia o charakterze ekologicznym, starając się integrować wokół nich społeczność myśliwską. Ogniwa związku współdziałają z organami państwowymi oraz innymi instytucjami w zakresie poprawy zdrowotności i stanu sanitarnego lasów, przeciwdziałania skutkom nadmiernej chemizacji łowisk polnych, skażenia atmosfery, zatrutowania wód itp. Organizowane są m.in. spotkania w szkołach, podczas których kształtuje się wśród młodzieży poczucie poszanowania przyrody oraz czynnego angażowania się w prace na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

W 1996 r. z inicjatywy Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białej Podlaskiej powołana została Komisja Etyki, Kultury, Tradycji, Zwyczajów Łowieckich i Odznaczeń. Komisja ta zajmuje się następującymi zagadnieniami: propagowaniem etyki, kultury i zwyczajów łowieckich w poszczególnych kołach, organizowaniem spotkań okolicznościowych (m.in. spotkania członkiń PZŁ z okazji Dnia Kobiet), opieką nad obiektami i miejscami kultu religijnego (znajdującymi się w lasach).

Dużym osiągnięciem okręgu bialskiego PZŁ było uzyskanie w 2001r. nagrody „Wawrzyn Podlasia”. Jest to odznaczenie ustanowione przez lokalną społeczność, a przyznaje się je dla wyróżniających się przedsiębiorstw oraz ludzi zasłużonych dla regionu białkopodlaskiego. Kapituła „Wawrzynu” doceniła wieloletnią pracę członków bialskiego PZŁ, w tym również osiągnięcia w zakresie promowania regionu. „... jest łowiectwo elitarne w jednym aspek-

cie: w tym mianowicie, że od myśliwego winno wymagać się więcej niż przeciętnych kwalifikacji moralnych, większej odpowiedzialności i społecznej pasji. Jeśli tak, to niech ta „elita” będzie jak największa” (R. Terentiew „Łowiec Polski”, 1975).

Bibliografia

1. Archiwum PZŁ Okręgowej Rady Łowieckiej w Białej Podlaskiej.
2. Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział Radzyń Podlaski, sygn. 37,101, 102,295.
3. Jankiewicz Kalikst, Łowiectwo w Polsce oraz w środkowo-wschodniej krainie przyrodniczo łowieckiej 1923-1983, Lublin 1983.
4. Krzemiń Marek Piotr, Tradycje i zwyczaje łowieckie, Warszawa 1990.
6. Relacje myśliwych - członków PZŁ ORŁ w Białej Podlaskiej.
5. Wyrostek Gustaw, Informacja o działalności łowieckiej w pow. Biała Podlaska za okres 50 lat. Biała Podlaska 1973 r. (w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej: Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie).

Wacław Szudejko

(Łomazy)

O tajnym nauczaniu w gminie Łomazy

Zakres nauczania dzieci i młodzieży w tak zwanej Generalnej Guberni już na początku II wojny światowej ograniczony został do niezbędnego minimum. Zamknięte zostały szkoły średnie i wyższe, a programy nauki w szkołach powszechnych poważnie okrojono. Niektóre przedmioty zostały całkowicie usunięte. Zlikwidowano między innymi naukę historii nie tylko Polski, ale w ogóle historii, a z języka polskiego wyeliminowano tematy dotyczące historii literatury polskiej. Ograniczona też została nauka geografii. 7-klasowe szkoły powszechne zaczęto przeorganizowywać w szkoły 6-klasowe.

Już na początku roku szkolnego 1939/40 władze niemieckie zakazały uczęszczania do szkoły w Łomazach dzieciom narodowości żydowskiej. Ze szkół ponadpodstawowych pozostała tylko szkoła handlowa, znajdująca się w niezbyt odległej Białej Podlaskiej.

W klasie szóstej (dawnej siódmej) Szkoły Powszechnej w Łomazach w roku szkolnym 1943/44 były następujące przedmioty nauczania: religia, język polski, nauka o przyrodzie, arytmetyka z geometrią, rysunki, zajęcia praktyczne, śpiew i geografia. W nauce języka polskiego posługiwano się niemal wyłącznie zeszytami miesięcznika „Ster”, wydawanego przez okupacyjne władze niemieckie. Pierwszy numer tego ilustrowanego czasopisma dla dzieci i młodzieży ukazał się we wrześniu 1940 r. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej zachowały się dwa egzemplarze tego okupacyjnego „podręcznika”: nr 3 (z listopada) i nr 4 (z grudnia) 1940 r. Oba numery posiadają po 32 strony.

Korzystanie z przedwojennych podręczników szkolnych zostało zakazane. Władze niemieckie poleciły zniszczyć polskie książki do nauki języka polskiego, historii i geografii. W lutym 1940 r. kazano dzieciom z Łomaz przynieść wszystkie w/w podręczniki, po czym spalono je na boisku szkolnym. Odważniejsi uczniowie trochę tych książek ukryli. Na szczęście nie prowadzono rewizji osobistych. Mimo wojny i niemieckiego terroru wierzono, że wojna kiedyś się skończy; będą więc potrzebni Polsce światli obywatele, którzy po-

kierują życiem politycznym i społecznym, podejmują się kształcenia kolejnych pokoleń ludzi wolnych. Gdy Rzesza Niemiecka zaczęła ponosić klęski na wojennych frontach, powiało optymizmem.

W latach okupacji niemieckiej wszyscy nauczyciele Szkoły Powszechnej w Łomazach byli Polakami. Pracowali w niej jeszcze w czasach przedwojennych. Kierownikiem był Stefan Dorożyński. Wprawdzie nie pochodził on z gminy Łomazy, zaprzyjaźniony był jednak z wieloma działaczami społeczno-politycznymi z tego terenu. Był znanym działaczem ruchu spółdzielczego, a od 1938 r. społecznym sekretarzem Zarządu Spółdzielni Spożywców „Jedność” w Łomazach. Wielu działaczy ruchu spółdzielczego było jednocześnie członkami podziemnego ruchu niepodległościowego, m.in. żołnierzami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Tego rodzaju społeczno-polityczne powiązania sprzyjały podejmowaniu śmielszej działalności oświatowej przez miejscowych nauczycieli. Rozpoczęli oni m.in. przygotowanie młodszych roczników do nauki w szkołach średnich, a dzieci starsze kształcano w zakresie wyższych klas szkoły średniej.

Niemożliwe było prowadzenie nielegalnej działalności oświatowej przez nauczycieli na bardzo szeroką skalę, gdyż w wypadku dekonspiracji groziły surowe kary. Dlatego też trudno jest obecnie przedstawić w miarę pełny przebieg tajnego nauczania w gminie Łomazy. Podczas okupacji niemieckiej nie dotarły do mnie żadne informacje o tajnym nauczaniu. Pod koniec wojny natomiast korzystałem dodatkowo z książek i zeszytów braci Feliksa i Zygmunta Czyżewskich z Kolonii Zarzeka k. Łomaz, którzy byli naszymi sąsiadami. Obaj zginęli wkrótce w tragicznych okolicznościach w kwietniu 1944 r.

W Łomazach utworzony został tajny zespół nauczycielski do spraw nauki. Przewodniczył mu Stefan Dorożyński, kierownik szkoły. Do zespołu tego należała również Maria Dorożyńska (żona w/w) oraz Ewa Zdzenicka (jej mąż Roman Zdzenicki ukrywał się przed Niemcami). Zespół ten kształcał dzieci na trzech kompletach. W najmłodszym komplecie byli uczniowie z klasy szóstej (rok szkolny 1942/43), a należeli do niego: Hanna Zdzenicka (córka Romana), Leokadia Mironiuk z Łomaz i Józef Makowiecki z Kolonii Szymonowo k. Łomaz. Na zajęciach w szkole uczyli się przedmiotów zgodnie z obowiązującym wówczas programem, a po południu, w mieszkaniu p. Dorożyńskich lub Ewy Zdzenickiej prowadzone były zajęcia dodatkowe. W roku szkolnym 1942/43 uzupełniano m.in. wiedzę z geografii, przyrody oraz historii (na poziomie klas 5 i 6). W roku szkolnym 1943/44 w klasie siódmej potajemnie realizowano program pierwszej klasy gimnazjalnej, uzupełniając wiedzę z historii i geografii, ucząc też dodatkowo języka łacińskiego i niemieckiego. Geografii, przyrody i łaciny uczył kierownik szkoły Stefan Dorożyński, a języka niemieckiego i historii Ewa Zdzenicka.

W sprawy tajnego nauczania młodzieży mocno angażowali się nauczyciele bialskich szkół średnich, którzy byli powiązani z terenowymi zespołami tajnego nauczania. Pod koniec czerwca 1944 r., jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, odbyły się w Białej Podlaskiej egzaminy wstępne do Szkoły Handlowej. Przystąpili do nich także Hanna Zdzenicka, Leokadia Mironiuk i Józef Makowiecki. Była to wersja oficjalna. W szkole zdawano egzaminy tylko z języka polskiego i matematyki. Członkowie tajnego kompletu nauczania zdawali jeszcze potajemne egzaminy z zakresu klasy pierwszej gimnazjalnej (język łaciński, niemiecki, historia starożytna, geografia i przyroda), które odbywały się w mieszkaniach profesorów bialskich szkół średnich. Wymieniony tu Józef Makowiecki, już po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną, we wrześniu 1944 r. rozpoczął naukę w klasie drugiej Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, a Leokadia Mironiuk i Hanna Zdzenicka w klasie I i II Gimnazjum im. Emilii Plater.



Kurs dla członków Spółdzielni Spożywców „Jedność” w Łomazach. Siedzą od lewej: Stefan Dorożyński, Ewa Zdzenicka. Fot. ok. 1943 r.

Stefan i Maria Dorożyńscy zorganizowali w Łomazach jeszcze dwa inne tajne komplety nauczania, które przeznaczone były dla młodzieży starszej. Do pierwszego z nich należały Krystyna Dorożyńska, Halina Urynowicz i Jadwiga Marcinkiewicz z Łomaz, a do drugiego, o wyższym poziomie nauczania, Zofia Dorożyńska i Feliks Łojewski (syn Jana) z Łomaz. We wsi Lubenka k. Łomaz

kilka tajnych kompletów nauczania zorganizował pochodzący z tej wsi Henryk Derlukiewicz. Już przed wojną był on nauczycielem, pracował jednak na innym terenie. Podczas okupacji niemieckiej powrócił do rodzinnej miejscowości, gdzie prowadził potajną pracę w zakresie dokształcania młodzieży. Jego uczniami między innymi byli: Sabina Kurianowicz z Lubenki, Maria Wilbik i jej brat Józef Wilbik ze Studzianki, Mieczysław Janowicz ze Studzianki oraz Stanisław Bandzarewicz z Kolonii Szymonowo k. Łomaz. Grupa ta uczyła się w mieszkaniach rodziny Kurianowiczów i w domu rodzinnym Henryka Derlukiewicza w Lubence.

W Huszczy tajny komplet dla młodzieży prowadził wikariusz tamtejszej parafii ksiądz Bartkowiak. Nauka odbywała się w budynku miejscowej plebanii, gdzie przychodziło trzech uczniów z Huszczy, m.in. Ludwik Hołownia, oraz jeden z Koszół. Przerabiano program klas gimnazjalnych o kierunku ogólnokształcącym. Ludwik Hołownia zdawał egzamin z zakresu pierwszej klasy gimnazjalnej w tajnym punkcie egzaminacyjnym w Siedlcach, natomiast klasę drugą w Warszawie. We wrześniu 1944 r. rozpoczął on naukę w klasie trzeciej Gimnazjum i Liceum



Zakończenie roku szkolnego.

Łomazy 28 VI 1944 r.

im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Tajny punkt dokształcania młodzieży był także w Burwinie, prowadzony przez małżeństwo nauczycielskie Julianę i Piotra Czyżewskich.

Większość z wymienionych tu uczestników tajnych kompletów po zakończeniu II wojny światowej ukończyła szkoły średnie i wyższe. Wiele z nich osiedliło się na innym terenie, stąd losy wszystkich nie są mi znane. Sabina Kurianowicz ukończyła wyższe studia rolnicze, Józef Wilbik i Mieczysław Janowicz zostali pułkownikami Wojska Polskiego. Józef Wilbik przez 38 lat pracował w Ministerstwie Obrony Narodowej w Warszawie. Jego siostra Maria (obecne nazwisko Mazur) ukończyła Studium Nauczycielskie w Lublinie

i przez 30 lat pracowała jako nauczycielka. Studia wyższe ukończył także Józef Makowiecki (prof. dr hab.), który pracował w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu, w Instytucie Śląskim w Opolu oraz na Uniwersytecie Opolskim, (kierownik Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym). Stanisław Bandzarewicz wyjechał do Szczecina. Ludwik Hołownia przerwał naukę z powodu tragicznej śmierci swego ojca i zajął się prowadzeniem rodzinnego gospodarstwa rolnego w Huszczy.

Inż. Hanna Zdzenicka (obecnie Jaszan) ukończyła Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu (kierunek ogrodnictwo). Przez 14 lat była nauczycielką w Zespole Szkół Rolniczych w Szprotawie na Ziemi Lubuskiej, a później przez 26 lat w Zespole Szkół Rolniczych w Międzywiciu k. Skoczowa. Uczyła biologii oraz przedmiotów związanych z produkcją roślin. Obecnie mieszka prawdopodobnie w Bielsku Białej. Zofia Dorożyńska-Kuźmińska ukończyła Wydział Rolniczy Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Pracowała przez szereg lat w Wytwórni Win we Wrocławiu. Krystyna Dorożyńska - Ordon ukończyła Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu Wrocławskiego. Zamieszkała na stałe w Knurowie, gdzie uczyła biologii i chemii w tamtejszych szkołach. Jadwiga Marcinkiewicz-Zubrzycka po ukończeniu Wydziału Matematycznego Wyższej Szkoły Matematycznej w Gdańsku, pracowała jako nauczyciel matematyki. Halina Urynowicz-Żak ukończyła Wyższą Szkołę Ekonomiczną we Wrocławiu. Pracowała później w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Nr 1 we Wrocławiu.

Ksiądz Feliks Łojewski studiował na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej i Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a następnie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego (mieszka obecnie w Kanadzie).

Niniejszy szkic przygotowałem opierając się na relacjach: Ludwika Hołowni, Hanny Jaszan, Zofii Kuźmińskiej, Józefa Makowieckiego, Marii Mazur.

wspomnienia

Danuta Ogłóza - Szablewska

(Warszawa)

Fragmenty wspomnień o moim Ojcu

Inspiracją do napisania przeze mnie wspomnień o Ojcu, śp. Stanisławie Ogłozie, od 1930 r. lekarzu 34 pp w Białej Podlaskiej, stał się artykuł Romana Łysakowskiego pt. *Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej 1918-1939* (PKK 2000 nr 3). Na jednej z fotografii, dokumentującej przekazywanie dowództwa nad pułkiem przez plk. Wacława Budrewicza, rozpoznałam w grupie oficerów mojego ojca. Był przecież „częstką” tego pułku.

Pisząc o jednej z najbliższych sobie osób trudno uniknąć ocen subiektywnych. W mojej pamięci pozostanie na zawsze człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, promieniającym wielką łagodnością, ciepłem i dobrocią. Cechami tymi emanował zarówno na najbliższą rodzinę, jak i szersze kręgi ludzi, pośród których przyszło mu żyć i pracować. Był lekarzem bez reszty oddanym ludziom. Zdecydowałam się napisać, chociażby skrótowno, biografię mojego zanego Ojca; odtworzyć fakty i wydarzenia z jego życia, tak z lat młodości, jak i wieku dojrzałego. Udało mi się odnaleźć trochę starych dokumentów i fotografii, wśród których znajdował się również spisany przez niego życiorys. Ponadto, dzięki wyjątkowemu zamięlowaniu mojej matki do zbierania różnych „szpargałów”, zachowały się różne listy, notatki i oświadczenia. Mimo tego, że przed wojną byłam jeszcze małym dzieckiem, to jednak niektóre fakty i wydarzenia z tych lat zachowały się w mojej pamięci. O wiele dokładniej pamiętam to, co działo w latach wojny i okupacji niemieckiej.

Ojciec mój – Stanisław Ogłóza – urodził się 19 października 1900 r. pod Piotrkowem Trybunalskim, w niezamożnej, wielodzietnej rodzinie wiejskiej. Szkołę powszechną ukończył w Dąbrówce (1914 r.), a Gimnazjum (humanistyczne) w Piotrkowie Trybunalskim (matura w 1922 r.). W lipcu 1920 r., jako uczeń 7 klasy Gimnazjum, zgłosił się wraz z innymi kolegami do wojska (na ochotnika), by „bronić Ojczyzny”. Skierowano go do 2 Pułku Piechoty Brygady Syberyjskiej, która stacjonowała wówczas w Grudziądzu. Jak wynika z jego

osobistych notatek służba na froncie wydłużyła się do dwóch lat. Po zawieszeniu broni z Rosją sowiecką został zwolniony, by dalej kontynuować naukę w w/w Gimnazjum.

Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego (z tytułem doktora medycyny) oraz Oficerską Szkołę Sanitarną przy Wydziale Lekarskim UW (z nominacją na podporucznika) ukończył w 1928 r. Od razu też przystąpił do pracy jako asystent w Szpitalu Ujazdowskim (Szpital Instrukcyjny Szkoły Podchorążych Sanitarnych). Odbił tam ponad roczną praktykę, przechodząc kolejno wszystkie oddziały specjalistyczne. Tak się składa, że na Wydziale Lekarskim studiowała również moja mama. To właśnie tam moi rodzice poznali się, a 2 lutego 1929 r. zawarli związek małżeński (w Warszawie).

Od 4 stycznia 1930 r. Ojciec służył w 34 Pułku Piechoty, który stacjonował w Białej Podlaskiej. Był oficerem zawodowym (początkowo w randze porucznika, później kapitana), a jednocześnie lekarzem. Pułk ten wchodził w skład 9 Dywizji Piechoty, której dowódcą przez pewien czas był Władysław Sikorski. Pułki 9 Dywizji rozmieszczone były także w Siedlcach i w Brześciu n/Bugiem. 34 pp powstał 7 XII 1918 r. w Dęblinie. Brał później udział w walkach z Niemcami oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. 4 grudnia 1919 r. marszałek Józef Piłsudski udekorował sztandar pułku Krzyżem Virtuti Militari.

Ojciec mój początkowo pełnił funkcję młodszego lekarza pułku. Później, przez 1 rok był lekarzem 30 Pułku Artylerii Polowej i przebywał w Brześciu. Wkrótce jednak, już w randze kapitana, powrócił na stanowisko starszego lekarza pułku do Białej Podlaskiej.

W 1931 r. rodzina nasza powiększyła się o moją osobę. W pierwszych latach pobytu w Białej Podlaskiej mieszkaliśmy w różnych miejscach.

Najpierw przy ul. Brzeskiej (tego budynku nie zapamiętałam). Jak przez mgłę kojarzę mieszkanie w narożnej kamienicy ul. Janowskiej i Grabanowskiej. Potem na krótko zamieszkaliśmy jeszcze przy ul. Budkiewicza, by wreszcie przenieść się do wymarzonego przez rodziców własnego domu przy ul. Piłsudskiego 26. Z najwcześniejszych lat dzieciństwa pamiętam niecierpliwe oczekiwania



Stanisław Ogłóza. Fot. 1924 r.



Maria i Stanisław Ogłóza. Fotografia ślubna: Warszawa 1 II 1929 r.

na niedzielę. Ojciec zabierał mnie wtedy na dłuższy spacer do koszar, które znajdowały się przy ul. Warszawskiej. Dla mnie była to wycieczka, a dla niego wykonywanie obowiązków służbowych. Zaglądał zawsze do izby chorych, by zbadać pacjentów, wydać odpowiednie zalecenia, zaaplikować leki. Ja w tym czasie dosiadałam zwykle kucyka, tzn. sadzano mnie na pięknym koniku, w prawdziwym siodle, i oprowadzano po koszarach. Czynił to żołnierz, chyba ordynans ojca, który miał na imię Paweł. Bardzo był lubiany w naszym domu. Po opuszczeniu izby chorych ojciec kontrolował jakość posiłków w wojskowej kuchni. Pamiętam, że czasami asystowałam mu przy wypełnianiu tego zadania. Z tamtych lat zachowało się w moich zbiorach zdjęcie z uroczystości imieninowych Marszałka Józefa Piłsudskiego (19 marca 1934 r.). Portret Marszałka umieszczony był pośrodku trybuny, którą ustawiono przy wejściu do parku Radziwiłłowskiego (widoczny jest zarys bramy, a w głębi wieża).

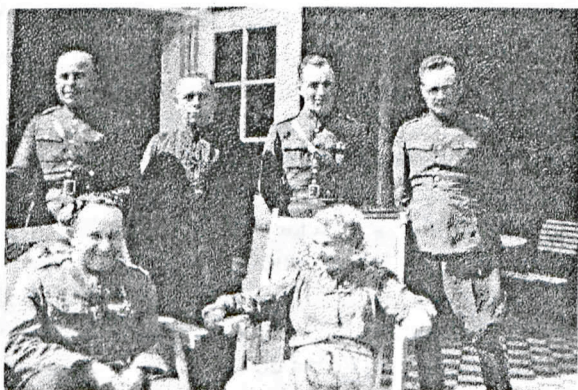
W maju 1939 r. cała jednostka wojskowa wyruszała, jak co roku, na manewry. Tym razem odbywały się one w północnych rejonach kraju, pod wsią Koronowo k. Bydgoszczy. Ojciec został wówczas mianowany naczelnym lekarzem pułku. Coraz częściej mówiło się o zbliżającej się wojnie z Niemcami. Na początku sierpnia udało mu się uzyskać trzydniową przepustkę i spotkać z nami na ostatnim przedwojennym urlopie. Nie był to jednak spokojny urlop. Dochodziły do mnie niespokojne rozmowy rodziców, zasłyszane wyrwykowe zdania: *wojna będzie długa i bardzo ciężka, bądź dzielna ... moje dzie-*

ko (tak ojciec bardzo często zwracał się do mamy), opiekuj się Danusią, musimy przetrwać, Polska będzie wolna i niepodległa, wszystko w rękach Opatrzności ...

Pod koniec sierpnia 1939 r. zorganizowany został specjalny pociąg z Białej Podlaskiej do Bydgoszczy dla rodzin wojskowych. Samochodami bądź bryczkami przewożono stamtąd wszystkich do Koronowa, miejsca stacjonowania 34 pp. Zdecydowaną większość pasażerów tego pociągu stanowiły żony z dziećmi oraz matki i ojcowie wojskowych. Zdarzali się też zaproszeni znajomi. Powszechnie mówiło się o nadchodzącej wojnie, ale także o balu z kolacją pożegnalną. Pamiętam rozgorączkowanie mojej mamy, jej pośpieszne przygotowania do wyjazdu. Jechała z nami również Zofia Budrewiczowa z synem Konradem – zwanym Bobasem (rodzina dowódcy pułku), żony kapitanów: p. Bierczyńska z córką Bożenką i synkiem Stasiem, p. Barańska z córką Hanią, p. Grodzicka z dziećmi – i wiele innych osób, których nazwisk nie znałam. Po uroczystym powitaniu rozmieszczeni zostaliśmy w różnych domach. Pamiętam, że wraz z mamą, Zofią Budrewiczową, Bobasem, i kimś tam jeszcze, zakwaterowani zostaliśmy w staromodnie umeblowanych pokojach jakiegoś dworu (tak mi się wówczas wydawało). Za dnia dorośli zwiedzali okolicę, a my, dzieciarnia, hasaliśmy w przyległym parku. A w nocy był oczywiście bal. Tańczono na zewnątrz, na tarasie i w parku, a przy tym było wiele innych atrakcji, jak chociażby iluminacje i rakiety świetlne. Dzieci nie mogły w tym uczestniczyć; miały wyraźne polecenie, aby spać. Pamiętam dźwięki dochodzącej muzyki, podniosłe toasty, wiwaty. Śpiewano różne pieśni patriotyczne, a już na pewno Warszawiankę. Dla dzieci, a i dla mnie – wówczas ośmioletniej dziewczynki, wojna wydawała się czymś zupełnie abstrakcyjnym. „Nasze polskie wojsko jest niezwyciężone”, „Niemcy zostaną szybko pokonani”, takie wypowiedzi dorosłych gwarantowały nam bezpieczeństwo. Przywieziono nas w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. prawie na samą linię przyszłego frontu, co by świadczyło, że ówczesne pokolenie nie dopuszczało nawet myśli o jakiejś tam klęsce.

Dworzec w Bydgoszczy: wzruszające pożegnania, przemówienia, nastroj powagi i skupienia, wojskowa orkiestra ... hymn narodowy. Pociąg ruszył powoli, a przed nami zaczęły przesuwać się zielone mundury, rogatywki, bryczesy. Żołnierze stali na baczność, kadra salutowała. Wśród nich był również mój ojciec; wysoki, z czarną czupryną. Wpatrywał się w nas długo, a później podązał sprężystym krokiem z biegiem pociągu. Jeszcze ... jeszcze parę metrów; czyjeś wyciągnięte ręce, lzy, których nie dało się powstrzymać, powiewające chusteczki.

Był 28, a może 29 sierpnia 1939 r. W domu zastaliśmy sporo osób. Z Poznania przyjechały obie mamy siostry z dziećmi, w przekonaniu, że w Białej będzie bezpiecznie, że tutaj w ogóle front nie dotrze. Do naszego stałego lokatora, rejenta Weisbrota, przybył z Warszawy jego szesnastoletni syn Roman. Nie wiem skąd i jak znaleźli się jeszcze dwaj młodzi ludzie, piętnastoletni Zenon Galas (po wojnie profesor SGPiS w Warszawie) i niewiele od niego starszy Jan Dejunowicz (brat znanego aktora Kazimierza Dejunowicza), którego rodzina od wielu lat przyjaźniła się z moją mamą i babcią. Mieliśmy w domu jeszcze służącą Jankę – młodą dziewczynę spod Białej – oraz pieska Azora. Nad wszystkim czuwała babcia, matka mojej mamy – Florentyna Ugniewska. Dopiero w latach późniejszych, a właściwie po jej śmierci, zdałam sobie w pełni sprawę, jakim była dzielnym i wspaniałym człowiekiem, jak wielką patriotką. W latach okupacji, w momentach dramatycznych, jakich wówczas nie brakowało, wykazywała się zawsze niezwykłą siłą woli i ducha. Z jaką troską i czułością zawsze się mną opiekowała, szczególnie wtedy, kiedy matka została aresztowana przez gestapo (na początku 1940 r.). W tym czasie nie wiedzialiśmy jeszcze, czy ojciec mój przeżył wojnę. Pierwsza wiadomość o jego pobycie w niewoli niemieckiej nadeszła dopiero w lipcu lub sierpniu 1940 r. Babcia wiedziała również o pierwszych egzekucjach, jakich dokonywali Niemcy na aresztowanych Polakach, zarówno mężczyznach, jaki i kobietach. Nie mówiła mi jednak o tym. To właśnie wtedy została rozstrzelana serdeczna koleżanka mamy – dr Zofia Kucharska.



Koronowo k. Bydgoszczy.
Fot. 1939 r.: siedzi płk.
Budrewicz, pierwszy
z prawej S. Ogłoz.

W pamięci utrwaliło mi się wiele epizodów z lat wojny, jak chociażby bombardowania Białej Podlaskiej w pierwszych dniach września. Podczas nalotów siedzieliśmy w piwnicy. Dom drżał w posadach, z okien leciały szyby, a domownicy modlili się: *Pod Twoją obronę uciekamy się ...*. Pamiętam, że ja wówczas krzyczałam wniebogłosy: *Tatusiu, tatusiu, ratuj nas!* Albo rewizja

prowadzona przez Niemców w naszym domu. Zabrali wszystkie najlepsze meble, co było wtedy procederem nagminnie stosowanym przez okupantów. Określano to, jako „czasowe wypożyczenie przedmiotów”. Otwierali szafy i komody, wyrzucając wszystko na podłogę. Wśród garderoby znajdowało się m.in. kilka mundurów ojca, czapka z orzełkiem, szable. Któryś z gestapowców, szyderczo śmiejąc się, usiłował oderwać z munduru ojca dystynkcje, depecząc go przy tym butami. W tym momencie jedna z siostr mamy, spazmatycznie szlochając, rzuciła się w kierunku Niemca. Babcia zaś, korzystając z chwilowego zamieszania, chwyciła oficerską szablę ojca – z napisem „Honor i Ojczyzna” – i ukryła ją w kaflowym piecu (dzięki temu przetrwała wojnę). Ja zaś, mimo wielkiego przerażenia, wbiegłam do pokoju i chwyciłam „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, po czym ukryłam w krzakach na podwórzu.

Na początku 1940 r. odbywały się liczne aresztowania. Po moją mamę przyszli w pierwszych dniach maja. Jak małpka, spazmatycznie płacząc, uczepliłam się jej, obejmując rękami szyję, a nogami tułów. Płakałam i krzyczałam wniebogłosy. Któryś z gestapowców jedną ręką chwycił mnie za włosy (nosiłam już spore warkoczyki), a drugą odginal moje palce, wczepione w mamę. Walkę z ośmioletnim dzieckiem okupant jednak wygrał.

Powróć do wojennej biografii mojego ojca. Od 1 września 1939 r. walczył on w pobliżu granicy polsko-niemieckiej, na odcinku pod Chojnicami. *Po rozbiciu naszej Dywizji i 34 pp* - napisał w swoich notatkach – *dnia 4 IX ukryłem się wraz z kilkoma oficerami i żołnierzami w lasach Puszczy Tucholskiej. Liczyliśmy na możliwość dotarcia do pozostałych jeszcze oddziałów w okolicy Świecia nad Wisłą. W dniu 5 IX zostaliśmy jednak zlokalizowani, okrążeni i wzięci przez Niemców do niewoli.* Nieznane były ojcu, w tym „piekle na ziemi”, ani losy dowódcy pułku plk. Budrewicza, ani innych jego kolegów. Niektórzy twierdzili, że dowódca został ciężko ranny, inni, że zdążył wycofać się i uniknąć niewoli. Kilka lat później, jeszcze w latach okupacji niemieckiej, żona pułkownika (p. Zofia, członek AK) twierdziła, że mąż jej dostał się do sowieckiej niewoli i zamordowano go w Katyniu. Nie wiem jednak, czy miała na to jakieś wiarygodne dowody.

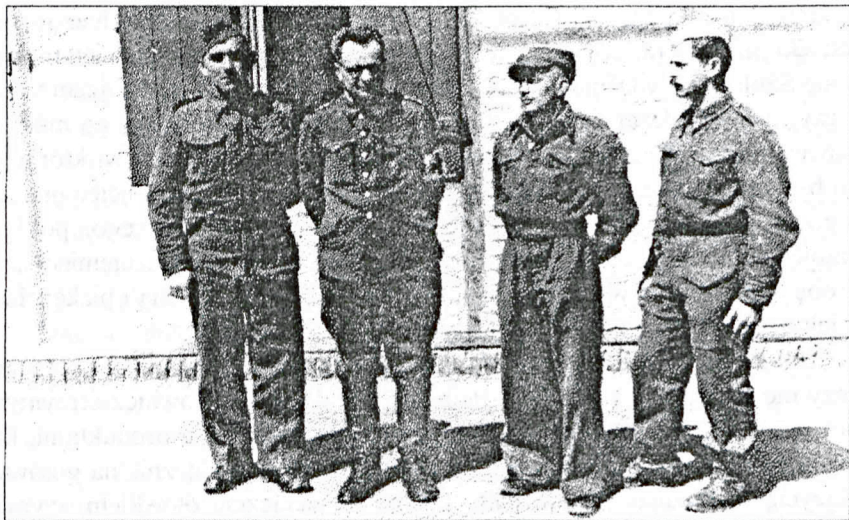
Od 5 do 13 IX 1939 r. trwała piesza wędrówka jeńców przez obozy polowe, następnie przejściowe, aż do ostatecznego miejsca ich pobytu. Ojca przenoszono co jakiś czas do kolejnych oflagów lub stalagów, na całym terytorium Niemiec. Wykorzystywany był jako lekarz-internista, zarówno w izbach chorych, jak i w oddziałach szpitalnych. Obozy jenieckie znajdowały się pod kuratelą Wehrmachtu (nie Gestapo). *Byliśmy traktowani przyzwoicie, otrzymywaliśmy nawet czasami przepustki na wyjście poza teren obozu. Dotyczyło to najczęściej oficerów starszych rangą.*

Pamiętam, jak pod koniec lat siedemdziesiątych, przy wspólnym bożonarodzeniowym stole, ojciec opowiadał o wieczorach wigilijnych w niewoli. Nie zawsze mieli drzewko czy chociażby gałązki świerku, które przypominałyby choinkę. Zawsze jednak był opłatek, przysłany przez najbliższych. Tradycyjnego karpia zastępowała rybka konserwowa. Każdy też przynosił jakieś łakocie, które otrzymał z „domowych” paczek. Zawsze ktoś zaintonował kolędę, którą później razem śpiewano. Stanowili przecież jedną rodzinę. Łączyła ich w te wieczory wigilijne tęsknota za najbliższymi, za Polską, a jednocześnie nadzieja, że moment odzyskania wolności i powrotu do kraju jest bliski. Wspominał też ojciec kilku „przyzwoitych Niemców”, szczególnie jednego, starszego już majora, chyba komendanta obozu. O ile dobrze pamiętam, nazywał się Szulc. Ten właśnie Niemiec, który niekiedy rozmawiał z ojcem w cztery oczy, wyrażał dezaprobatę wobec poczynąń Hitlera. Nazywał go m.in. nieodpowiedzialnym szaleńcem. Obawiał się bardzo o los bratanków, którzy wysłani byli jako żołnierze na front wschodni. W połowie 1943 r. ojciec przeszedł w obozie dość skomplikowaną operację wyrostka robaczkowego, po której nastąpiły powikłania. Opowiadał nam, że operował go lekarz niemiecki, i że chorobę jego potraktowano bardzo poważnie. Miał zapewnioną opiekę i leczenie, jakie tylko było możliwe w warunkach obozu jenieckiego.

Mniej więcej od połowy 1940 r. uruchomiona została korespondencja, to znaczy można było pisać listy do najbliższej rodziny, jak również otrzymywać odpowiedzi. Można też było wysyłać paczki żywnościowe z produktami, które nie ulegały szybkiemu psuciu. Jeńcy mogli pisać listy wyłącznie na gotowych, niedużych, podłużnych blankietach. Pisano je wyłącznie ołówkiem, wyraźnie (nad liniami), a listów nie zaklejano. Na stronie adresowej, pośrodku, znajdował się nadruk: *Kriegsgefangenenpost*. Po stronie lewej umieszczana była podłużna lub okrągła pieczęć oraz numer obozu, po prawej była okrągła pieczęć z datą nadania listu. Na odwrocie znajdowały się dane nadawcy, numer jeńca (na metalowej blaszce; zachowałam po ojcu na pamiątkę) oraz miejscowość. Odpowiedzi należało pisać na identycznych blankietach, również przy zachowaniu takich samych zasad. Oprócz paczek od rodzin, jeńcy otrzymywali co jakiś czas przesyłki ze Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, w których zazwyczaj przesyłano kawę, herbatę, czekoladę, papierosy oraz konserwy mięsne i owocowe. Zajmowały się tym tzw. matki chrestne, z których każda miała jakiegoś swojego podopiecznego.

Ojciec za swoją pracę lekarską otrzymywał jakieś skromne wynagrodzenie, gdyż od czasu do czasu przysyłał nam trochę marek. Jak wynika z osobistych jego notatek (rejestrował czas pobytu w poszczególnych obozach jenieckich), od 6 XI 1941 r. do 9 III 1942 r. przebywał w Stalagu II A w Neubrandenburgu jako lekarz izby chorych jeńców rosyjskich. Później przeniesiony

został do Priemerwald, gdzie nadal zajmował opieką zdrowotną jeńców rosyjskich (do 14 V 1943 r.) Zapisał nawet dokładne adresy dwóch jeńców rosyjskich. Wspólna niedola zapewne ich bardzo zbliżyła, może zamierzali po wojnie – o ile przeżyją – korespondować ze sobą? W każdym razie, takie dość normalne traktowanie jeńców było dla mnie zaskakujące, kiedy skojarzyłam to z widokiem tysięcy rosyjskich jeńców – właściwie widm ludzkich – pędzonych przez Białą Podlaskę w połowie 1944 r. Był to tragiczny spektakl, gdyż Niemcy przeznaczali ich na pewną śmierć.



Stanisław Ogłóza w Stalagu III A w Luckenwalde (Niemcy) – wraz z personelem sanitarnym

Świadomość tego, że ojciec znajdował się w miarę znośnych warunkach, jak również stałe podtrzymywanie kontaktu korespondencyjnego, nie łagodziły ogromnej za nim tęsknoty i ciągłej niepewności, co może przynieść każdy następny rok, miesiąc czy dzień. Czy przeżyjemy tę straszną wojnę? Czy będziemy kiedyś znów razem? W listach staraliśmy się nawzajem pocieszać, napawać otuchą, na tyle, na ile to było tylko możliwe. Martwił się o nas bardzo, co szczególnie odczuwało się w ostatnich listach, z pierwszych miesięcy 1944 r. Wiedział, że wkrótce utraci z nami kontakt, gdyż front wschodni przesuwiał w kierunku ziem polskich, był coraz bliżej Białej Podlaskiej. Powierzał nas opiece Opatrzności Bożej.

Ojciec mój został uwolniony przez oddziały angielskie, co nastąpiło 29 IV 1945 r. Pozostawał więc w strefie okupacyjnej angielskiej na terenie Niemiec, przemieszczany, w zależności od potrzeb, do różnych szpitali obozowych. W maju 1945 r. znalazł się m.in. w kompanii sanitarnej Polskiej Dywizji

gen. Maczka (Lastfoup k. Oldenburga), a w czerwcu 1945 r. w szpitalu obozu polskiego w Celle. Pełnił obowiązki lekarza w izbach chorych lub na oddziałach wewnętrznych szpitali. W tym czasie kilkakrotnie sam chorował (infekcje z wysoką gorączką).

Po wyzwoleniu musiał podjąć niezwyklej wagi decyzję. Trzeba było znaleźć odpowiedzi na pytania: Czy pozostać na Zachodzie? Czy czekać? Czy na pewno sytuacja wkrótce się zmieni i wrócimy do wolnej Polski z Dywizją gen. Maczka? Tak zastanawiali się prawie wszyscy Polacy, a większość z nich wierzyła w pomyślne rozstrzygnięcie kwestii polskiej. Władzę obejmie nasz rząd emigracyjny, a Polska na pewno nie będzie nigdy pod okupacją sowiecką. Ojciec postrzegał te sprawy inaczej. Wierzył głęboko w wolność i niepodległość Ojczyzny, ale przewidywał, że nie nastąpi to prędko. Namyslał się parę miesięcy, by w końcu stanąć do raportu w Szefostwie Sanitarnym Polskiego Okręgu (obszar 8 Brytyjskiego Korpusu w Lubece) i oświadczyć, że wraca do Ojczyzny, do żony i córki.

Zwalniając ojca, powierzono mu jeszcze jedno zadanie: pełnienie obowiązków lekarza w II polskim transporcie repatriantów z Lubeki.

Było pogodne popołudnie, 13 listopada 1945 r. Siedziałam w domu sama. Babcia była chyba w ogródku, a mama – jak zwykle – poszła na wizytę lekarską. W pewnym momencie skrzypnęła furtka, a po chwili rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych. Zapytałam: *Kto tam? - Czy to ty Danusi?* – usłyszałam odpowiedź. Nie potrafiłam wykrztusić słowa. Otworzyłam drzwi, a przede mną stanął mój ojciec: szpakowaty, średniego wzrostu pan, w jakimś dziwnym – jak mi się wówczas zdawało – mundurze, bez dystynkcji. Spoza szkieł okularów patrzyły na mnie jego piwne oczy ... *Moje dziecko Kochane, jak ty wyrosłaś, jak wydoroślałaś!* Nie pamiętam, co w tym momencie uczyniłam. Ponad sześć lat rozłąki, w okresie tak straszliwej wojny, to niezmiernie długo. Żegnałam go będąc małą dziewczynką, a witałam jako czterastoletni podłotek.

Przepelnieni radością, pragnieniem stałego przebywania razem i nieustannego rozmawiania, zaczęliśmy jakby od nowa przyzwyczajać się do siebie. Nareszcie razem! Cieszyliśmy się każdym wspólnym dniem. Niestety, los nie był dla nas zbyt łaskawy. Już po miesiącu ojciec został wezwany przez władze wojskowe do Warszawy. Po zapoznaniu się z jego dokumentacją osobową uznano, że może pełnić funkcję starszego lekarza w Ludowym Wojsku Polskim. Właściwie brakowało jakichkolwiek kontrargumentów. Był przecież lekarzem z powołania, bardzo przywiązanym do munduru wojskowego, a przy

tym doskonale zdawał sobie sprawę z realiów ówczesnej rzeczywistości. Awansowano go nawet do stopnia majora.

Zaczęły się następne, ciężkie lata jego życia, można nawet stwierdzić, że były to „lata tułaczki”. Długich rozstań z domem, i z nami, było co niemiara. W lutym 1946 r. powierzono mu stanowisko ordynatora VI Oddziału Wewnętrznego w Głównym Szpitalu Klinicznym w Otwocku. Po upływie roku skierowany został w Bieszczady, gdzie toczyły się walki z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Drżaliśmy o jego los; nie było mowy ani o regularnej korespondencji (przebywał w różnych miejscach), ani o jakimkolwiek kontakcie telefonicznym. Na domiar złego w tym czasie niespodziewanie zmarła babcia, a w miesiąc po niej, przebywająca u nas siostra cioteczna (w wieku 20 lat, chorowała na gruźlicę).

W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. W 1940 r. starszy brat mojej mamy, mieszkający w Grodnie, podzielił los wielu tysięcy Polaków wywiezionych na Syberię. Pod koniec 1946 r. zaczęły się powroty repatriantów z ZSRR. Całe transporty schorowanych, wynędzniałych ludzi, wiezionych w towarowych wagonach, przekraczały granicę w Terespolu. Wielu z nich przywieziono do Białej Podlaskiej i Siedlec, do tzw. obozów przejściowych. Pamiętam, że mama z babcią wynajęły jakąś furmankę i przewoziły ich z bialskiego dworca. Byli brudni, wygłodniali, zawszeni. Wróciła też bratanica mamy (Halina), była jednak w bardzo ciężkim stanie; bardzo kaszlała, gdyż miała otwartą gruźlicę. Próbowano ją ratować. Ojciec umieścił ją nawet na jakiś czas w otwockim szpitalu. Niestety, było już za późno. Ostatnie chwile swego krótkiego życia spędziła w bialskim szpitalu „gruźliczym” (przy ul. Janowskiej).

Nie pamiętam dokładnie daty powrotu ojca z Bieszczad. Było to chyba w połowie 1947 r. Wtedy też skorzystał z pierwszego powojennego dwutygodniowego urlopu, który spędził w Wojskowym Domu Wypoczynkowym w Szklarskiej Porębie. Kolejnymi miejscami pobytu ojca były jednostki wojskowe we Włodawie i w Szczecinku, gdzie przebywał najdłużej. Ciężka praca, spartańskie warunki na kwaterach, ciągle tułaczka i rozłąka z rodziną, to obraz jego życia z tamtych lat. Przyjeżdżał do domu wyłącznie na święta, na dwutrzdniowe przepustki.

W 1949 r. uzyskałam maturę i dostałam się na medycynę w Warszawie. Dzięki pomocy ks. Edmunda Barbasiewicza mogłam zamieszkać w internacie sióstr zakonnych urszulanek (ul. Ks. Siemca). W połowie 1951 r. rodzice moi nabyli w Warszawie skromne dwupokojowe mieszkanie (przy ul. Nowogrodzkiej) i przenieśli się tutaj na stałe. Byliśmy nareszcie razem. Nasz bialski dom przejęło Ministerstwo Szkolnictwa, urządzając tam najpierw bursę dla uczennic, a potem rozbudowując go nie do poznania. Ojciec długo już w wojsku nie służył, chociaż awansowano go do stopnia podpułkownika. Po zwolnieniu ze

slużby podjął pracę jako lekarz internista w Stolecznym Wydziale Zdrowia (Warszawa – Śródmieście), początkowo przy ul. Marszałkowskiej, a potem Nowowiejskiej. Na kilka godzin tygodniowo zatrudniał się jeszcze w spółdzielniach lekarskich. Do końca życia interesował się wszelkimi osiągnięciami w medycynie. Uczestniczył w różnego rodzaju odczytach i prelekcjach w Klubie Lekarza przy Al. Ujazdowskich, którego był aktywnym członkiem. Poza tym dużo czytał, przy czym nie tylko literaturę fachową. Zawsze interesował się historią, szczególnie dziejami cywilizacji starożytnych. Stronił natomiast od polityki. Niekiedy spotykał się też z kolegami ze studiów. Oboje rodzice uczestniczyli regularnie w organizowanych co kilka lat zjazdach absolwentów swojego wydziału (1958, 1962, 1968, 1970). Ojciec mój miał wielu pacjentów, którzy go wprost uwielbiali. Trudno się dziwić, skoro nikomu nigdy nie odmawiał pomocy i porady; dzwoniono do niego nieraz w czasie świąt, późnymi wieczorami, a nawet nocą.

Pamiętam kilka naszych wspólnych urlopów nad morzem i w górach oraz jeden w Bułgarii. W 1964 r. rodzice wybrali się na miesięczną wycieczkę do Grecji, Włoch, Jugosławii, a dwa lata później do Egiptu i Libanu. Myślę, że były to dla nich „wyprawy życia”. A poza tym praca, ciągła praca i problemy dnia codziennego.

Ojciec mój zmarł 16 lutego 1980 r. na zawał serca w wieku 79 lat. Od dłuższego już czasu nie czuł się dobrze, lecz nie potrafił się oszczędzać. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek dłużej odpoczywał. Pogrzeb odbył się na warszawskich Powązkach. Oprócz najbliższej rodziny, grona przyjaciół i współpracowników – lekarzy i pielęgniarek, uczestniczyła spora grupa osób mi nie znanych. Byli to jego pacjenci. W pewnym momencie, po odprawieniu przez księży egzekwii nad otwartą mogiłą, wystąpiła jakaś pani, która do dziś jest mi nieznana. Reprezentowała ona wszystkich pacjentów. Pozwolę sobie przytoczyć jej słowa: *Żegnamy Cię, drogi, niezapomniany panie doktorze. Nigdy, nikomu nie odmówiłeś swojej pomocy. Zawsze, o każdej porze dnia i nocy. Twoje drzwi były dla każdego otwarte, chociaż życie Twoje nie należało do łatwych. Przetaczały się przez nie ciężkie, ciemne chmury. Twoje czyny były jednak tak jasne, jak to słońce, które w tej chwili zaświeciło. Nie byłśmy wówczas w stanie podziękować pacjentce za tak piękne słowa.*

Na skromnym grobie, w którym spoczywają prochy moich rodziców, umieściłam napis: *Całym życiem służyli ludziom i Ojczyźnie*. Przy kościele garnizonowym w Białej Podlaskiej znajduje się pamiątkowe Epitafium Żołnierzy Podlasia. Pośród wielu tablic, znajduje się również tablica poświęcona Ojcu.

Dokumenty rodzinne:

Dnia 4 listopada 1928 roku

w mieście stołecznem Warszawie

za Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

IGNACEGO MOŚCICKIEGO,

Ministra Spraw Wojskowych I Marszałka Polski

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

i

Szefa Departamentu Sanitarnego M. S. Wojsk.

Generała Brygady

Dr. STANISŁAWA ROUPPERTA

Stanisław Ogłóza

po złożeniu wszelkich przepisanych egzaminów wojskowych i wojskowo-
lekarskich i po otrzymaniu dyplomu z ukończenia Wydziału Lekarskiego
na Uniwersytecie Warszawskim, ukończył

OFICERSKĄ SZKOŁĘ SANITARNA

i

otrzymał stopień podporucznika.



Komendant Ofic. Szkoły Sanit.

Dr. Młuchowski gen. br.

Dowódca Batalionu Szkoln.

Dr. K. P. P. P.

Dyrektor Nauk Of. S. S.

Dr. T. T. T.

Pol. Kriegsgefangenenpost
Postkarte
An *Diana Danuta Ogbona*
Gebührenfrei
Absender:
Vor- und Zuname: *Kaplan, Chaim*
St. Petersburg 09/10/22
Gefangenenummer: *1205/12*
Lager-Bezeichnung:
Kriegsgefangenenlager II B
am H. Halag. 11 B
Deutschland (Alemagne)
Hammerstein
Empfänger:
Strasse: *Biala Polaska*
Piotrkowski 96
Land: *Ex - Jugoslawien*
Ländchen (Provinz): *Bukovina Lublin*

Karta pocztowa ze stalagu, którą przysłał do nas Ojciec

No. 45476
 Polskie Siły Zbrojne
 Polish Armed Forces
 LEGITYMACJA
 b. jeńca wojennego
 IDENTITY-CARD
 ex Prisoner of War
 No. 5048/CO/44

Nazwisko
 Surname
 Imię i nazwisko
 Christian Name
 Data i miejsce urodz.
 Date and place of birth
 Wyznanie
 Religion (option)
 Stopień wojskowy
 Rank
 Podpis
 Signature
 Received Of. Kont.
 Stamp Cont. Office
 Podpis Of. Kont.
 Signature Cont. Office
 Data
 Date

Dołtoza
 Stanisław
 19.10.1900
 Miło Wołoskie - pow. Krasik
 Prym. Kat.
 Kapitan lekarz
 Received Of. Kont.
 Stamp Cont. Office
 Podpis Of. Kont.
 Signature Cont. Office
 Data
 Date

5048/CO/44

Legitymacja kpt. Stanisława Ogłozy, wystawiona przez Polskie Siły Zbrojne, Niemcy 1945 r.

Ks. bp Antoni P. Dydycz

(Drohiczyn)

Na 750-lecie Zjazdu Drohiczyńskiego

Podczas drugiego swojego pobytu w Gnieźnie Jan Paweł II w 1997 r. powiedział coś, co ma szczególne znaczenie dla poznawania i rozumienia naszej przeszłości. Mówił wtedy: *Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem*. Ta sama wypowiedź przypomniana została Polakom podczas kolejnej Narodowej Pielgrzymki do Wiecznego Miasta, co miało miejsce 19 maja 2003 r.

Jednym z takich „dopływów” było wydarzenie, które odbyło się 750 lat temu w Drohiczynie, gdy do grodu nad Bugiem dotarł arcybiskup Opizon, legat papieski. Towarzyszył mu najprawdopodobniej biskup Jan Prandota z Krakowa, ponieważ było to tylko kilkadziesiąt kilometrów od granic jego diecezji. Pojawił się też arcybiskup Pelka z Gniezna, zabrakło natomiast biskupa plockiego, sprawującego opiekę pasterską nad tymi terenami, ponieważ diecezja plocka była w tym czasie „osierocona” (przez trzy lata).

Na spotkanie przybył książę Daniel Halicki, prawnuk Bolesława Krzywoustego, cioteczny brat Bolesława Wstydliwego, księcia sandomierskiego i krakowskiego. Pojawiła się też liczna delegacja bojarów litewskich, którzy zamierzali podjąć arcybiskupa Opizona i doprowadzić do jego spotkania z księciem Mendogiem. Niestety, kroniki nic nie mówią ani o miejscu, ani o czasie spotkania, chociaż wiadomo, że legat papieski zaraz po wyjeździe z Drohiczyna koronował litewskiego władcę. W Drohiczynie było także wielu panów krakowskich, sandomierskich i mazowieckich, nie mówiąc o przedstawicielach miejscowej społeczności. Znajdowała się przecież tutaj siedziba księcia drohickiego, który panował na terytoriach określanych jako środkowe Podlasie, chociaż granice tego księstwa były niesłychanie płynne.

W nadbużańskim grodzie, w istniejącej już wtedy świątyni, arcybiskup Opizon koronował księcia Daniela na króla Rusi Halickiej. Uczynił to za zgodą

oraz w imieniu papieża Innocentego IV, z którym nowy król korespondował od 1247 r. Jeszcze przed koronacją książę Daniel złożył wyznanie wiary katolickiej, chociaż niektórzy badacze wiążą to wydarzenie z rokiem 1247. W Drohiczynie więc powołana została do życia bodaj pierwsza w dziejach kościoła, po tzw. schizmie z 1054 r., diecezja katolicka obrządku wschodniego. Siedziba jej była najpierw w Uhrusku, niewielkiej miejscowości nad Bugiem (na południe od Włodawy), a potem przeniesiona do Chelma Lubelskiego, gdzie istniała z pewnymi przerwami do drugiej połowy XIX wieku, kiedy została zlikwidowana przez władze carskie.

Wszystko zaczęło się od podziału dzielnicowego

Większość historyków jest zgodna, że decyzja Bolesława Krzywoustego o utworzeniu kilku dzielnic książęcych, stanowiących swego rodzaju materialne zabezpieczenie dla synów, nie należała do najszcześniejszych. Tak chyba było istotnie. Niemniej, w posunięciu tym można również dostrzec pewne pozytyw. Korzystne było chociażby utworzenie Księstwa Sandomierskiego. Po tragicznej śmierci księcia Henryka miejsce jego zajął Kazimierz, który urodził się już po śmierci Bolesława Krzywoustego. Przez dziejopisarzy, zwłaszcza XVI i XVII-wiecznych, nazwany został Sprawiedliwym.

Położenie Księstwa Sandomierskiego sprawiało, że jego władcy nie mogli lekceważyć tego wszystkiego, co działo się na wschód i północ od jego granic, które podlegały częstym zmianom. Nawet wtedy, gdy Kazimierz Sprawiedliwy został władcą Krakowa, nie zapominał o ziemiach położonych za Bugiem, zarówno na północy (Podlasie), jak i na Rusi. W owym czasie władał Rusią książę Roman, wnuk Bolesława Krzywoustego, a jednocześnie siostrzeniec Kazimierza. Na Rusi działy się w tym czasie przedziwne rzeczy. Tam także doszło do rozbicia dzielnicowego, a dodatkowo wiele zamieszania wprowadzały najazdy plemion mongolskich, znanych w naszej historii pod nazwą Tatarów. Również Węgrzy zainteresowani byli uzależnieniem od siebie Rusi Halickiej, stąd często dochodziło do walk zbrojnych, a książęta musieli wielokrotnie ratować się ucieczką. Taki był również los księcia Romana i jego syna Daniela, którzy wiele lat przebywali albo na Węgrzech, albo w Krakowie (niekiedy w Wiślicy), gdzie często rezydowali książęta sandomierscy oraz ich krewniacy. To wcale nie znaczy, że żyli oni ze sobą w całkowitej zgodzie. Dochodziło między nimi również do walk bratobójczych. Jeden z najazdów Rusinów na Księstwo Sandomierskie zakończył się dla nich tragicznie. W bitwie pod Zawichostem polegli niemal wszyscy wojownicy, łącznie z księciem Romanem (1204).

Wcześniej jednak Kazimierz Sprawiedliwy, wspólnie z wojskami ruskimi, wyprawił się na północ, gdzie zdobył Brześć oraz odzyskał Drohiczyn. Znając trudną sytuację swojego krewniaka Romana, przekazał mu oba w/w grody. Co najmniej dwukrotnie przekraczał jeszcze Kazimierz rzekę Bug w okolicach Drohiczyna, gdyż z wiernością wobec podjętych zobowiązań i porozumień nie było wtedy najlepiej, nawet wśród pobratymców.

Mysł o jedności. Kult Stanisława

Wedle „Kroniki” błogosławionego Wincentego Kadłubka, kiedy woje Kazimierzowi walczyli pod Brześciem i zwycięsko zdobywali ten gród, nad ich hufcami zauważono pięknego orla, spokojnie i odważnie unoszącego się wśród obłoków. Orły, również w tym samym czasie, pojawiały się w opowieściach o Słudze Bożym Stanisławie, którego kult wykraczał poza granice Krakowa. A książęta sandomierscy, chcąc wzmocnić swoją pozycję w jednej i drugiej dzielnicy, popierali starania o kanonizację krakowskiego biskupa, do którego diecezji należało całe księstwo sandomierskie. To właśnie wtedy wieś Piotrowin, jak podają zapiski kronikarskie, została ulokowana nad Wisłą, w pobliżu Zawichostu.

W tym samym czasie duże zainteresowanie wschodem i północą okazują biskupi krakowscy, dostojnicy o wielkim sercu i zmyśle społecznym. Sprawą najważniejszą dla nich było dzieło chrystianizacji oraz pogłębianie życia religijnego. Z całą pewnością zaliczyć do nich należałoby błogosławionego Wincentego Kadłubka oraz Iwo Odrowąża. Ten ostatni, który był następcą błogosławionego kronikarza, jako pierwszy zaczął podpisywać dokumenty tytułując się kanclerzem polskim. Leszek Biały, gdy zasiadł na Wawelu, również podpisywał się pod dekretami jako książę Polski; polecił też sporządzić pieczęć monarszą.

Obaj biskupi krakowscy podjęli usilne starania o kanonizację ich męczeńskiego poprzednika. Dzięki temu wydany został dwukrotnie jego życiorys, napisany przez Wincentego z Kielc. Ożywienie kultu biskupa ze Szczepanowa zbiegło się z usilnymi dążeniami ku zjednoczeniu całej dziedziny Piastów. Rok Zjazdu Drohiczyńskiego, a jednocześnie i kanonizacji św. Stanisława, stanowi jakby symboliczne zwieńczenie uporczywych dążeń książąt o sandomierskim rodowodzie. Oni to, w swoich programach i zamierzeniach o charakterze publicznym, zdecydowanie i owocnie współpracowali z Kościołem. Prowadząc otwartą politykę zagraniczną, szczególną uwagę zwracali na kontakty z Rusią oraz władcami bałtyckimi. Dzięki temu wskazywali określony kierunek rozwoju i ekspansji państwa polskiego. Po wielu wiekach można stwierdzić, że idee te systematycznie dojrzewały i realizowane były na różne sposoby i z róż-

nymi skutkami. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że dwie największe diecezje, jakie później powstały na północnym wschodzie (Wileńska i Mohylewska), katedry swoje poświęciły św. Stanisławowi.

Święci i życie publiczne

Kanonizacja św. Stanisława zbiegła się w czasie z pojawieniem się na ziemiach polskich dość znacznej liczby świętych i błogosławionych. Pod tym względem jest bardzo charakterystyczny wiek XIII. Św. Jadwigę – dzielną i szlachetną księżną – zauważamy we Wrocławiu, św. Jacek przemierza trasę z Kijowa do Prus – nieprzypadkowo przez Podlasie, św. Kinga (z rodu Arpadów) wspólnie ze swym małżonkiem rozważnie uczestniczy w książęcych obowiązkach Bolesława Wstydliwego. To właśnie oni wznoszą piękny grobowiec dla relikwii św. Stanisława. Rodzonymi siostrami św. Kingi były: bł. Jolanta, księżna kaliska i bł. Konstancja, księżna ruska. Ostatnia z wymienionych została żoną Lwa, syna króla Daniela, który dla swego pierwotnego potomka zbudował Lwów. Wedle niektórych historyków, to właśnie dzięki małżeństwu Lwa i bł. Konstancji mógł książę Daniel złożyć wyznanie wiary katolickiej już w 1247 r. Z kolei brat św. Kingi i jej dwóch sióstr błogosławionych – Koloman – został mężem bł. Salomei Piastówny. Razem też udali się na Ruś, gdzie przez jakiś czas, dzięki poparciu swojego ojca Beli IV, Koloman był władcą.

Nie można wreszcie pominąć faktu, że w tym samym wieku żyła bł. Bronisława i bł. Czesław Odrowąż, brat św. Jacka i krewny biskupa Iwona. Dużo więc mamy świętych i błogosławionych, jak na jeden wiek, jak na tamte burzliwe czasy. Wszystkie te osoby w jakimś stopniu były obecne w życiu publicznym, a nawet politycznym; zabiegały m.in. o korzystne ugody i porozumienia, o ustępstwa i zwolnienia z niewoli. Brały też udział w licznych naradach i zjazdach, promowały rozwój kulturowy, łagodziły obyczaje, opiekowały się chorymi i biednymi, i co najważniejsze, odgrywały szczególną rolę w zakorzenianiu Ewangelii w sercach i umysłach ludzi wówczas żyjących. Potwierdzeniem tego niech będzie opinia, jaką wyrazili liczący się historycy, autorzy „Historii Polski”, wskazujący na nieocenioną rolę chrześcijaństwa w tamtych czasach. Napisali oni m.in.: *Polska identyfikowała się więc przede wszystkim z systemami powszechnie wyznawanych wartości. Równocześnie znajdowała swoje miejsce w systemach uniwersalnych. Pierwszym wymiarem ponadlokalnym stało się Chrześcijaństwo. [...] Od wieku X towarzyszy Polsce Kościół; mnożą się wzajemne wpływy i zależności, wzajemne przekształcanie się i uzupełnianie. Byłoby bowiem naiwnym uproszczeniem widzieć identyfikację Polski w Chrześcijaństwie tylko od strony recepcji. Powstająca czy trwająca Polska stale tworzyła Chrześcijaństwo. Wzajemne relacje ulegały*

przez wieki różnym przekształceniom. Nie można ich odrywać od historii ludzi i instytucji, od rozwoju pojęć i ich rozprzestrzeniania. W dobie piastowskiej przynależność do Chrześcijaństwa rzymskiego umożliwiła identyfikację elit i ukształtowanie państwa. Walka o samookreślenie Polski została wygrana przez pierwszych Piastów dążących do korony i przez pierwszych polskich świętych. (Michał Tymowski, Jan Kieniewicz, Jerzy Holzer, *Historia Polski*, Paryż 1986, Editions Spotkania, s. 11). Wiek XIII jest tej wizji najlepszym potwierdzeniem.

W stronę przyszłości

Król Daniel spodziewał się, że na Zjeździe Drohiczyńskim otrzyma pomoc i wsparcie w walce z Tatarami oraz innymi przeciwnikami, których mu nie brakowało. Różnie z tą pomocą jednak bywało. Nienajlepiej też wyglądało z wiernością króla Daniela względem Stolicy Apostolskiej, chociaż przez dłuższy czas czuwała nad nią bł. Konstancja. Osiedlenie się dominikanów i franciszkanów we Lwowie, dzięki poparciu księżnej, nadało temu miastu szczególnie charakter, obecny w nim aż do drugiej wojny światowej.

Zjazd Drohiczyński okazał się natomiast pierwszym spotkaniem przedstawicieli tych społeczności, które w przyszłości dogadały się w Krewie. Rozpoczęte wówczas dzieło utrwalone zostało w Lublinie (Unia Lubelska), dając tym samym początek I Rzeczypospolitej, politycznie funkcjonującej przez ponad czterysta lat. Gdyby rozpatrywać te związki na płaszczyźnie kulturowej, z całym przekonaniem można stwierdzić, że trwają one również w czasach nam współczesnych.

Zjazd Drohiczyński oparł swoje decyzje na stabilnym gruncie chrześcijańskim, co sprzyjało kształtowaniu solidnych fundamentów i trwałych zrębów. W duchu tym, w latach niewoli, pisał Cyprian Kamil Norwid, m.in. w liście do księdza Aleksandra Jelowickiego (1860 r.). Po skierowaniu prośby o modlitwę w intencji papieża Piusa IX (przyp. aut., w ubiegłym roku wyniesiony został na ołtarze przez Jana Pawła II), pisał, jakby tłumacząc się dlaczego to robi: *To zaś czynię na mocy prawdy historycznej: iż tylko u narodów, których istota tradycyjnego wątku, tak na polu cywilnym, jak i na polu religijnym jest jedną i tą samą - tylko, mówię, u ludów których był równocześnie i bliźnięco z Chrześcijaństwem się rozpoczął; tylko, powtarzam, u tych ludów wierzę w możebność natchnień postępowo-tradycyjnych. I jakkolwiek z takiego niepokalanego trybu rzeczy nie wyłączam i ludów starszych [...], nie przeto jednak każdy baczny umysł od razu pojmie, jak dalece słuszniej jest ufać onym raczej masom ludowym, których*

historyczność i chrześcijaństwo jedno-promiennie wzeszły i wzrosły (Znak 1960, nr 73/74).

Są w naszej historii jakieś przedziwne ślady urzeczywistniania się prawdy o świętych obcowaniu. Widać to przecież doskonale w tym, co Ojciec Święty czyni dla dzieła jednoczenia świata, zwłaszcza Europy, w tym również naszej Ojczyzny. Z wielkim przekonaniem nawołuje do tego, by każde w tym zakresie dzieło miało mocne korzenie i podstawy chrześcijańskie. Dlatego też przypomina Unię Lubelską, która m.in. wieńczyła idee rodzące się w 1253 r. w Drohiczynie.

Co nam czynić należy?

Nielatwo jest znaleźć odpowiedź na tak postawione pytanie, kiedy żyjemy w otoczeniu hałaśliwej propagandy, nastawionej na błyskotliwe sukcesy. Pozbawiona jest ona głębszego zaplecza ideowego, zawłaszczając pojęcie jedności dla celów utylitarnych, odrywając je od korzeni ewangelicznych.

Nie może to jednak usprawiedliwić naszej bierności w życiu publicznym. Zawsze jest coś do zrobienia. Takie m.in. podejście doprowadziło do powstania bogatego programu naszego świętowania 750-lecia Zjazdu Drohiczyńskiego. Pragniemy sięgać do źródeł, dzielić się niesłuchanie wartościowymi doświadczeniami w poszukiwaniu dróg ku jedności. Pragniemy wspominać tych, dzięki którym nasza historia stawiała się autentyczną nauczycielką życia, na dziś i na przyszłość.

Ojciec Święty na drohiczyńskich błoniach wzywał do jedności, również w wymiarze ekumenicznym. Jakież to wspaniałe nawiązanie do chlubnej przeszłości, a jednocześnie nadzieja na pomyślną przyszłość. A jakąż prawdziwość słów Pana Jezusa: *Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzcie w Boga? I we mnie wierzcie!* (J 14, 1). *Wy jesteście przyjaciółmi moimi* (J 15, 14). [...] *mieście odwagę: Jam zwyciężył świat* (J 16, 33). Jest w tej wizji miejsce na szlachetną myśl, na każdy odważny czyn, na braterską współpracę i na różne drogi ku jedności, bogatej różnorodnością kulturowego dziedzictwa, pełną szacunku dla każdej tożsamości!

Aniela Halczuk

(Żeszczynka)

Widowisko obrzędowe „Broda”

Materiały do widowiska „Broda” zbierane były w latach 1988–1996 w Dolholiskach i pobliskich Ratajewiczach. Są to wsie położone w odległości ok. 7 km na południe od Wisznic, przy trasie komunikacyjnej Biała Podlaska–Włodawa. Mieszkańcy tych wsi to rolnicy od pokoleń tutaj gospodarujący. Ratajewicze powstały w wyniku sprzedaży majątku Ratajewskich (w XVIII wieku właścicielami byli Estrowie - siostra i szwagier Tadeusza Kościuszki). Ubożsi tutejsi chłopci najmowali się dawniej do różnych robót u dziedzica lub u bogatych gospodarzy. W wielu też pieśniach, zamieszczonych w niniejszym opracowaniu, mówi się o pracy u „pana” lub „gospodarza”.

Najstarszą moją informatorką była Dominika Dejneka, która wówczas liczyła ok. 90 lat. Tak jak opowiadała, pracowała jeszcze u dziedzica. Pozostałe pieśni oraz informacje dotyczące organizacji widowiska podali: Zofia Filipczuk z domu Pyszko, Maria Samojluk, Teodor Olesiejuk.

Inspiracją do zbierania tych materiałów oraz przygotowania scenariusza był pomysł rzucony przez mieszkańców Dolholiski, aby zorganizować w 1988 r. gminne dożynki. Większość wykonawców okolicznościowego widowiska postanowiło później powołać teatr obrzędowy. W jego składzie znaleźli się: Marianna i Teodor Olesiejukowie, Józef i Maria Samojlukowie, Wacława Kozak, Mirosława Targońska, Jadwiga i Jan Wetoszkowie, Maria i Stanisław Gromyszowie, Janina i Józef Dejnekowie, Teresa i Bronisław Jaszcukowie, Teresa Mocior, Stanisław Deder, Zofia i Ryszard Izebscy. Prowadzili ten zespół Aniela i Kazimierz Halczukowie, wieloletni nauczyciele miejscowej szkoły. Przekrój wiekowy członków zespołu mieścił się w granicach 35–80 lat.

„Broda” to kępa pozostawionego na polu zboża, którą kobiety wiązywały, ozdabiały kwiatami i pęty wokół niej, aby zapewnić dobre plony na przyszły rok. Był to równocześnie wizualny dowód na to, że prace polowe zostały zakończone. Przedstawione w poniższym scenariuszu zwyczaje wiążą się z zakończeniem prac żniwnych u bogatego gospodarza wsi Dolholiska. W maju 1989 r. powyższy zespół przedstawił „Brodę” na Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Obrzędowych (woj. białkopodlaskie) w Janowie Podlaskim,

gdzie zyskał uznanie jury i publiczności. Od tego momentu spektakl ten wielokrotnie był prezentowany w różnych miejscowościach regionu białkopodlańskiego (m.in. podczas gminnych uroczystości dożynkowych w Polubiczach, na wojewódzkich dożynkach w Wisznicach).

W latach 1991–1992 zespół dwukrotnie jeździł na Białoruś, w okolice Pińska (Mołotkowicze, Pleszczyce), gdzie mimo różnic językowych był bardzo ciepło podejmowany przez tamtejszą publiczność. Prawie całe przedstawienie zaprezentowane zostało również przez red. Łazińską w programie I Polskiego Radia („Kiermasz pod kogutkiem”, 29.07.1990 r.). W 1993 r. red. S. Klepacki nagrał ten spektakl dla Telewizji Polskiej (kilkakrotnie był później prezentowany).

Broda

(Przed kurtyną. Wychodzi gospodarz, który kieruje się w przeciwną stronę sceny.)

Gospodyni (wola za nim): Teodor! Teodor! Gdzie ty idziesz, gdzieś ty się wybrał?

Gospodarz: A idę na pole zobaczyć, czy ziarno już twarde w kłosach, czy już czas zacząć żniwa?

Gospodyni: Toż ty już Jaśka posłał dziś rano. Zara musi wróci. Gdzie ty stary pójdziesz. Na pole daleko, a ty ledwo łazisz.

(Z naprzeciwnka wychodzi parobek Jaśko; niesie garść żyta.)

Gospodyni: O zobacz, już Jaśko idzie z pola.

(Jaśko podchodzi, rozgniata kłosy, wydmuchuje plewy przesypując ziarno z ręki do ręki.)

Jaśko: Był ja w polu, jak kazali, gospodarzu. Przyniós kłosy. Musi już zboże czaśne. Ziarno twarde.

(Sprawdzają z gospodarzem na paznokciu, czy ziarno się łamie.)

Gospodarz: Ziarka twarde, czas zaczynać żniwa. Idź na wioske i zbierz ludzi do roboty. Baby niech przyjdą z sierpami i chłopów najlepszych z kosami nabieraj. Jutro sobota. Będziem zażynki robić, jak stare ludzie przykazują. Wtedy żniwa będą udane.

(Gospodarze wracają do „domu”; Jaśko idzie w drugą stronę. Kurtyna odsłania się. Wchodzą dwie kobiety, ubrane do roboty: w białe koszule – bez ozdób, spódnice „kratówki”, w białe fartuszki, boso z sierpami i dzbankiem.)

Kobieta I: Pochwalony, kumo! Co wy takie zadumane?

Kobieta II: A pochwalony ... pochwalony. Nie dumam ja, no pacierze odmawiam, bo rano zrobiła na chudko obrządki, sierpa do garści i czym duch, pędze na pole.

Kobieta I: A wy, kumo, też idziecie żąć do Olesiejuka?

Kobieta II: Widzę co Jaśko i was najał. Wiadomo, dobra z was robotnica.

Kobieta I: Nie to co wy, chociaż staram się, bo w domu gąb do nakarmienia dużo, a z tego zagona nie wyżywicie. Z was to postatnica! My tylko dwie będziemy dzisiaj?

Kobieta II: A musi nie. Jaśko wczora chodził po chałupach i zbierał a zbierał narodu! O, jeszcze ktoś idzie.

(Wchodzi więcej kobiet, podobnie ubranych. Witają się słowem „Pochwalony”.)

Kobieta III: Dużo nas musi będzie. Prędko chćo kończyć żniwa gospodarze.

Kobieta IV: A ty Tekla odtocz rękawy, bo ręce podrapiesz.

Kobieta V: Chustki, baby, nałóżmy. Słonko zaczyna przypiekać.

Kobieta VI: Oj, ciężko będzie żniwować. Na spiekotę się zanosi.

(Zakładają białe „proste” chustki, odtaczają rękawy, szykują się do żniw podczas tej rozmowy. Młode dziewczyny coś szepczą i chichoczą.)

Kobieta II: (będzie to Postatnica) A co wy dziewuchy tam szepczecie i chichi robicie. Już wam się myśli o jutrzejszej zabawie.

Kobieta I: (zwołuje śpiewając)

Oj, chodźcie tu dziewczyny,
Żniwa zaczynamy,
A jak je zakończymy,
To i zatańczymy.

Kobieta III : Zanim weźmiemy pierwszą garść żyta, poprośmy Boga o dobre żniwa.

(Stoją wszystkie rzędkiem, twarzą do publiczności i modlą się.)

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Daj Boże zacząć te żniwa czasu dobrego,

Niech deszcz i burza nas omijają,

A grzbiety na żniwa boleć przestają.

Kobieta: No baby, zaczynamy w te imię Boże. A tu zostawić trza trochy na „brode”.

(Schylają się i „żnąc” „odkładają” garście - snopki.)

Dziewczyna: Oj, zaczęli my żniwa

W ten sobotni ranek

A jutro to zatańczym

Jak zagra nam Janek

(Żną „na wprzódki”. Postatnica wyraźnie z przodu. Jedna młoda z tyłu.)

Kobieta I: Kumo! *(do Postatnicy)* Toż nie żnijcie tak chudko. Widzicie, co Maryśka została sie z tyłu.

Dziewczyna: A czego tak sie śpieszyć. Słonko jeszcze dużo musi obejść, pokąd zajdzie. Narobim sie jeszcze, narobim!

Postatnica: A podeżnijcie jej tam która. Niech Jaśko nie widzi, co taka leniwa, bo jej nie zechce. A ogląda sie ona za nim, oj ogląda *(śmieją się)*.

Dziewczyna *(odcina się)*: A wasz Roman to na nas patrzeć nie chce, no za Haralychi Kaśko biega. Będziecie mieli nywistke z białymi rączkami. Całe życie będziecie po cudzych zagonach chodzić. Ona nie zechce.

Postatnica: A gdzie tam taka bogata mojego Romana zechce. Ona pani na całym gruncie.

Kobieta I: Roman urodny jest.

Postatnica: No tylko czwartke ma do podziału z siostrą. A ona mamusina córka.

(W oddali słychać klepanie kos)

Kobieta: Czujecie baby? Chłopy kosy rychtują. Tylko patrzeć, jak przyjdą. Szybciej pójdzie robota. Odżynajmy od miedzy, odżynajmy, coby na nas nie czekali.

(Wchodzą mężczyźni z kosami. Mają białe koszule, podpasane rzemieniami, za którymi zatknięte są „trepaczki” - woreczki z piaskiem. W szarych lnianych spodniach, boso. Kosy z kabląkami, jak do żniw. Witają się z kobietami.)

Mężczyźni: Pochwalony.

Kobiety: Pochwalony.

Mężczyźni: Boże dopomagaj. Jak wy się zwijali. Już odzeli od miedzy.

Kobiety: Bóg zapłać. A śpieszyliśmy się, śpieszyli.

(Kończą „wiązać” ostatnie snopki. O odchodzą na bok, wycierają pot z czoła, odkładają sierpy na bok - pod kopkę.)

Mężczyzna: A dajcie no wody, coby kosy poostrzyć.

Kobieta I: Idź no Maryśka, tam pod kupką w hładyszce woda stoi, polej „trepaczki”, coby piasek się trzymał.

(Dziewczyna przynosi dzbanek, polewa drewniane ostrzałki do kos, które mężczyźni posypują piaskiem z woreczków i ostrzą kosy. Nie spiesząc się, poprawiają również kabląki, pogadując przy tym.)

Kobieta (śpiewa): Kosiarze stoją, stoją,
Zboża się boją. (2 razy)

(Kobiety idą w kierunku kosiarzy. Każda bierze jednego z nich pod rękę i prowadzi do „ściany” żyta, równocześnie śpiewając.)

Kosiarze nie stójcie,
Zboża się nie bójcie.

(Mężczyźni zaczynają kosić; jednocześnie razem z kobietami śpiewają.)

Najlepiej z rana, z rosą

Ciąć zboże kosą. (2 razy)

Są kosy ładne, ładne

Nie zawsze składne, składne. (2 razy)

W południe za trudno
A wieczór - za późno.
 Najlepiej z rana, z rosą
 Ciąć żytko kosą. (2 razy)
Gdy wiatr zawieje, wieje
Znikną nadzieje. (2 razy)
 I kosa stępuje,
 I żytko zwiędnieje.
Najlepiej z rana, z rosą
Ciąć żytko kosą. (2 razy)

(Cały czas kosiarze koszą, a kobiety za nimi podbierają i wiążą snopki. Od czasu do czasu któryś zatrzymuje się i ostrzy kosę. Wchodzi gospodyni z wnuczką, dźwigając „krubkę” z jedzeniem. Są to: „kiszka”, czyli kaszanka, gotowana „spyрка”, czyli słonina, jajka gotowane, masło w oselce, ser „z rękawka” na desce, kwas chlebowy do popijania, „grycuchy”, czyli drożdżowe placki posypane cukrem, pierogi z serem i miętą. Wszystko przykryte jest lnianym obrusem.)

Gospodyni (stawiając „krubkę”): Szczęść wam Boże.

Kosiarze: Bóg zapłać za słowo dobre.

Gospodyni: Oj, jak wy dużo skosili! No odpocznijcie sobie i zjedzcie. Przyniosła ja tuta z Manio ...

(Tu wyjmują jedzenie na rozścielony przez dziewczynkę obrusek, a gospodyni wylicza co przyniosła do jedzenia. Kosiarze ustawiają kosy „w kozła”, kobiety pomagają rozkładać posiłek.)

Kosiarz: Toż już chce się jeść, chce się.

(Siadają wkoło, jedzą, zachęcają się nawzajem, chwalać.)

Żniwiarka: Nie skapa wy gospodyni. Spyрки nagotowali musi z pół bodni i cukrem grycuchy posypali.

Gospodyni: Toż wiem, co narobili się ciężko to i najeść się trzeba. A cukru jeszcze trochy przychowała, coby grycuchy lepsze byli.

Żniwiarka: A bierzcie no baby kiszke. Jakaż to dobra kiszka.

Żniwiarka: Chocia dziś najem się jak Pan Bóg przykazał. Wczoraj żela ja u Trochimiuczki, to tylko chleba z kwasem po kawalku dała i dalej do roboty. Skapa to baba, oj skapa.

Gospodyni: My to na żniwa kabana niedużego zabili, coby było ludziom co dać. A i krowy dojne, mleka dużo, to i ser i masło je.

(Jedząc obiad, tak pogadują.)

Kosiarz (wstaje): No kończmy już te jedzenie. Najedli się, napili kwasu, to i do roboty.

Kosiarze: Niedużo już nam zostało. Do zachodu słonka skończym.

Wszyscy (wstają): Bóg wam zapłać gospodyni.

(Śpiewają, a w tym czasie gospodyni uprząta, wkładając pozostałe resztki do krubki.)

Oj, do końca nasza czeladź, do końca,

To pójdziemy dziś do domu za słońca.

Posięję ja drobno rutkę nad wodą.

Oj, coś moja drobna rutka nie wschodzi.

Oj, coś do nas nasz gospodarz nie przychodzi.

(Wchodzi gospodarz)

Kosiarze i żniwiarki (wołają): O, idzie, idzie gospodarz.

Postatnica (podchodzi i składa życzenia gospodarzowi): Na szczęście, na zdrowie, na caluśki roczek, żeby wam się rodziło, darzyło, co zagon, co krocze. Coby wam się darzyło, nie ubyło a przybyło, w stodole, w oborze, w chałupie i na dworze i wszędzie tam, gdzie sobie tego życycie.

(Podbiegają kosiarze, podrzucają gospodarza do góry. Wszyscy śpiewają.)

Dajże Bóg, dajże Bóg

Z tego stoga setny kłos,

Z tego kłosa złota trzos.

(Gospodarz dziękuje i zaprasza po skończonej robocie na poczęstunek.)

Gospodyni: A nie zabądźcie wybrać garść najładniejszych kłosów na święcenie. Włóże ja ich za obraz, a na Matki Boskiej Zielnej zanieś do kościoła i poświęć. Będzie na zasiewki, coby dobrze i na drugi rok się urodziło.

(Gospodarz i gospodyni wychodzą. Kosiarze odnoszą kosi, wnoszą snopki, rozkładają je po całej scenie, na środku stawiają związany snopeczek imitujący „brodę”).

Kosiarze (śpiewają):

Skończyli my żniwa
Wszędzie leżą snopy.
Dalej chłopcy, dalej żywo
Ustawiamy kopy. (2 razy)

(Podczas śpiewania kobiety stoją z boku, a mężczyźni ustawiają ze snopów kopę. Z kolei kobiety podchodzą do „brody”, kucają wokół, pielą „brodę” śpiewając.)

A kto brody nie piele, nie piele,
Temu się rodzi niewiele, niewiele.

(Ustrajają „brodę”, śpiewając.)

A kto brodę ustroi, ustroi,
Temu się żytko podwoi, podwoi.

(Łapią jednego z kosiarzy, najczęściej najgorszego. Przewracają go i ciągną za nogi wokół „brody”, równocześnie przy tym śpiewając.)

A kto brodę zbronuje, zbronuje,
Temu się żytko

(Śmiech, kpiny z tego kosiarza, którym kobiety „bronowały”. Kobiety podchodzą do kopy, wyjmują kłosa i śpiewają.)

A teraz wianeczek
Pięknie uwijemy
I wraz z chlebem ojcom naszym
Na stół zanieśmy. (2 razy)

(Po zebraniu garści kłosów, odcinają długie końce sierpem. W środku „brody” układają z nich krzyż. Śpiewają.)

Dziękuję Ci Boże
Za ten roczek znojny.

Daj doczekać, by rok drugi
Był dla nas spokojny,
Był dla nas spokojny.

(Kurtyna opada. Wszyscy szybko przebierają się w podlaskie stroje ludowe - świąteczne, wdziewają buty. Pójdą teraz do gospodarza na poczęstunek. Kurtyna odsłania się. Z boku stoi stół, nakryty pięknie wyszytym obrusem; na nim gorzalka w starej litrowej butelce, zatkana „korkiem” ze zwiniętego papieru oraz sito, wyścielone wyszywanym ręcznikiem, a w nim drożdżowe bułeczki. Przy stole stoją odświętnie odziani gospodarz i gospodyni. Za nimi stoją pozostali członkowie rodziny, również ubrani odświętnie. Na scenę wchodzi korowód odświętnie ubranych kosiarzy i żniwiarek. Na przedzie idzie Postatnica z „garścią” pięknie przybraną kwiatami. Za nią kilka kobiet niosących „przewrósła” do opasania gospodarzy. Śpiewają:)

Hej, otwórzcie nam wierzeje, wierzeje,
Bo się już żytko nie dnieje, nie dnieje.
Otwieraj panie nam wrota, nam wrota,
Niesiem wianek ze złota, ze złota.
Oj lataj, lataj sokole, sokole,
Bo już żyteńko w stodole, w stodole.
Oj, gdzie się ptaszek podzieje, podzieje,
Bo już się żytko nie chwieje, nie chwieje.

(Potem, wchodząc na scenę):

Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom.
Po sto korcy z kopy dało.
Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom.

(Zatrzymują się przed gospodarzem. Kobiety ustawiają się wokół Postatnicy. Krążą to w jedną, to w drugą stronę, śpiewając.)

Oj, kołem, kołem słoneczko chodzi.
Oj, pięknie, pięknie chleb się urodził.
Oj, pięknie patrzy słoneczko z nieba.
Oj, każdemu dziś wystarczy chleba.

(Otaczają gospodarzy półkolem. Śpiewają.)

A w naszego pana gęsty sad, gęsty sad,
Co nie przeleci żaden ptak, żaden ptak.
do postatnicy po wianek, po wianek.
A my wianeczka nie damy, nie damy,
Pokąd sto złoty wygramy, wygramy.

(Gospodarz daje Postatnicy pieniądze. Ona podaje „garść” gospodyni. Kobiety z „przewróslami” opasują w pasie gospodarzy. Wszyscy śpiewają.)

A teraz opaszem
Przewróslęm ze zboża
I o poczęstunek prosim,
Co gospodarz może.

(Odbywa się poczęstunek. Najpierw nalewa gospodarz, a później Postatnica. Kieliszek krąży z rąk do rąk. Gospodyni częstuje buleczkami. Pojawia się harmonia. Pierwszy kosiarz prosi do tańca gospodynię, a Postatnica gospodarza.)

Kosiarz: Zagraj walczyka podlaskiego!

(Tańczą. Dołączają się inni. Mogą zatańczyć coś szybkiego, np. polkę lub oberka.) Kurtyna opada.

Alina Maniowiec

(Wisznice)

Słownik obiektów fizjograficznych Horodyszcza i okolic (gm. Wisznice)

BAGIEN, las położony 1 km za wsią, na południe od miejscowości. Jest to kompleks położony na dawnych terenach bagiennych, które później zmeliorowano. Drzewa są dość stare i wysokie.

BOCIONEK, łąka położona w odległości 2 km od miejscowości, pośród bagien. W sierpniu zbierały się tam zawsze bociany do odlotu.

CERKWISKO, gród wczesnośredniowieczny, położony na prawym brzegu Zielawy (150 m na południowy wschód od rzeki). Legenda głosi, że istniejące tu kiedyś budowle zapadły się pod ziemię, o czym miałyby świadczyć znaczne wklęsnięcie terenu, a każdy, kto przyłoży ucho do ziemi, może usłyszeć bicie dzwonów.

CMENTARZ katolicki, za wsią, od strony południowej, 50 m od rzeki Zielawy. Na wzgórzu znajdował się kiedyś zamek warowny otoczony fosą, nad którą umieszczono

most zwodzony. Woda była doprowadzona z rzeki Sielawy. W trakcie kopania grobów odkrywano resztki murów.

CMENTARZ wczesnośredniowieczny, 700 m na południe od rzeki Zielawy. Podczas prowadzonych prac archeologicznych odkryto 7 kurhanów (w jednym z nich znajdowały się szczątki ludzkie).

GLINKI, w centrum wsi, 50 m od ul. Wisznickiej, przy tzw. Zagumieniu znajduje się duże wyrobisko. Od dawien dawna ludzie wybierali tu glinę na cele budowlane.

GRANICZNY RÓW, od strony południowej wsi, biegnie w kierunku południowo – wschodnim. Rów stanowi granicę pomiędzy Horodyszczem, Lyniewem i Rusilami.

HORODYSZCZE, położone na południowy – zachód od wsi, 3 km od Wisznice, przy szosie lubelskiej. Nazwa wywodzi się od grodu („ho-

rod", dodane „yszcze” zaczerpnięte zostało z ruskiego, co miałoby świadczyć o zasiedlaniu tych terenów przez Rusinów). Jako wieś koronna, po raz pierwszy zostało zapisane Horodyszczu w dokumentach z 1416 r. Dzięki zmianie właścicieli w II poł. XVI w. miejscowość ta otrzymała prawa miejskie. Dembińscy uzyskali prawa magdeburskie i wprowadzili samorząd miejski. Na mocy ukazu carskiego z 1869 r. miasteczko przekształcone zostało w osadę. Burzliwe dzieje zmieniły oblicze miejscowości, lata świetności przeplatały się z latami biedy i ucisku.

JEZIORKA DWORSKIE, 50 m na południowy-zachód od palacu, w parku, znajdują się dwa jeziora. Kiedyś stanowiły one zapewne ozdobę tego parku; obecnie są zaniedbane.

KAMIEŃ przy kościele, ogromny głaz, na którym widoczny jest wyraźny ślad stopy, leżący dawniej na placu przykościelnym. Legenda głosi, że jest to ślad stopy Matki Boskiej. W latach 80., podczas budowy nowego kościoła, głaz ten wmurowano w jeden z narożników od strony południowej świątyni.

KAPLICZKA DWORSKA, 100 m na południe od wsi, przy drodze prowadzącej do palacu. Pobudowana została w 1945 r. przez pana

Podhorskiego, który dzierżawił wówczas ziemie dworskie.

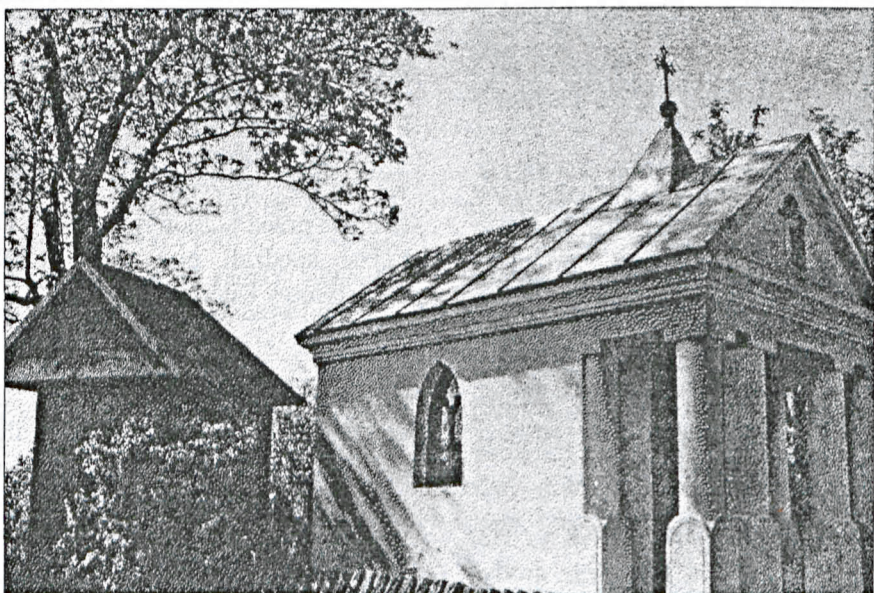
KAPLICZKI PRZYDROŻNE (dwie), w pobliżu przystanku autobusowego, przy szosie lubelskiej. Pierwsza z nich drewniana, postawiona została w 1866 r. przez rodzinę Kulików. Druga (murowana) zbudowana została w 1952 r. przez M. Makarewicz. Obie kapliczki stoją do siebie bokiem. W latach 40. XX w. rodziny były ze sobą skłócone. M. Makarewicz postawił drugą kapliczkę na złość rodzinie Kulików.

KRZYŻ CZERWONY, 150 m na południe od rzeki Zielawy, za wsią, w kierunku na Łyniew znajduje się krzyż, który został przeniesiony tutaj w latach 70. XX w. Nazwa krzyża pochodzi od koloru drewna (może był to tylko taki kolor farby?). Krzyż pierwotnie stał 200 m na zachód od obecnego miejsca, a postawiono go w 1916 r., aby chronił miejscową ludność przed pomorem. Raz w roku ludzie spędzali pod krzyż bydło, a miejscowy ksiądz je święcił.

KRZYŻ na cześć carewicz, postawiony w 1900 r., w centrum wsi, w pobliżu Wiejskiego Domu Kultury. Władze carskie nie wyrażały zgody na postawienie katolickiego krzyża. Pani Suzonowicz, fundatorka krzyża, wyprosiła jednak zgodę, uzasadniając to potrzebą upamiętnienia narodzin carewicza.



Kapliczka dworska



Kapliczki przydrożne

KUTY, na południowy zachód od wsi, w odległości 4 km znajdują się łąki chłopskie (wydzielone podczas komasacji). Teren do nich przylegający tworzy kąty, stąd potoczna nazwa kuty.

LIPA, w centrum wsi, na placu przykościelnym rośnie potężna lipa, na której w 1550 r. objawiła się Matka Boska. Namalowany wizerunek Matki Boskiej znajduje się w tutejszym kościele.

LNISKA, 100 m za wsią, w kierunku południowym, znajduje się kilkuhektarowe wzniesienie, na którym tutejsza ludność kiedyś suszyła len. Obok znajdowała się sadzawka, w której len moczono.

NOWY JORK, we wschodniej części miejscowości, od strony Wisznic, znajduje się ulica Graniczna. Potocznie ludność mówi o niej Nowy Jork. Mieszkaniec Horodyszcza J. Bartkowski na pocz. XX w. wyjechał do Ameryki. Po powrocie osiedlił się w niezamieszkałej części wsi i nazwał ją Nowym Jorkiem.

SERWITUT, na zachód od Horodyszcza, od strony Paszenek i Rusił znajduje się las, który ukazem carskim z 1912 r. został podzielony pomiędzy rolników (pozostała też część wspólna).

SIELAWA, rzeka płynąca od południa w kierunku wschodnim,

w stronę Wisznic. Obecnie nazywa się Zielawa. (brak wiadomości o zmianie nazwy, być może pierwotna nazwa pochodziła od siola).

SMUGI, 300 m na zachód od palacu znajdowały się łąki, które porastała roślinność nie nadająca się do koszenia.

STAROSIELE, obecnie ul. Wisznicka, biegnąca od strony północno-wschodniej miejscowości w kierunku szosy lubelskiej. Po ogromnym pożarze w 1915 r., który strawił 2/3 domów przy tej ulicy, mieszkańcy zaczęli budować swoje domostwa w innych częściach Horodyszcza. W starej części pozostało kilka domów, a miejsce to zaczęto nazywać „Stare Siolo” – „Starosiele”.

SZYCHNOWSZCZYŻNA, za lasem Bagno, 3 km od miejscowości (na południe), od strony Rusił, znajdowały się nieużytki, na których przed melioracją były również bagna. Po komasacji teren ten został podzielony pomiędzy rolników.

TRYBEK, prosta droga, biegnąca od palacu w Horodyszczu do dworu w Dubicy (ok. 5 km). „Trybować” - znaczy równać. Po komasacji droga ta została zlikwidowana.

WOWCZE, łąki położone na południowy zachód od Horodyszcza (7 km). Są to gęste zarośla, z których jakoby wilczyca miała wypro-

wadzić szczenięta. Obecnie na miejscu tym znajduje się zalew.

ZAKANALE, starorzecze, znajdujące 30 m na północ od Zielawy (dawniej Sielawy), obok cmentarza katolickiego. W 1938 r. rzeka została uregulowana, wskutek czego zmieniła częściowo koryto.

ZAREZANE, na zachód od Horodyszcz, 5 km od Paszenek, znajdują się łąki, na których przed laty miało miejsce tragiczne wydarzenie: brat zaciął kosą brata. Stąd też ta niechlubna nazwa.

ZIMNY RÓW, pomiędzy miejscowościami Horodyszcz i Paszenki. W rowie tym zawsze była zimna woda. Prawdopodobnie wpływał do niego jakiś strumień źródłany.

ŻYDÓWKA, uroczysko, na południowy zachód od miejscowości, 100 m od mostu na rzece Zielawie. Podczas przedwojennej komasacji teren ten przyznano horodyskim Żydom.

Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podlaski)

Międzyrzeckie konkursy literackie mają już swoją tradycję

Początki Konkursu Literackiego im. Marii Konopnickiej dla dzieci i młodzieży, organizowanego przez Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, sięgają 1996 r. Towarzystwo to zaledwie rok wcześniej było zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie. Wybór konkursu dla dzieci i młodzieży jest raczej zrozumiały, ale dlaczego nadano mu imię Marii Konopnickiej? Cóż ta patronka ma wspólnego z twórczością współczesnych adeptów pióra? Otóż ma. Wszyscy w zasadzie wiedzą, że była znakomitą pisarką okresu pozytywizmu, autorką pięknych wierszy o tematyce dziecięcej, znakomitych opowiadań i powieści, czytanych z zapałem przez naszych dziadków i rodziców. Kiedy mąż jej (Jarosław Konopnicki), zagrożony represjami ze strony rosyjskich władz zaborczych, musiał wyjechać, sama zajęła się wychowywaniem sześciorga dzieci, dorabiając udzielanymi lekcjami oraz publikacjami. Mimo licznych obowiązków domowych znajdowała również czas na działalność społeczną; była m. in. współorganizatorką protestu opinii światowej przeciw pruskim represjom wobec polskich dzieci z Wrześni (1901-1902) oraz przeciw prześladowaniu unitów, którzy licznie zamieszkiwali wschodnie tereny Królestwa Polskiego, m.in. okolice Białej Podlaskiej i Międzyrzecza Podlaskiego. Ekspedycje żołnierzy carskich przeciwko ludności unickiej kończyły się dla niej zazwyczaj tragicznie.

Pierwsze wiersze M. Konopnickiej stylizowane były na pieśni ludowe, jak chociażby „Na fujarce”, „Z łąk i pól”, „Po rosie” czy „Pieśń bez echa”. Znana i powszechnie lubiana jest jej powieść „O krasnoludkach i sierotce Marysi” (częściowo pisana wierszem). Nawet w czasach nam współczesnych bardzo często wznawiane są niektóre jej utwory, takie jak „O Janku Wędrowniczu” czy „Na jagody”. W szkolnym kanonie lektur jeszcze do niedawna znajdowały się jej dwie nowele – „Nasza szkapa” i „Mendel Gdański”. Warto w tym miejscu wspomnieć, że protoplastą głównego bohatera poematu „Pan Balcer w Brazylii” był autentyczny kowal z Międzyrzecza Podlaskiego. Te właśnie

osiągnięcia twórcze M. Konopnickiej, a także związki jej twórczości z Podlasiem, zadecydowały o tym, że wybrana została na patrona międzyrzeckiego konkursu, który z czasem nabrał charakteru ogólnopolskiego.

Pierwsza edycja konkursu miała miejsce w 1996 r., a jego podsumowanie odbyło się w Szkole Podstawowej nr 1 w Międzyrzecu Podlaskim. Wśród uczestników przeważali uczniowie miejscowych szkół podstawowych i średnich. Nagrody ufundowane zostały przez Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, dyrekcje szkół oraz władze miejskie. Rok 1996 ważny był również dlatego, że właśnie wtedy powołano Międzyszkolny Klub Młodych Twórców „Pióro”. W jego pracach uczestniczyli głównie uczniowie szkół międzyrzeckich. Z ramienia Międzyrzeckiego Stowarzyszenia Teatralnego klubem opiekowali się: Janina Lech, Krystyna Kornacka oraz Ryszard Kornacki. W ramach klubu prowadzone były spotkania warsztatowe, konkursy jednego wiersza oraz spotkania z literatami i aktorami, takimi m.in. jak: Joanna Kulmowa, Longin Jan Okoń, Waldemar Michalski, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Apolinary Nosalski, Mieczysław Kalenik, Barbara Horawianka, Jerzy Kamas, Cezary Domagała. Organem wydawniczym klubu stała się cyklicznie wydawana jednodniówka „Pióro Wyobraźni” (ukazało się 5 numerów). Zamieszczano w niej pokłosie kolejnych konkursów, kronikę klubu, zdjęcia, recenzje, opowiadania, fraszki, aforyzmy itp. Kolejnymi przewodniczącymi klubu byli: Ewa Zbucka, Kornelia Wróblewska, Ireneusz Wierzejski i Marlena Augustyniuk. Oni też, wraz z innymi członkami Międzyszkolnego Klubu Młodych Twórców „Pióro”, redagowali kolejne edycje jednodniówek oraz wspomagali Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne w pracach nad przygotowaniem do druku antologii literacko-plastycznych („W krajobrazach słów I”, Międzyrzec Podl. 1996; „W krajobrazach słów II”, Międzyrzec Podl. 2000).

Kolejne edycje konkursu realizowane były z coraz większym rozmachem; poszerzał się krąg literatów-uczestników oraz osób zainteresowanych imprezą. Prace na konkurs zaczęły napływać z całego ówczesnego województwa białkopodlaskiego. W przygotowania do kolejnych edycji konkursu w coraz szerszym zakresie poczęli włączać się opiekunowie piszącej młodzieży, nauczyciele – poloniści oraz rodzice.

Od V edycji Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej miał już zasięg ponadwojewódzki. Po podliczeniu uczestników okazało się, że we wcześniejszych edycjach wzięło udział ponad 350 uczniów, z takich m.in. miejscowości, jak: Międzyrzec Podl., Biała Podl., Radzyń Podl., Rokitno, Łosice, Terespol, Małaszewicze, Parczew, Wisznice, Huszlew, Włodawa, Sarnaki, Kraśnik, Lublin, Zamość, Jarosław, Serpelice, Stary Sącz, Radymno (woj. podkarpackie), Chełm. Konkurs nabrał więc charakteru ponadregionalnego. W pięciu pierwszych edycjach nagrodzono m.in. Katarzynę Czuchaj (Biała Podl.), Alek-

sandrę Szewczyk (Biała Podl.), Magdalenę Przybysz (Radzyń Podl.), Grzegorza Wasiluka (Łosice), Ewę Ilczuk, Ireneusza Wierzejskiego, Barbarę Małaszk, Justynę Buchta, Kamila Melaniuka i Kornelię Wróblewską (wszyscy z Międzyrzecza Podl.), Sylwię Lipiec (Lublin) oraz Ewę Bałaj (Terespol).

Od IV edycji ogłaszanie wyników konkursu powiązano z „Dniami Międzyrzecza”. Dzięki temu powiększyła się liczba przyjaciół i miłośników konkursu, a także sponsorów. W pracach jury uczestniczyły m.in. takie osoby, jak: Ryszard Kornacki, Apolinary Nosalski, Róża Jaśkowska, Mieczysław Kalenik, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Krystyna Kornacka, Longin Jan Okoń, Waldemar Mikulski. Kolejne edycje konkursu (VI – VIII) miały już zasięg ogólnopolski, a nawet międzynarodowy, gdyż zaczęły napływać zestawy literackie również z Litwy, Białorusi i Ukrainy. A oto wyniki ostatniej edycji:

KOMUNIKAT JURY VIII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO
IM. MARII KONOPNICKIEJ DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH,
GIMNAZJÓW I SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH

Uroczyste podsumowanie i wręczenie nagród odbyło się 24 maja 2003 r. w sali kameralnej MOK w Międzyrzeczu Podl. Jury w składzie: Ryszard Kornacki - przewodniczący (członek ZLP), Longin Jan Okoń (poeta i prozaik, członek ZLP), Krystyna Kornacka - sekretarz (prozaik, Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne) po zapoznaniu się ze 195 zestawami poezji (712 wierszy) i 75 zestawami prozy (96 opowiadań i legend) oraz wytypowaniu zwycięzców w dwóch kategoriach (poezja, proza) i trzech kategoriach wiekowych, po otwarciu kopert z godłami przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

P R O Z A

Szkoły podstawowe:

I nagroda Piotr Litwin g. „Puszczyk” ze SP nr 7 w Elku

II nagroda Emilia Abramowicz g. „Motylek” ze SP nr 3 w Białej Podl.

III nagroda Katarzyna Kowalczyk g. „Astra” ze SP nr 3 w Międzyrzeczu Podl.

W kategorii tej wręczono również 5 wyróżnień i 3 wyróżnienia za legendy.

Gimnazja:

I nagroda Filip Bednarczyk g. „Stefano” l. 14 z Jeleniej Góry

II nagroda Mateusz Jaworski g. „Jawor” z Zesp. Szkół w Łądku Zdroju

III nagroda Agnieszka Siurek g. „Weronika Cień” z gimnazjum w Łukowie
Dodatkowo wyróżnienia otrzymało 6 uczestników, w tym: Marek Pietrzela
z Białej Podl. i Anna Jędruchniewicz z Jelnicy.

Szkoły ponadgimnazjalne:

I nagroda Monika Helak g. „Pantera” z Poznania

II nagroda Alicja Zajac g. „Nieustraszona lublinianka” z LO w Lublinie

III nagroda Michał Stolarczyk g. „Yossarian” z Krakowa

Wśród wyróżnionych znaleźli się: Ilona Sobiczewska LO Międzyrzec Podl.,
Anna Szolucha LO w Warszawie (mieszkanca Białej Podlaskiej) i Gabriela
Rogowska z Katolickiego LO w Białej Podl.

P O E Z J A

Szkoły podstawowe:

I nagroda Antonina Lisiecka g. „Arwena” SP w Aleksandrowie Kujawskim

II nagroda Katarzyna Bławicka g. „KAT” SP w Nowym Lesie, woj. opolskie

III nagroda Zuzanna Kurek g. „Przyroda” SP w Rumi k. Gdańska

Wśród wyróżnionych znaleźli się: Karolina Stefaniuk ze SP w Piszczacu
i Klaudia Bielińska z Białej Podl.

Gimnazja:

I nagroda Miłosz Pieńkowski g. „Celt” z Elku

II nagroda Alicja Wątroba g. „Ktoś” z Rudnicy k. Bielska Białej

III nagroda Paula Ewa Karnas g. „Peak” z Wołowa

Wśród wyróżnionych znalazła się Paulina Maciejuk z Konstantynowa

Szkoły ponadgimnazjalne:

I nagroda Anna Bartosiewicz g. „Anna” z LO w Warszawie

II nagroda Dagmara Mida g. „Mak” z LO w Nowym Sączu

III nagroda (ex aequo) Marlena Augustyniuk g. „Aleksandra” z LO
w Międzyrzeczu Podlaskim i Justyna Anna Buchta g. „Cyprys” z LO
w Międzyrzeczu Podlaskim

Wśród wyróżnionych byli: Małgorzata Frąckiewicz z LO w Międzyrzeczu
Podl., Robert Paweł Dreczko z ZSZ nr 2 w Białej Podl., Alicja Żelazowska
z Katolickiego LO w Białej Podl.

Na konkurs nadesłano zestawy literackie z 67 miejscowości. Jury podkreśliło, że poziom nadesłanych prac był wysoki, tak w dziale poezji, jak

i prozy (ocena wyrazu artystycznego oraz poziomu warsztatowego). W wierszach i opowiadaniach podejmowana była bardzo zróżnicowana tematyka: obyczajowa, ekologiczna, moralna, patriotyczna, religijna, społeczna. Znaleźć można w nich ciekawy dialog, tak z człowiekiem, jak i ze światem. W tym roku napłynęło sporo utworów o tematyce baśniowej i fantastycznej. Były też tematy bardzo bliskie dzieciom i młodzieży: o „małych Ojczyznach”, o przyjaźni i miłości, szkole i rodzinie. W konkursie, podobnie jak w ubiegłym



Jurorzy VIII edycji Konkursu (od lewej): Mieczysław Kalenik (aktor Teatru Polskiego w Warszawie), Longin Jan Okoń (poeta, prozaik), Ryszard Kornacki, Krystyna Kornacka.

roku, wystartowała spora grupa młodzieży mającej już pewien dorobek na niwie literackiej (wiersze w czasopismach literackich, własne tomiki, udział w konkursach literackich). Należą do nich m.in. Alicja Wątroba z Rudnicy, Antonina Lisiecka z Aleksandrowa Kujawskiego, Dagmara Mida z Nowego Sącza oraz Marlena Augustyniuk i Justyna Beata Buchta z Międzyrzecza Podl. Ale były również udane debiuty!

Niestrudzonym organizatorem konkursowej imprezy, jak zawsze, było Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne i Klub Młodych Twórców „Pióro”. Głównym sponsorem okazali się Anna i Zbigniew Tichorukowie z międzyrzeckiej księgarni „A-Z”. Imprezę wsparli również: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego (Wydział Kultury i Sztuki), Starostwo Białskie, Burmistrz Miasta Międzyrzecza Podlaskiego, Wójt Gminy Międzyrzec

Podlaski, dyrektor „Radia Lublin SA”, Redakcja „Słowa Podlasia”, Katolickie Radio Podlasie (Oddz. w Międzyrzecu Podl.), dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzecu Podl., prezes Banku Spółdzielczego w Międzyrzecu Podl., Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podl., Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, Rejonowy Urząd Poczty w Białej Podl., firma AGD-RTV Anny i Mirosława Janiszewskich z Międzyrzeca Podl., Maria i Krzysztof Jakubiukowie z Międzyrzeca Podl. oraz Longin Jan Okoń - poeta i prozaik z Chelma (członek ZLP).

Laureaci w kategorii Poezja

Szkoły podstawowe:

Antonina Lisiecka (I nagroda)

(lat 12, uczennica Szkoły Podstawowej nr 3 w Aleksandrowie Kujawskim)

Przedwiośnie

szara
zmięta kartka
przedwiośnia
zapach ziemi
tuż przed przebudzeniem
traw
napężniałe oczekiwaniem
gałęzie
modlitwa przymrużonych
powiek
do jaskrawości słońca

Lipowa aleja II

Znam tutaj
każde drzewo;
z pierwszych
nieporadnych wędrowek
z dziecięcych gonitw
za piłką
za kasztanem
za piórkiem gołębia
za liściem,
z zamyślonych spacerów ...

Lipy –
w ich słojach
zapisuje się czas.
Czy w pobrużdżonej
pokrytej zielonym
nalotem
korze drzew
odkłada się pamięć
o mnie?

Katarzyna Bławicka (II nagroda)

(lat 13, uczennica Szkoły Podstawowej w Nowym Lesie, woj. opolskie)

Moje miasto

Siedzę w fotelu i tak sobie myślę:
o czym napisać? Może o Wiśle?
Patrzę przez okno na krajobrazy,
to moje miasto! To Głucholazy!
I nagle wszystko składa się w głowie,
wymyślam rymy, słowo po słowie.

... A więc historia tak się zaczyna,
że była sobie mała miścina.

Już samo piękne jej położenie
od wieków wzbudza w ludziach westchnienie.
Miasto to łączy Polskę z Czechami,
zdrojem, zielenią, pięknymi górami.

Idąc przez wąskie, kręte uliczki
z zachwytem spoglądam na kamieniczki.
Dochodzę do Rynku, tam zegar na wieży
od wielu wieków czas ludziom mierzy.
I wielką Basztę już widzę z daleka,
i słyszę jak w dali cicho płynie rzeka.

Na koniec jeszcze Park Zdrojowy odwiedzę,
tam na ławeczce w cieniu posiedzę ...
... Czy już zwiedziłam każdy zakątek?
– Nie! To dopiero jest początek!

Zuzanna Kurek (III nagroda)

(II kl., uczennica Szkoły Podstawowej nr 6 w Rumi k. Gdańska)

Szekspir

I

Być czy nie być, oto jest pytanie.
Zginać czy przeżyć, to trudne zadanie.
Szekspirem być trudno, duch jego uchwycić.
Jest jednak nadzieja, że da się też zliczyć
Nie tylko porażki lecz triumfy udane,
Więc być czy nie być, oto jest pytanie!

II

Umrzeć czy przeżyć, to trudne zadanie
Tak jak być albo nie być, Szekspira pytanie.
Są złudne nadzieje, bo się nie sprawdzają
Więc zginę, ja biedna, pod poezji szablą!

Szkoły gimnazjalne:

Miłosz Pieńkowski (I nagroda)

(lat 15, uczeń Gimnazjum nr 2 w Elku, woj. warmińsko-mazurskie)

Ta miłość ...

Skradała się pod okno
Nieśmiała złodziejka
Grzała się w mdłym blasku
Lampy jego ukochanej
Pierwsza miłość

Nerwowo liczyła sekundy
Do spotkania
I wciąż się myliła
Chyba miała dwójkę z matematyki
Ta głupia miłość

Przez wiosenne kałuże
Skakała w rozpiętym płaszczu
Aż złamała serce w kostce
Szalona miłość

Kocha lubi szanuje
Nie chce nie dba
Żartuje
Zabrakło listeczków
Wiednie
Zielona miłość

Alicja Wątroba (II nagroda)

(lat 15, uczennica Gimnazjum w Rudzicy)

365 dni w roku

Nie znam cię
Nie podoba mi się twoje zachowanie
i styl ubierania
Nie czytam nigdy
twoich myśli
Mijamy się
codziennie
Nie łączy nas nic
Tylko słowa
sypiące się z ust
na wiatr

Paula Ewa Karnas (III nagroda)

(kl. III, uczennica Gimnazjum w Wołowie woj. dolnośląskie)

Przepis na szczęście

Odkryłam przepis na szczęście,
nie znajdziecie go
nigdzie:
to MÓJ przepis.
Szczyptę szerokiego uśmiechu
należy wymieszać
z odrobiną silnej woli.
Do tego dodać
parę kropel energii
i kopiastą łyżkę
wiary w sukces.
Wszystko zmiksować
do uzyskania
pożądanego efektu.

Szczęście
należy chwycić szybko –
traci smak,
kiedy się je marnuje.

Szkoły ponadgimnazjalne:

Anna Bartosiewicz (I nagroda)

(kl. IV, uczennica LO w Warszawie)

szczeniak

noc jak piesek podąża za nami
i taki jakiś zagubiony
wchodzi nam do łóżka
zostawia odciski łap na białym prześcieradle
ta dziwna noc z mleczkiem księżyca na pysku
i nie zasłanianymi nigdy firankami
przykłada buzię do zimnego policzka szyby

idolka

włożyłem jej na stopę pantofelek sławy
wcześniej był bal i my dwie plamy
na kliszy pełnej uśmiechów

zalałem schody smolą ciszy
wskazówki grzęzły w tarczy zegara
pieściłem palcami obiektyw
ścieliłem drogę śliskimi fotografiami

o północy wśród burzy oklasków
wbiegła na scenę
rażona błyskawicą fleszu
stała się cienka jak kartka papieru

Dagmara Mida (II nagroda)

(lat 17, uczennica LO w Nowym Sączu)

Zamiast

Dziś na wszystkie Szklane Góry
wysłali piaskarki
Kopciuszkowi zamiast maku z piaskiem
dali komputer z wirusem
Zamiast przez las
Kapturka wysłali labiryntem
Do babci, którą zamiast wilka
zjada rak

... a myśliwy siedzi w laboratorium
z próbówką zamiast strzelby ...

Justyna Anna Buchta (III nagroda)

(kl. IV, uczennica LO w Międzyrzeczu Podlaskim)

Nie do końca

wczoraj przeczytałam
współczesna poezja nie różni się
niczym od nagrania monologu
pacjenta leżącego na kanapie
u psychoanalityka

gdy dorosnę
zostanę Mickiewiczem
na pewno do tego czasu nauczę się
rymować a jak się skupię
to będę mówić 13-zgłoskowcem

na razie
modłę się i zasypiam

spokojnie
choć może nie powinnam
w jasnoniebieskiej koszuli

Marlena Augustyniuk (III nagroda)

(kl. IV, uczennica LO w Międzyrzeczu Podlaskim)

niepokorny

budzisz we mnie same przykre
wiersze
skandal!
miałam przecież gotować ci obiady
masować stopy po pracy
a ty zwyczajnie
chodzisz innymi korytarzami
innymi ulicami
i robisz los ... w balona
spacerując po parku
z Martą / Sylwią / Anią / obojętnie!/
gdzieś
w odległym Gdańsku / czy Katowicach .../

to ja cię sobie wyśniłam!

Irina Pawluczuk

(Brześć, Białoruś)

Refleksje kresowianki

Obwodowa Biblioteka im. M. Gorkiego w Brześciu posiada w swoich zbiorach około 2000 książek w języku polskim. Wpłynęły one jako dary, dzięki wieloletniej współpracy z różnorodnymi polskimi bibliotekami, organizacjami i fundacjami, a także pisarzami, regionalistami i historykami. Książki te cieszą się wielkim powodzeniem wśród naszych czytelników, gdyż ziemie białoruskie i polskie były w minionych wiekach ze sobą powiązane licznymi więzami. Należy też podkreślić, że około 8 milionów obecnych mieszkańców Polski swoje pochodzenie wywodzi z zachodnich ziem Białorusi, m.in. z Polesia, gdzie mieszkali ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie.

Jedną z najnowszych książek, którą otrzymaliśmy dzięki Grzegorzowi Michałowskiemu, naszemu koledze z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, jest „Czar Polesia” Grzegorza Rąkowskiego, historyka i regionalisty pochodzącego z Podlasia. Pięć lat temu wydana była jego książka „Ilustrowany przewodnik po zabytkach Białorusi”, nad którą autor pracował 20 lat (nakł. tylko 1000 egz.). Cieszy się ona niesłabnącym zainteresowaniem naszych czytelników. I oto teraz „Czar Polesia”. Nie pretenduję w tym szkicu do roli recenzenta, gdyż nie znam wschodniego Polesia tak dobrze, jak jego części zachodniej. Dlatego też nadałam temu tekstowi tytuł „Refleksje kresowianki”.

Zaintrygował mnie od razu tytuł książki: „Polesia czar”. No cóż, szanowny autorze, czy w samej rzeczy będę w stanie poczuć to, co zapowiadasz? – pomyślałam i zajrzałam do środka. A oto co napisał on we wstępie: *Polesie jest najbardziej chyba zmitologizowaną z dawnych kresowych krain. Mit kraju tajemniczego, niedostępnego i egzotycznego, o pierwotnej przyrodzie, zamieszanego przez prymitywny lud holdujący na wpół pogańskim obyczajom i zabobonom, wiązał się z Polesiem do II wojny światowej ... Po wojnie mit ten został zastąpiony przez inny, równie daleki od prawdy. Rozpowszechniło się przekonanie, że dawne Polesie już nie istnieje, ponieważ wszystkie bagna zostały osuszone, krajobraz zdewastowany, a oryginalną kulturę ludo-*

wą wytepiły kolchozy i władza radziecka. Ostatecznej zagłady Polesia miał dokonać Czarnobyl. Ten mit postaram się obalić w niniejszej książce.

Myślę, że autor postawił przed sobą dość trudne zadanie, gdyż wiek XX „obdarzył” Polesie wieloma tragicznymi wydarzeniami (dwie wojny światowe, eksterminacja ludności), a także irracjonalnymi przeobrażeniami w sferze przyrody (nazbyt intensywne uprzemysławianie regionu, prowadzenie szeroko zakrojonych prac melioracyjnych). Prowadząc działalność gospodarczą nie zwracano uwagi na geologiczne i hydrologiczne uwarunkowania tej krainy, co poważnie naruszyło równowagę ekologiczną. Wskutek tego gleby poleskie zostały nadmiernie wysuszone i skażone środkami chemicznymi, co z kolei doprowadziło do zaniku wielu gatunków zwierząt i roślin.

Postępujące przeobrażenia cywilizacyjne wielokrotnie oddziaływały negatywnie również na sferę kulturową człowieka. Zaczęły zanikać stare zwyczaje i obrzędy, popadły w ruinę liczne zabytki, marginalizowano tradycję kulturową w życiu społeczeństw i społeczności. W wyniku czarnobylskiej katastrofy skażone zostały wschodnie rejony Polesia, w związku z czym wiele miejscowości zostało całkowicie wyludnionych. Mimo skażeń promieniotwórczych Polesie jednak żyje! Są ludzie, którzy mimo zagrożeń i niebezpieczeństw wracają na swoją ojcowiznę ... do niezwykle czarującej krainy. Także G. Rąkowski kilkakrotnie odwiedził Polesie w latach 1992-2001, a ponadto przewertował dużą ilość literatury o tej tematyce, o czym świadczą cytowane wypowiedzi znanych etnografów, historyków i literatów.

Oprócz dzikiego, unikalnego świata przyrody, na ziemi tej znajdowało się kiedyś wiele zespołów pałacowo-parkowych i zamkowych, autentycznych arcydzieł architektury. Liczne z nich były rodowymi gniazdami wybitnych ludzi, którzy rozsławili Polskę i Białoruś. G. Rąkowski wymienia w swojej książce znaczące rody magnackie, takie m.in. jak Sapiehowie, Radziwiłłowie, Czartoryscy. Zabytki architektury, nawet te porzucone i zrujnowane, posiadają określoną wartość naukową i poznawczą. Książka polskiego autora przepojona jest optymizmem, a jednocześnie miłością do Polesia.

Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, ale czytając tę książkę odczuwałam równoczesną potrzebę zaglądania do „Przewodnika po Polesiu” Michała Marcza, wydanego w 1935 r. przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Brześciu. Pomagał mi on, jak żadna inna książka, przenosić się do Brześcia i innych miejscowości Ziemi Brzeskiej lat 30-tych. W książce tej czytamy: *Poleszycy są najmniej kulturalną ludnością w Polsce. Na stan ten oddziaływała nie tylko przyroda, lecz również stosunki polityczne ... Poleszkom wiele można i trzeba wybaczyć, niejednen ujemny rys czy szczegół w charakterze przypisując niewdzięcznym warunkom przyrody, niechlujstwa jednak niczym wytłumaczyć niepodobna.*

Po więcej niż 60. latach, jakie minęły od czasów, kiedy M. Marczak pisał tę książkę, odeszła w niebyt archaiczność Polesia. Postęp naukowo-techniczny oraz żywiołowy rozwój społeczny miały również pozytywne następstwa, czym tutaj nie będę się zajmować. Zauważalne natomiast jest to, że na przestrzeni tych kilku dziesięcioleci wiele z zabytków opisywanych przez M. Marczaka znalazło się w stanie oplakany, a niektóre całkowicie zniknęły. Straszne doświadczenia wojenne, olbrzymie zniszczenia z okresu ostatniej wojny światowej nie ominęły województwa poleskiego, a i samego Brześcia. W starym przewodniku turystycznym Twierdza Brzeska prezentowana jest jeszcze jako unikalny obiekt architektury obronnej, wznosi się także wspaniały Biały Pałac, przy brzegu Bugu unoszą się łodzie na miejskiej przystani, istnieją jeszcze budynki niektórych kościołów i klasztorów, chociaż wykorzystywane już niezgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem.

A w Pińsku! W miejscu obecnego pomnika W. Lenina w całej krasie wznosi się piękny kościół jezuitów. Można także podziwiać pałac Butrymowiczów. Również zamek kosowski, później całkowicie zniszczony, poraża swoją wielkością. Na fotografii widoczne są jeszcze malowidła ścienne.



Pińsk – Pałac Butrymowiczów, zbudowany w l. 1784-90. Fot. G. Rąkowski.

A Wolczyn ... miejsce urodzin ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego. W przewodniku M. Marczaka jest to osiedle, które pretendowało do roli małego miasteczka. Ileż wspaniałych nazwisk przewinęło się przez to miejsce! – Ogińscy, Czartoryscy, Poniatowscy i Flemingowie. Wydaje się nieprawdopodobne, a jednak w XVIII w. znajdował się tutaj olbrzymi zespół dworsko-palacowy, zaprojektowany przez włoskiego archi-

tekta. Obecnie jest to zaniedbana wieś. Co roku „na Radunicę”, w dzień zmarłych, nawiedzając mogiły rodzinne na cmentarzach w Panikwach i Wolczynie, przejeżdżam obok kościoła św. Trójcy. Zauważam wówczas, jak stopniowo niszczone jest ten zabytek, zarówno przez czas, jak i ludzką obojętność. Ze wspaniałych czterech figur ewangelistów, które zwieńczały kiedyś kościół, pozostała tylko jedna. Do wnętrza strach wchodzić, gdyż w każdej chwili mogą zawalić się resztki dachu. M. Marczak nie wiedział, że prochy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego miały wkrótce zostać tutaj przewiezione. Dopiero G. Rąkowski opisuje tę smutną historię, cytując wspomnienia świadków nacownych oraz dokumenty źródłowe.

Kiedy zniknie z powierzchni ziemi kolejny zabytek, bodaj najsmutniejszym tego następstwem jest również jego zacieranie się w ludzkiej pamięci. Kilka lat temu miałam możliwość obejrzenia ruin klasztoru kartuzów w Berezie. Nikt z miejscowych mieszkańców nie mógł mi wyjaśnić, dlaczego miasto to nazywało się Bereza Kartuska. Jedna ze staruszek podała przypuszczalną wersję, jakoby nastąpiło to dzięki gen. Suworowowi, który powiesił na jednej z brzoźek swój kartuz (lekka letnia czapeczka z daszkiem – ze skóry lub z tkaniny). A przecież znajdował się tutaj jedyny na terytorium Rzeczypospolitej klasztor zakonu kartuzów, z bardzo ciekawymi obiektami architektury sakralnej. Liczne korytarze tworzyły labirynt, z którego niewtajemniczeni nie potrafili wyjść. Surowa klasztorna reguła zobowiązywała licznych zakonników do przestrzegania ślubu milczenia oraz całkowitej samotności. Chciałoby się mieć nadzieję, że książka A. Rąkowskiego, i jej podobne, zmuszą ludzi do większego zainteresowania swoją historią, do wspierania przedsięwzięć związanych z ochroną zabytków architektury i kultury.

Muszę przyznać, że nie bardzo lubię Brześć (niech mi wybaczą wszyscy dawni i obecni brześcianie), który jest miastem szarym, nieciekawym i pozbawionym cennych zabytków – pisze G. Rąkowski w swojej książce. Tak jest rzeczywiście! Jako rdzenna brześcianka doznaję uczucia ogromnej zazdrości, gdy odwiedzam Grodno, gdzie mogę rozkoszować się pięknym widokiem starych kościołów i królewskiego zamku. Także w Pińsku są wspaniałe stare budowle. Tragedia Brześcia rozpoczęła się w 1836 r., kiedy car rosyjski postanowił na miejscu starego miasta zbudować twierdzę. Myślę, że decyzja ta miała bardziej polityczne niż strategiczno-wojskowe znaczenie. A twierdza w ciągu swojej ponad 170 - letniej już historii ani razu nie wypełniła przeznaczonej jej roli. Kocham jednak swoje miasto takim, jakie ono jest! Szkoda tylko, że historia tak surowo się z nim obeszła. Jego położenie geograficzne na skrzyżowaniu głównych szlaków handlowo-komunikacyjnych pro-wadziło do nadmiernego zainteresowania, tak ze strony bezpośrednich sąsiadów (Rosjan, Polaków, Litwinów), jak również narodów bardziej oddalonych (Szwedów,

Niemców, Tatarów). Każde z państw próbowało urządzić to miasto według swoich regul i zasad, co prowadziło do utraty jego indywidualnego charakteru.

Książki G. Rąkowskiego i M. Marczaka mogą służyć jako turystyczne przewodniki po Polesiu. W jednej i drugiej wytyczone są marszruty, podane informacje o podstawowych usługach. Obaj też autorzy wspominają, że należy pomyśleć o odpowiednich środkach przeciwko komarom, przy czym M. Marczak podaje, że najlepszym środkiem jest dziegieć. G. Rąkowski adresuje swoją książkę do tych wszystkich, którzy pragną zwiedzać Białoruś, a zwłaszcza Polesie, do tych, którzy interesują się historią, kulturą i architekturą Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Książka ta może również służyć jako swojego rodzaju podręcznik historii.

Czytając fragmenty o interesujących miejscach, osobliwościach Polesia, znajdowałam również opisy tych miejsc, które są mile mojemu sercu. To przede wszystkim cerkiew pw. św. Nikity we wsi Zdzitowo (rejon Żabinka). G. Rąkowski pisze: *... białoruscy historycy sztuki twierdzą, że jest najstarsza na Polesiu. Miała ona zostać zbudowana w 1502 roku; a więc liczy sobie – bagatela – pięćset lat! Co prawda, kilkakrotnie ją przebudowywano, w tym dość gruntownie w 1787 roku. Jej architektura, podobnie jak większości drewnianych cerkwi poleskich, jest bardzo skromna, charakteryzuje się jednak szlachetnymi proporcjami. Rzeczywiście, 28 września 2002 r., w dzień św. Nikity, bardzo uroczystie obchodzono 500-lecie Zdzitowskiej cerkwi. Nawiedził ją nawet metropolita Białorusi Filaret. Tak się składa, że w cerkwi tej przez 44 lata, niemal cały okres powojenny, proboszczem był mój wujek protorej o. Aleksy Rybaczuk. Cale moje dzieciństwo związane było z tą wsią, a również z tą cerkwią. Z miejscowymi dziewczynkami przed świętami sprzątałam cerkiew, tutaj w święta zbierała się cała moja rodzina, przyjeżdżali również duchowni z Brześcia. O. Aleksy zmarł w 1999 r. i pochowany został obok cerkwi, tej, której oddał tak wiele sił fizycznych i duchowych. A na wiejskim cmentarzu znajduje się mogiła rodzinna, gdzie spoczywają również moi rodzice. Jest tam bardzo cicho ... tylko szum starych drzew i krzyki ptaków od czasu do czasu naruszają tę ciszę.*



Ojciec Piotr Miocznik z Nikolajewskiej cerkwi w Brześciu, regionalista i wielki miłośnik historii, udostępnił mi kiedyś książkę protereja Konstantego Znosko pt. „Szkic historyczny unii cerkiewnej” (Warszawa 1933). Uwagę moją zwrócił tekst z 85 strony: *Za króla Aleksandra Kazimirowicza zbudowane zostały następujące klasztory: Kobryński Spasski w 1497 r., Troicki w m. Drohiczynie Grodzieńskiej gub. około 1500 r., a także cerkwie: Zdzitowska, Nikitinska i Zbirigowska w 1502 r.* O. Piotr powiedział mi także, że duchowny ze zbirigowskiej cerkwi podczas remontu tej świątyni w latach 60. znalazł na starych krokwiach wypisaną datę: rok 1502. Niestety, podczas remontu napis ten uległ zniszczeniu. Zarówno G. Rąkowski, jak i M. Marczak, powstanie tej cerkwi datują na rok 1620. Być może któryś z regionalistów lub profesjonalnych pracowników naukowych spróbuje dojść prawdy ...

Pragnę wyrazić wdzięczność G. Rąkowskiemu za to, że jego interesująca książka rozbudziła we mnie tak wiele nostalgicznych wspomnień. Jestem przekonana, że również inni czytelnicy nie pozostaną obojętni po jej lekturze. Autor bardzo dobrze poradził sobie z tym trudnym zadaniem, pomimo, iż mieszka za granicą, a jego spojrzenie na Polesie jest przecież spojrzeniem z zewnątrz.

Thum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Grzegorz Rąkowski, *Czar Polesia*. Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2001, ss. 600, il.+ mapa.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

(W a r s z a w a)

Między wiejską „szczęśliwością” a miastem

Z ogromną radością wziąłem do ręki tom wierszy Henryka J. Kozaka „Miejsca magiczne”. Jest to poezja pięknego języka, poszukująca wartości w człowieku i w świecie, poezja budująca, przekazująca nam coś bardzo istotnego, pragnąca być zawsze blisko człowieka. To bycie z człowiekiem podkreślam szczególnie, gdyż są tacy, którzy chcą nam „wcisnąć” w poezji i prozie świat miałości i beztalencia młodych, świat mowy okaleczonej, „wszystko to co chore”.

Wiele szumu robi się ostatnio wokół prozy (czy prozy?) młodzieńkiej Masłowskiej. Myślę, że ta „proza” jest nieporozumieniem. Masłowska, według „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, „Przekroju” (ten w opinii publicznej jednak nie liczy się), to właściwie geniusz. Nie od dzisiaj wiemy, że „Gazeta Wyborcza” niszczy kulturę, a życie duchowe wyzierające z lam tej gazety, to właściwie przeniesienie obrazu świata grupki przyjaciół lub znajomych pisma. Jest to kółko wzajemnie adorujących się, mniej lub bardziej zdolnych twórców. Masłowską wydała „Lampa i Iskra Boża”, znana najbardziej z niewydarzonych „idiotyzmów” wydawniczych. Sądzę, że wszyscy ci panowie wyrządzają młodej dziewczynie – Masłowskiej – wielką krzywdę, gdyż prawdziwa literatura to nie opisywactwo z wulgarnościami. Masłowską należałoby jeszcze uczyć, a nie manierować jej talent, który rzeczywiście posiada. Literatura – to piękno.

Wróć jednak do Kozaka. Jest to piękna poezja. Jej siłą jest bardzo ciekawe łączenie obrazów „cichej podlaskiej wsi” z miastem, nawet z bardzo dużymi miastami, jak choćby z Nowym Jorkiem czy Tel Avivem. Powiązana jest w jego wierszach kultura ludowa z kulturą miejską. Tworzył tak przez pewien okres Józef Czechowicz, przejściowo zafascynowany Tadeuszem Peiperem i jego wizjami miasta w betonie.

Poruszając się w obszarach pięknej kultury ludowej oraz zatrważającej kultury miejskiej H. Kozak przede wszystkim myśli o człowieku, o jego dramatach, szczęściu, samotności, sensie trwania, godności, głodzie życia duchowego. Drogi poezji Kozaka są różnorodne: ocalające i *jak wyrzut sumienia/ jak*

rana. W tym przedziwnym świecie swoich utworów, niekiedy także świecie baśni, nade wszystko pragnie aż do bólu poznać człowieka. Postrzega go takim, jakim faktycznie jest, bez upiększeń. Człowiek ten ma odwagę mówić, a są to bardzo proste wyznania: *jest mi zimno/ i jestem głodny*. Człowiek H. Kozaka jest zagubiony, a do tego poraniony. Dobrze, że *szczęśliwie ocalała droga lecz/ nikogo już na niej nie spotkasz*. A jednak: *ocalała tylko droga*. A jeśli ocalała droga, to po niej *przyjadę o świecie*. A ten świt to wielka nadzieja na nasze człowieczeństwo, na sens trwania, to ucieczka od miałości, zagubienia i chaosu. Na tej drodze *ocalał też drewniany Chrystus*. Jest ocalenie wśród barbarzyństwa i przepaści, jest wyjście. A w *ponure i zimne listopadowe popołudnie* – ten *chłopak z kwiatami/ bezradny/ i samotny*, jednak wbrew pozorom stanie z gwiazdą w dłoni, a u czoła ze światłem. Bo na dramat ludzki składa się ból i cierpienie, ale także szczęście i radość.

Do najpiękniejszych utworów H. Kozaka zaliczyłbym „Ostatnie wakacje”:

*od rana
unikam wzroku matki
boję się że odgadnie
że ja się żegnam
(...) autobus
wywiezie mnie stąd
na zawsze
i udaję
że nie widzę
jak ukradkiem
do walizki mi kładzie
wizerunek Leśniańskiej Pani
i odpustowy medalik*

Jest to wiersz nie tylko o miłości matczynej, ale o miłości w ogóle. O źródle miłości człowieczej, jej istocie, o miłości, która jest ponad wszystko i bez której nasze istnienie traci wszelki sens – po prostu przestajemy istnieć.

Poezja H. Kozaka to głęboki humanizm, głębokie człowieczeństwo. To pytania stawiane człowiekowi, te najistotniejsze, które na ogół pozostają bez odpowiedzi, gdyż w takich chwilach poezja także okazuje się bezradna. Odpowiedzią natomiast jest Nieskończoność, ten najwyższy wymiar poza ziemią. Choć tak bardzo tkwimy w ziemi, tak bardzo jesteśmy równocześnie z tą Nieskończonością związani.

Podlaski krajobraz to dla Poety skrawek ziemi, skrawek, który trzeba mieć. Trzeba go mieć, aby wymiar naszego człowieczeństwa zawsze był wyso-

ki i godny, aby nie zagubić się, nawet wówczas, kiedy rzuci nas los gdzie indziej, gdzie tyle niebezpieczeństw, gdzie możemy obrosnąć żelazistą mazią. A wybór przecież zawsze należy tylko do nas. H. Kozak dokonuje tego wyboru w sposób niezwykle szlachetny; nieustannie walczy o swoje „ja”, o swoją *ścianę placzu*. Wskazuje tym samym drogi *młode jasne i piękne* ...choć *cali jesteśmy wadliwi genetycznie*. Ale poezja – to *sosnowy las*, to jednak ocalenie.

Henryk Kozak, *Miejsca magiczne. Liryki podlaskie*. Towarzystwo Miłośników Podlasia. Biała Podlaska 2001. „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Anatol Benzaruk

(Żabinka, Białoruś)

Powroty do źródeł: pałace, dwory i parki Ziemi Brzeskiej

Nie każdą z książek, jaka wyszła spod maszyn drukarskich, można zakwalifikować do wydawnictw rzadkich, szczególnych, wyjątkowych. Z całą pewnością opracowaniami takimi są te, które przyciągają powszechną uwagę czytelników, budzą ich zainteresowanie, wywołują ożywione dyskusje, a również inspirują do podejmowania dalszych pogłębionych badań w tej dziedzinie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa taką właśnie publikacją jest najnowsza książka doktora nauk historycznych Leonida Niestierczuka z Brześcia na Białorusi. Pojawiła się ona pod koniec ubiegłego roku i od razu zakwalifikowana została do szczególnych osiągnięć białoruskiego rynku wydawniczego. W zestawie opracowań podnoszących problematykę ochrony spuścizny kulturowej na ziemiach białoruskich, w tym również zabytków, zajęła ona miejsce szczególne. Pomnikowe dzieło L. Niestierczuka przygotowane zostało profesjonalnie, przejrzystie i czytelnie, co spotkało się z pozytywnymi ocenami naukowców i badaczy z różnych dziedzin wiedzy: biologów, historyków, znawców sztuki.

Książka ta trafiła do szerokiego kręgu odbiorców, w tym również do różnego rodzaju bibliotek i placówek muzealnych, do wykładowców szkół średnich i wyższych. „Rzucili się” na to wydawnictwo krajoznawcy, miłośnicy turystyki oraz regionaliści, to znaczy ci wszyscy, którzy nieustannie zgłębiają bogate tradycje kulturowe Ziemi Brzeskiej. Niewątpliwym jest to, że „Zamki, pałace i parki Ziemi Brzeskiej” można zaliczyć do nielicznej grupy opracowań, które wywołują ożywioną wymianę myśli, sprzyjają autentycznym przeżyciom duchowym.

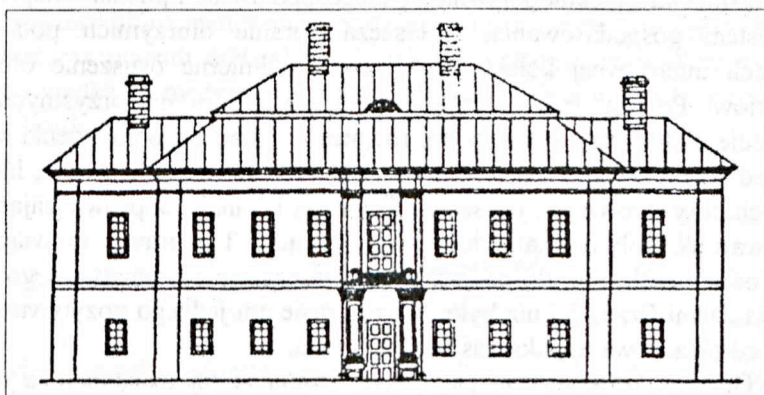
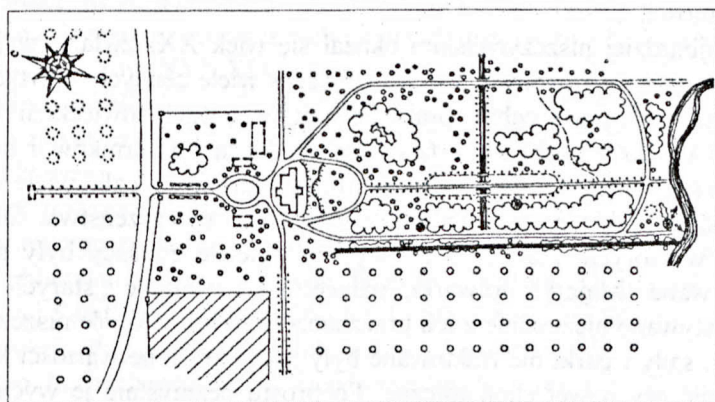
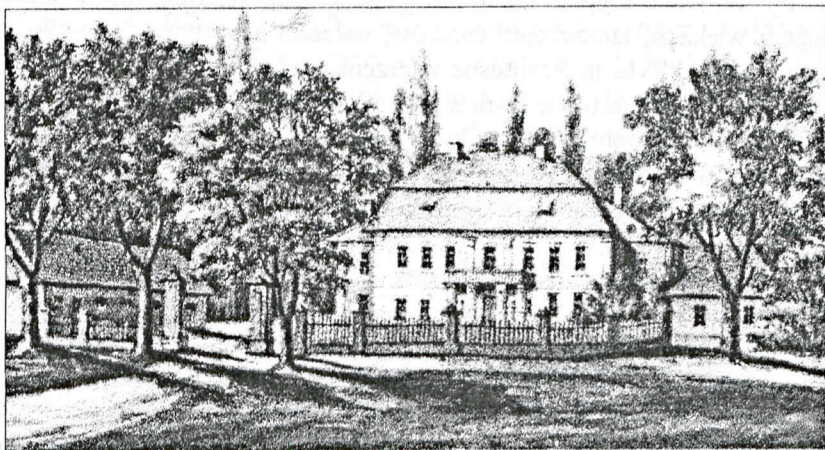
Do sukcesu książki przyczyniło się to, że podjęta została w niej niezwykle ważna problematyka, wiążąca się z palącą potrzebą dokumentowania zabytków, jak również opisywania złożonych, niekiedy bardzo bolesnych doświadczeń historycznych. Autor przeprowadził wyjątkowo skrupulatną inwentaryzację wszystkich obiektów pałacowo-parkowych Ziemi Brzeskiej i doszedł

do niezbyt pocieszającego wniosku: o ile na początku XX wieku było tych obiektów około 1500, to do dnia dzisiejszego uchowało się tylko (częściowo) 220 parków i tylko 53 obiekty (z dawniejszych majątków). Pozostałe zachowały się tylko na kartach dokumentów historycznych lub we wspomnieniach najstarszych ludzi, ostatnich żywych świadków ich minionej świetności. W książce L. Niestierczuka znajduje się 315 opisów architektury zamkowej i pałacowej oraz dawniejszych parków. Sporządzonych zostało i umieszczonych w wydawnictwie ponad 150 planów założeń parkowych. Po raz pierwszy do obiegu naukowego wprowadzono ok. 290 fotografii i rysunków tych obiektów.

Zdaniem autora obiekty dworsko-pałacowe oraz parki je otaczające stanowiły swojego rodzaju materialne odzwierciedlenie przeszłości. Były to wspaniałe pomniki poszczególnych epok historycznych, miejsca, gdzie ludzie poszukiwali natchnienia, doznań estetycznych lub poetycznych. Cudowne ... czarowne parki ... tworzyły nastrój, budziły muzy, inspirowały do twórczych poszukiwań ludzi kultury, nauki i sztuki. Oddziaływanie tych ośrodków duchowości i czystości myśli kształtowało wielu wybitnych pisarzy Polski i Białorusi, jak chociażby A. Mickiewicza, A. Rymszę, J.U. Niemcewicza czy Elizę Orzeszkową.

Zgłębiając treść książki odnosi się niekiedy wrażenie, jakby czytelnik znajdował się na alejkach parkowych, w starych obiektach pałacowych, a wszystko przepelnione jest jakąś tajemną atmosferą. Zespoły pałacowo-parkowe budziły zainteresowanie artystów – pejzażystów, którzy w swoich dziełach utrwalali niepowtarzalne widoki Polesia i Ziemi Brzeskiej. Znakomite obrazy N. Ordy, W. Dmachowskiego, I. Pawłowicza i J. Pieszki dokładnie prezentują miejsca wiążące się z życiem i działalnością wybitnych ludzi z minionych wieków. Z brzeskich majątków wywodzą się takie postacie okresu I Rzeczypospolitej, jak: T. Kościuszko, I. Chreptowicz, S.A. Poniatowski, M. Radziwiłł. Około pięćdziesięciu obiektów na Ziemi Brzeskiej ma charakter muzealny, tzn. poświęcone są wydarzeniom i ludziom, którzy trwale zapisali się w dziejach Europy, wnosząc również swój dorobek twórczy do kultury europejskiej.

Jakie cele postawił sobie L. Niestierczuk? Zasadnicze, jak napisał, to: „wzbudzenie u czytelników poczucia utraconego piękna, odkrycie nieznanych kart w dziejach sztuki pałacowo-parkowej, wsparcie tych miłośników spuścizny dziejowej, którym jej dalsze losy nie są obojętne”. Brzeski badacz wyraża szczerzy żal z powodu całkowitej zagłady wielu wartościowych zabytków, podkreślając przy tym, że to, co zachowało się, ma szczególne znaczenie naukowe, tak dla obecnego, jak i przyszłych pokoleń. Przecież pamięć czasów minionych kształtuje ducha narodu.



Dokumentacja zespołu pałacowo-parkowego w Skokach k. Brześcia

Pośród wielu tragedii losowych, jakie spadały na Białoruś w minionych dziesięciu wiekach, zniszczenie zamków, pałaców i parków stanowiło nieodwracalną stratę. Było to bezlitosne uderzenie w kulturową spuściznę narodu białoruskiego. Dlatego też jednym z celów książki L. Niestierczuka było podanie przyczyn, które doprowadziły do tego spustoszenia. Jednym z największych nieszczęść, jakie spadały na ziemię białoruską w minionych wiekach, były krwawe wojny. Historycy podliczyli, że nasze ziemie były w XVI wieku 72 razy najeżdżane przez wojska tatarskie, a przez ćwierć wieku Wielkie Księstwo Litewskie prowadziło wyczerpujące tzw. wojny inflanckie. Również w XVII-XVIII w. ziemie te były areną niekończących się wojen. Wskutek tego w 1667 r. ludność tych terenów zmniejszyła się o połowę, w 1721 r. jeszcze o 1/3, a w 1812 r. o 1/4. Wraz z zagładą ludzi, niszczone były również zamki i pałace. Jak Feniks z popiołów, ziemie białoruskie jednak odradzały się; „krwawe rany” były leczone, zrujnowane pałace i zamki wracały do poprzedniej świetności.

Najbardziej niszczycielskim okazał się wiek XX, zwłaszcza jego dwie wojny światowe. Utraconych zostało wówczas wiele cennych zabytków. „Klasowe podejście”, powszechnie praktykowane w czasach sowieckich, odrzucało wszystko to, co wiązało się z tzw. „wrogą klasą obszarników i burżuazji”. Wszelkie ślady i pamiątki po „wrogach ludu” starano się całkowicie wykreślić, tak z historii, jak i ze świadomości ówczesnego społeczeństwa. Dlatego też miejsca, w których mieszkali dawniejsi właściciele ziemscy były świadomie zaniedbywane. Majątki, folwarki, pałace, jako symbole „starych czasów”, wykorzystywano niezgodnie z ich przeznaczeniem lub w ogóle niszczone. Pańskie lasy, sady i parki nie traktowane były jako określone wartości kulturowe, artystyczne czy nawet ekonomiczne. Po prostu bezmyślnie je wycinano! Zamiast bogactwa i piękna pojawiła się niegospodarność i pustka. Nieprzemyślany system gospodarowania, zwłaszcza zoranie olbrzymich polaci ziemi w latach intensywnej kolektywizacji oraz nadmierne osuszenie olbrzymich terytoriów Polesia (melioracje), doprowadziły do niekorzystnych zmian w świecie roślinnym i zwierzęcym, również do znacznego zubożenia krajobrazu. Nadszarpnięto przyrodnicze podstawy funkcjonowania parków, likwidując m.in. chutory i folwarki, osuszając zbiorniki i kanały doprowadzające wodę, które warunkowały normalne ich funkcjonowanie. Tak prawdę mówiąc, to cały okres od końca lat 30. do początku 90. był czasem systematycznego niszczenia. Na Ziemi Brzeskiej nie było w tym czasie ani jednego pozytywnego przykładu odrestaurowania jakiegos starego parku.

Obecnie konieczne są pogłębione studia w tej dziedzinie, a następnie skuteczna ochrona pozostałych jeszcze pałaców i parków Ziemi Brzeskiej. Jest to zadanie niezwykle ważne. Należy tutaj podkreślić, że opracowanie L. Nie-

stierczuka odegrało już swoją wielką rolę. Wzbudziło ono powszechne zainteresowanie ... i nie tylko, gdyż dało się już zauważyć konkretne działania i ich efekty. W 2002 r. odtworzono Ateczyński park książąt Bielskich, założony ponad 130 lat temu. Podjęto prace restauracyjne w miejscach związanych z życiem i działalnością Tadeusza Kościuszki. Na Ziemi Lachowickiej przywrócono do życia kilka starych parków, m.in. w Repichowie (związany z postacią Jana Czeczota). W Zaosiu (rejon baranowicki) odtworzono dwór, w którym urodził się Adam Mickiewicz. W ostatnim dziesięcioleciu pojawiło się wiele przykładów wskazujących na to, że Białorusini odrabiają zaniechania z lat minionych, że wracają do źródeł swojej bogatej, jakże oryginalnej kultury.

Przygotowując powyższe wydawnictwo L. Niesterczuk korzystał z opracowań swoich poprzedników, pracowników naukowych Polski i Białorusi, zwłaszcza tych, którzy zajmowali się dziejami sztuki parkowo-pałacowej. Szczególnie cennymi dla autora okazały się prace: R. Aftanazego (Polska), A.T. Fedoruka, M.A. Tkaczowa i A.M. Kulagina (wszyscy z Białorusi). Dla pełniejszego odzwierciedlenia naszych pamiątek historycznych autor sięgnął do licznych dokumentów XVI–XIX - wiecznych, znajdujących się w archiwach Mińska, Grodna, Brześcia, Dzierżyńska (Białoruś), Warszawy i Krakowa. Większość z tych materiałów L. Niesterczuk wprowadził jako pierwszy do obiegu naukowego.

Autor podziękował tym wszystkim, którzy okazali mu pomoc w przygotowywaniu tego unikalnego wydawnictwa. Słowa wdzięczności skierował m.in. do bibliotekarzy i muzealników Białorusi, Polski, Rosji i Ukrainy, do warszawskiej Fundacji Tadeusza Kościuszki oraz Ośrodka Ochrony Krajobrazu Kulturowego, do entuzjastów i miłośników Ziemi Brzeskiej.

Mimo licznych grabieży i nieodwracalnych zniszczeń, zachowane do dnia dzisiejszego zamki, pałace i parki Ziemi Brzeskiej pozostają autentycznym skarbem naszej kultury materialnej. Szczególnie przyciągają uwagę tych, którzy chociaż raz poczulili oddziaływanie ich poetyckiego czaru. Pozostają też niemymi świadkami męczeńskiej przeszłości ziem białoruskich, ożywczym lekiem na bezdusność, czyniąc bogatszym nasz dzień dzisiejszy.

*Tłum. z języka rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski*

L.M. Nescjarčuk, *Zamki, pałacy, parki Berascejsčyny X – XX stagoddzjaŭ (gistoryja, stan, perspektyvy)*. Minsk 2002, ss. 336, il.

Koncert Stańki

Dzięki Białskopodlaskiemu Stowarzyszeniu Jazzowemu oraz licznej grupie sponsorów pod koniec kwietnia odbył się w Białej Podlaskiej bardzo ciekawy koncert muzyczny. Wykonawcą był światowej klasy kwartet jazzowy Tomasza Stańki. Lider grupy, a jednocześnie autor kompozycji, grał na trąbce na wielu znanych scenach świata, m.in. w Nowym Jorku, Londynie, Wiedniu, Madrycie. Został też uhonorowany prestiżową nagrodą Europejskiego Muzyka Roku. Wykonania Stańki i jego młodszych kolegów spotkały się z żywym zainteresowaniem publiczności, zgromadzonej w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej.

Przegląd kapel

Po raz kolejny odbyły się w Janowie Podlaskim powiatowe eliminacje Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych (maj). Wzięło w nich udział kilkanaście zespołów i solistów. Spośród solistów do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowano: Ninę Nikolajuk z Dobrynia Dużego, Zdzisława Marczyka z Zakalinek i Zygmunta Mazura. Wyjazd do Lublina zapewniły sobie zespoły: „Na swojską nutę” z Zahorowa oraz Zespół Śpiewaczy z Jakówek.

Janów w fotografii

Ciekawą wystawę fotograficzną można było obejrzeć w Gminnym

Ośrodku Kultury w Janowie Podlaskim. W maju zaprezentowano tam prace Jana Pawła Borzemója, który przez wiele lat prowadził w Janowie Podlaskim zakład fotograficzny. Wykonywane przez niego zdjęcia dokumentowały życie społeczności janowskiej w latach 50.-70. ubiegłego wieku. Oprócz fotografii J.P. Borzemója na wystawie pokazane zostały również reprodukcje zdjęć ze zbiorów Romana Petrynika, przedstawiające życie miasteczka w okresie międzywojennym i bezpośrednio po wojnie. Wystawa stanowiła dużą atrakcję dla mieszkańców Janowa Podlaskiego, zwłaszcza tych, którzy żywo interesują się dziejami „ziemi najbliższej”.

Dni Książki Dziecięcej

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej przeprowadziła w dn. 15-31 maja czwartą edycję Dni Książki Dziecięcej. Przewodnim tematem tegorocznych „Dni” był komiks dla dzieci oraz kanon książek dla dzieci i młodzieży. Z tej okazji odbyły się spotkania z Bohdanem Butenko, ilustratorem książek dla dzieci i młodzieży, oraz pisarzem Krzysztofem Petkiem. Bibliotekarze z miasta Biała Podlaska i powiatu bialskiego wysłuchali 28 maja wykładu Marii Kulik o pracy z dzieckiem w bibliotece. Miejska Biblioteka Publiczna ogłosiła również konkurs na komiks ph. „Biała Podlaska w oczach młodego

reportera". Laureatami zostali uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej: Jakub Koszewski, Mateusz Niczyporuk i Klaudia Struk.

Kolejny koncert w „Jedynce”

W klubie „Jedynka” (Plac Wolności w Białej Podl.), znanym z organizowanych w nim koncertów jazzowych, wystąpiła 16 maja wokalistka Ewa Uryga. Ceniona jest ona za lekkość w wykonywaniu standardów bluesa, soul i gospel. Podczas koncertu akompaniowali jej muzycy z białskiego zespołu „Jazz Trio” oraz saksofonista z Warszawy – Andrzej Antolak.

Ikona święta tajemnica

Muzeum Południowego Podlasia dysponuje największym w Polsce zbiorem sztuki cerkiewnej. Ponieważ ikony zawsze cieszyły się sporym zainteresowaniem tzw. letnich turystów, postanowiono również w tym roku pokazać kolejny zestaw („Ikona święta tajemnica”, czynna od 23 maja). Na ekspozycji znalazły się ikony różnych typów: dewocyjne, podróżne, cerkiewne. W tym samym czasie otwarta została, już po raz drugi, wystawa „białskich” ikon we Francji. W ubiegłym roku ikony prezentowane były w Bougon. Ponieważ wystawa ta spotkała się z dużym zainteresowaniem Francuzów, w tym roku będzie pokazywana aż w czterech miastach (przez 6 miesięcy).

Wystawa poplenerowa w Międzyrzeczu

W Galerii „Es” w Międzyrzeczu Podlaskim otwarto w maju wystawę prac malarskich, powstałych podczas ubiegłorocznego pleneru w Międzyrzeczu i Roskoszy. Organizacją tego pleneru zajął się Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim oraz Europejskie Centrum Kształcenia i Wychowania w Roskoszy. Komisarzem pleneru był Andrzej Szczerbicki, plastyk z Międzyrzecza Podlaskiego. Na wystawie zaprezentowane zostały obrazy: Agaty Czerwińskiej, Grażyny Jezierskiej, Krystyny Małeckiej, Stanisława Pasiecznego, Jacka Pasiecznego, Wojciecha Rutkowskiego, Bogusława Rudnickiego, Krzysztofa Stachurskiego, Andrzeja Szczerbickiego, Tomasza Świerbutowicza, Romualda Wilka, Stanisława Żukowskiego. Ekspozycja była czynna w galerii „Es” do 18 czerwca, później prace wystawiono w Roskoszy (28.06. - 23.08.).

„Wywiedzione ze Słowa”

Przemysław Buksiński, pochodzący z Janowa Podlaskiego, a reprezentujący Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, zdobył drugie miejsce w turnieju recytatorskim „Wywiedzione ze Słowa”. Wręczenie nagrody odbyło się podczas spotkania laureatów XLVIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Słupsku, co miało miejsce w dn. 22 - 25 maja.

Festyn Automobilklubu

Automobilklub Białoskopodlaski zorganizował w dniach 31 maja - 1 czerwca festyn motoryzacyjny, który zgromadził na białskim lotnisku liczne grono wielbicieli szybkich samochodów i motocykli. Prezentowane one były podczas konkursów. Na specjalistycznych wystawach firmy transportowe i dealerzy samochodowi prezentowali swoje możliwości handlowe. Organizatorzy zadbali również o rozrywkę. Pierwszego dnia koncertowała grupa „Lombard” (z nową solistką – Martą Cugier) oraz Anita Lipnicka, ze swoim gościem Johnem Porterem. Drugiego dnia wystąpiła białostocka formacja dance „Tia Maria”, która zabawiała dzieci (Dzień Dziecka). Po nich wystąpiła jeszcze grupa „Big Cyc” ze składanką swoich najbardziej znanych przebojów, oraz białoruska grupa „Oniegin”. Gwiazdą wieczoru okazała się jednak grupa „Myslovitz”, której koncert zgromadził dużą liczbę widzów.

„Te co skaczą i latają”

Galeria „Ulica Krzywa”, istniejąca w Białej Podlaskiej od kilku miesięcy, zaprezentowała w dniach 26 maja - 18 czerwca wystawę fotograficzną pt. „Te co skaczą i latają”. Autorem fotografii był Artur Tabor. Ponad 15 lat zajmuje się on fotografią przyrodniczą, współpracując m.in. z National Geographic i BBC. Fotografuje zwierzęta, głównie ptaki, „polując” na nie z aparatem fotograficznym. Kręci też filmy

o tematyce przyrodniczej („Podlaski Przełom Bugu” - I nagroda na ogólnopolskim przeglądzie filmów ekologicznych w 2002 r., „Nadbużański Park Krajobrazowy”). Tabor jest też autorem pięknego albumu fotograficznego „Bug – nadbużańskie Podlasie”. Prezentowana w w/w Galerii wystawa powstała z inicjatywy Biura Promocji i Informacji Ministerstwa Środowiska. Zdobyła ona I nagrodę, jaka została przyznana przez jury fotografików Międzynarodowego Festiwalu Mikrosfera w Białowieży (wrzesień 2002 r).

Konkurs im M. Konopnickiej

Od kilku lat organizowany jest w Międzyrzeczu Podlaskim Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej. Głównym organizatorem tego przedsięwzięcia jest Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne. Konkurs adresowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. W ciągu tych kilku lat zyskał on rangę krajową i cieszy się coraz większym zainteresowaniem. W tegorocznej, ósmej edycji nadesłano na konkurs 712 wierszy i 96 opowiadań od autorów z 68 miejscowości. Szczegółowe informacje o wynikach tegorocznej edycji podane są wewnątrz numeru (art. R. Kornackiego).

Wharton w Białej

Amerykański pisarz William Wharton, autor słynnej powieści „Ptasiek”, po raz dziewiąty odwie-

dził Polskę w czerwcu br. Przyjechał on na zaproszenie Poznańskiego Domu Wydawniczego „Rebis”. 14 czerwca odbyły się spotkania literackie Whartona w Białej Podlaskiej. Zaszczyc gośczenia pisarza przypadł „Księgarni Podlaskiej” Marii i Marka Światłowskich, którzy współpracują z „Rebisem”. Autor podpisywał swoje książki w księgarni, a spotkał się z czytelnikami w wypełnionym po brzegi kinie „Merkury”. Ponieważ z zainteresowaniem obserwuje ludzi żyjących w różnych miejscach kuli ziemskiej, znalazł również czas na przyjrzenie się białczanom, co czynił siedząc pod parasolkami na Placu Wolności. Po południu wysłuchał wraz z żoną koncertu muzyki cerkiewnej w kościele w Gnojnie nad Bugiem, a noc spędził w „Dworku Zaścianek” w Borsukach, gdzie m.in. zachwycił się Podlaską Kapelą Ludową, a także niezwykłą gościnnością gospodarzy.

Dni Tańskiego w Janowie

Czesław Tański był malarzem żyjącym na przełomie XIX i XX wieku. Marzeniem jego życia było jednak latanie. Dlatego m. in. zaczął konstruować latające maszyny, które wówczas nazwano lotniami. Próby latania podejmowane były na łąkach Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. W dn. 13-14 czerwca obchodzono w Janowie Dni Czesława Tańskiego. Organizatorami tej imprezy było Stowarzyszenie Przyjaciół Janowa Podlaskiego oraz Szkoła Podstawowa im. Czesława

Tańskiego. Głównym punktem programu była sesja popularnonaukowa „Czesław Tański – pionier polskiego lotnictwa”. Uczestniczyli w niej znawcy polskiego lotnictwa. W tym samym czasie w szkole podsumowano okolicznościowe konkursy dla dzieci i młodzieży, m.in. na najlepszy latawiec. Atrakcją była prezentacja pokazowego przelotu paralotnią.

Plener nad Bugiem

Przez sześć dni czerwcowych w Stadninie Koni w Janowie Podlaskim przebywało 29 fotografików z Polski i Białorusi, uczestników VIII Międzynarodowego Pleneru Fotograficznego Podlaski Przełom Bugu. Organizatorami tej imprezy byli: Miejski Ośrodek Kultury w Siedlcach, Dyrekcja Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” oraz Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Fotograficy przyjechali z różnych części Polski. Zachwycili się oni tutejszymi podlaskimi krajobrazami, wspaniałą przyrodą oraz pozostałościami zanikającej wiejskiej architektury. Wystawa poplenerowa będzie pokazywana w galeriach całego kraju.

Z warsztatu Matejki

Muzeum Południowego Podlasia prezentowało w dn. 16 maja – 17 sierpnia wystawę zatytułowaną „Z warsztatu Jana Matejki”. Można na niej było obejrzeć mało znane prace artysty, dające jednak możliwość zapoznania z metodami jego pracy. Wśród eksponatów znalazły

się nie tylko szkice rysunkowe, ale również stare fotografie i dokumenty oraz wyroby rzemiosła artystycznego, części ubiorów, uzbrojenia. Kompletowano je, kierując się trzema grupami tematycznymi. Słynny obraz J. Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” poprzedziło szereg wcześniejszych prac, jak chociażby „Władysław Jagiello i Witold modlący się przed bitwą pod Grunwaldem”, namalowany przez artystę w wieku 17 lat. Obok znalazły się szkice rysunkowe do akwareli „Jagiello na poboju grunwaldzkim”. Inny znany obraz – „Alchemik Sędziwój” – poprzedzony został na wystawie szkicem olejnym, wyraźnie różniącym się od wersji ostatecznej. Na wystawie pokazano też szkic do obrazu „Maćko Borkowie”. Jan Matejko narysował wiele obrazków, które były zapewne szkicami do nie namalowanych obrazów. Na wystawie wyeksponowano fotografie takich rysunków, związanych m.in. z historią romantycznej miłości Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny („Zygmunt i Barbara”, „Twardowski wywołujący cień Barbary przed Zygmuntem Augustem”). Ekspozycje zostały sprowadzone z Domu Jana Matejki (Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie) oraz Muzeum Narodowego w Warszawie. Scenariusz wystawy przygotowała Małgorzata Buyko.

Wystawa Babkiewicza

Kazimierz Babkiewicz jest autorem wystawy malarstwa, która prezen-

towana była w maju w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury. Urodził się on i mieszkał przez szereg lat w Kodniu na Podlasiu, osiadł jednak później w Sławnie na Pomorzu. Jest absolwentem wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Artysta zauroczony jest podlaską przyrodą, stąd często przyjeżdża w rodzinne strony, by szkicować w plenerze. Swoje obrazy wystawił w Białej Podlaskiej po raz trzeci. Twórczość Babkiewicza bliska jest w formie i kolorystyce impresjonizmowi. Sam autor twierdzi, że uczył się malowania naśladować twórczość impresjonistów ... i odszedł od nich niezbyt daleko.

Festiwal białskiej młodzieży

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował po raz trzeci „Miejski Festiwal Twórczości Młodzieży Szkolnej”. Na scenie w parku radziwiłłowskim wystąpili reprezentanci sześciu szkół. Były to w większości popisy taneczne grup dziewczęcych. Wykonywały one różne odmiany tańców nowoczesnych, takich jak disco, techno, dance i latino. Jedynym odstępstwem był krótki występ zespołu Plumbers z IV LO im. S. Staszica, złożony z grupy śpiewających chłopców. Poza konkursem wystąpiła grupa wokalna Brevis, wykonująca pieśni gospel. Festiwal odbył się 21 maja.

Wystawa Wieniawy-Narkiewicza

W dniach 30 maja - 25 czerwca w Galerii Podlaskiej MOK w Białej Podlaskiej prezentowana była wystawa malarstwa Konrada Wieniawy-Narkiewicza. Jest on absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Od kilkunastu lat maluje abstrakcyjne kompozycje, przesiąknięte atmosferą tajemniczości.

Konkurs recytatorski

W Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim odbyły się 22 maja powiatowe eliminacje XXII Małego Konkursu Recytatorskiego. Wzięło w nim udział 47 uczestników, którzy przyjechali z różnych rejonów powiatu bialskiego. Recytacje oceniano w trzech grupach wiekowych. W kategorii kl. I-III szkół podstawowych wygrała Natalia Brodacka z Piszczaca, drugie miejsce zajął Igor Majewski z Malaszewicz, a trzecie Emilia Lipko z Tuczej. Specjalną nagrodą uhonorowano Paulinę Szubarczyk z Romaszek. Wśród uczniów kl. IV-VI laureatami zostali: Dawid Pilipiuk z Żeszczynki, Aleksandra Szydło z Kijowca i Mateusz Machnio z Halasów. W kategorii gimnazjalistów najlepszą recytatorką okazała się Agnieszka Rogalska z Łomaz, druga była Ewelina Zaremba z Kobylan, a trzecia Aleksandra Semeńniuk z Dolhy. Zdobywcy pierwszego i drugiego miejsca zostali zaproszeni na koncert laureatów do Lublina.

Złoty Klucz dla orkiestry dętej

Młodzieżowa orkiestra dęta ze Swów (gm. Biała Podlaska) zdobyła w maju główną nagrodę – „Złoty Klucz” – na IV Wojewódzkim Spotkaniu Młodych Instrumentalistów. Konkurs odbył się w Poniatowej. Sworską orkiestrę tworzy 21 młodych instrumentalistów, którzy od sześciu lat ćwiczą w tamtejszym klubie GOK. Prowadzi ją doświadczony dyrygent Włodzimierz Miszula, który przez 20 lat był dyrygentem orkiestry dętej w szkole muzycznej w Brześciu, uznawanej za najlepszą na Białorusi. Przez cztery lata prowadził również orkiestrę dętą przy IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. Obecnie W. Miszula dyryguje również strażacką orkiestrą dętą z Międzyrzecza Podlaskiego oraz pełni funkcję dyrektora prywatnej szkoły muzycznej II stopnia w Białej Podlaskiej, kształcącej młody narybek w klasie saksofonu i fortepianu.

„Niedźwiedź”

Wśród członków Klubu Seniora, działającego przy Osiedlowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej, znajduje się szereg osób, które występowały dawniej w teatrach amatorskich, jak chociażby Jan Remesz i Jerzy Darczuk (aktorzy Teatru Ziemi Podlaskiej) oraz Wanda Chwiedczuk (prowadziła amatorskie grupy teatralne w Witulinie i Dobryniu Dużym). Dawni aktorzy zatęsknili za sceną, stąd zajęli się przygotowaniem jednoaktówki Antoniego Czechowa „Niedźwiedź”.

Widowisko wyreżyserowano wspólnymi siłami, a scenografię (dworek z XIX w.) przygotowały Zofia Burzec i Małgorzata Maciejewska. Premiera spektaklu miała miejsce 18 czerwca w Osiedlowym Domu Kultury. Planowane są prezentacje tego spektaklu również w innych placówkach kultury

Dni Białej Podlaskiej

Po sześciu latach przerwy amfiteatr w Białej Podlaskiej ponownie zapełnił się publicznością. Po przebudowie obiektu, ponowne jego otwarcie odbyło się podczas Dni Białej (27-29 czerwca). W amfiteatrze odbyła się też większość koncertów. Na scenie prezentowali się głównie bialscy wykonawcy, związani z tutejszymi placówkami kultury. Obchody Dni Białej – pod patronatem Prezydenta Miasta – rozpoczęły się w piątkowy wieczór, od koncertu jazzowego w klubie „Jedynka”. Wystąpiła tam bialska grupa „Jazz Trio”, wspólnie z wybitnym polskim saksofonistą Janem Ptaszynem Wróblewskim. Był to koncert promujący płytę, którą artysta nagrał wspólnie z bialskimi muzykami. W trakcie „Dni” podsumowano wiele konkursów promujących Białą Podlaskę. Na Placu Wolności wyeksponowano m.in. zwycięskie prace z konkursu „Zacny białczanin w karykaturze”, a w klubie kultury Piast nagrodzono laureatów konkursów literackiego i plastycznego. W Muzeum Południowego Podlasia otwarta została wystawa medali i rzeźb toruńskiej

artystki Joanny Bebarskiej. W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury czynna była wystawa „Bialskie prezentacje plastyczne”. Pokazano tam prace kilkunastu artystów mieszkających w Białej Podlaskiej: Romana Pieńkowskiego, Edwarda Mikołajczuka, Janusza Maksymiu-ka, Marka Jędrycha, Roberta Łuczki, Ewy Borowskiej-Kurpety, Elżbiety Centkowskiej, Jacka Centkowskiego, Adama Korszuna, Jarosława Struka, Janusza Rybczyńskiego i Mieczysława Skalimowskiego. Sobotnie popołudnie wypełniły koncerty w odnowionym amfiteatrze, adresowane tak do dzieci, jak i dorosłych. Najpierw wystąpiła 40-osobowa grupa dziecięca „Gong” z warszawskiego Domu Kultury „Rakowiec”. Następnie prezentowali się bialscy przedszkolacy: zwycięzcy konkursu recytatorskiego „Wierszobranie”, tanecznego konkursu „Dziecięca poleczka” oraz festiwalu piosenki przedszkolnej „Piastus”. Później wystąpili: Zespół Tańca Ludowego „Białawena”, kapela ludowa „Podlasiacy”, kapela podwórkowa „Oj ra” oraz chór PSS „Społem”. Gwiazdami wieczoru byli wokaliści z Lubelskiej Federacji Bardów, którzy wykonywali piosenki Lennona, Cohena, Brassensa, Dylana. Imprezy niedzielne rozpoczęły się od koncertu „Kogel mogel”, w którym wystąpili laureaci miejskich konkursów tanecznych i wokalnych. W tym czasie odbyło się również oficjalne otwarcie amfiteatru przez Prezydenta Andrzeja Czapskiego oraz wręczenie – po raz

pierwszy – nagród kulturalnych im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Będą one przyznawane każdego roku najbardziej twórczym osobom Białej Podlaskiej. Laureatami pierwszej edycji zostali: Zofia Burzec, Ireneusz Parafiniuk i Jarosław Michaluk. Z koncertem wystąpił też Jacek Musiatowicz z Radzyna Podlaskiego oraz podopieczni Ireneusza Parafiniuka (z zespołu „Chwilka”). Wieczór został zdominowany przez zespół „Lombard” (z Martą Cugier) oraz „Oddział Zamknięty”.

Organizatorami imprez byli: Miejski Ośrodek Kultury, Osiedlowy Dom Kultury oraz Kluby Kultury „Piast” i „Eureka”.

Turnieje i konkursy literackie

Z okazji „Dni Białej Podlaskiej” miejskie kluby kultury ogłosiły w tym roku kilka konkursów literackich. Klub Kultury „Piast” był m.in. organizatorem II Bialskiego Turnieju Literackiego. Do oceny wpłynęło 61 prac młodych autorów, z których sześć zostało nagrodzonych przez jury: Karolina Stefaniuk z Piszczaca, Paweł Trochimiuk i Małgorzata Trochimiuk z Białej Podlaskiej, Renata Wachowiec z Porosiuk (za tematykę ekologiczną), Cezary Kapczuk z Wisznic (za tematykę religijną i metafizyczną), Joanna Wojtuszkiewicz z Białej Podlaskiej (za teksty piosenek). Kilka konkursów ogłosił Osiedlowy Dom Kultury. W konkursie „na poetycki czterowieś” przyznano nagrody w różnych kategoriach:

wśród uczniów klas I-IV zwyciężyły Weronika Krat i Żaklina Szewczuk, a wyróżnienia uzyskali Marcin Chudek i Kinga Eliaszuk; w kategorii kl. V-VI wyróżnienia przypadły Karolowi Cholewińskiemu, Klaudii Kowaleńko, Dariuszowi Wilbikowi i Katarzynie Żurawskiej. W kategorii młodzieży i dorosłych (bez udokumentowanego dorobku literackiego) nagrody uzyskali: Grażyna Poniatowska, Elżbieta Pupiela. Wyróżniono też wiersze Danuty Boltowicz, Wandy Chwedczuk, Heleny Jurkiewicz i Łukasza Żulika. W kategorii literatów najwyżej oceniono czterowiersze Wiesława Gromadzkiego i Andrzeja Wilbika. Wyróżnienia otrzymali: Magdalena Batis-Jaszkina, Ryszard Burczak, Maria Pietrzela i Anna Sacharuk. Na konkurs plastyczny „Zacny białczanin w karykaturze” nadesłano 194 prac, z siedmiu białskich szkół. W kategorii szkół gimnazjalnych nagrody przyznano Grzegorzowi Kornilkowi, Monice Trocewicz i Katarzynie Czapskiej. W kategorii uczniów szkół średnich zwycięzcami zostali Eliza Afaltowska, Joanna Konstanciu i Katarzyna Nowicka. W konkursie ortograficznym, który przygotował dr Adam Siwiec z UMCS, nagrody głównej nie przyznano. Wyróżnienia otrzymało 10 osób: grupie dorosłych – Anna Sacharuk, Robert Kicior, Bronisław Kusznerek, Anna Pietruk i Wanda Chwedczuk; w grupie młodzieżowej – Matylda Krasoczko, Paweł Buniow-

ski, Monika Hordejuk, Sylwia Daszczuk i Anna Sawicka.

Nowe wydawnictwa regionalne

W ramach obchodów „Dni Białej Podlaskiej” odbyły się w Księgarni Podlaskiej M.M. Światłowskich prezentacje nowych wydawnictw regionalnych. 27 czerwca prof. Krzysztof Stępnik z UMCS zaprezentował książkę „Radziwillowie – obrazy literackie – biografie – świadectwa historyczne”, wydaną przez UMCS. Jest ona pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się w ubiegłym roku w Roskoszy. 28 czerwca promował swoją książkę pt. „Akcja Wisła w powiecie białskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947” dr Andrzej Tłomacki.

Nagrody dla białczanek

Występujący na Festiwalu Piosenki Angielskiej w Brzegu białscy wokaliści od kilku lat wracają z tego konkursu z nagrodami. Tak też było w tym roku. Podczas 10 jubileuszowego festiwalu. Ewa Klimaszewska, z białskiego zespołu wokalnego „Chwilka”, zdobyła drugą nagrodę. Jej koleżanka z zespołu – Angelika Łukijaniuk – otrzymała wyróżnienie. W kategorii młodzieżowej wyróżniono Marzenę Michalczuk, studentkę białskiego oddziału UMCS, również wywodzącą się z „Chwilki”.

Wystawa Kozonów

Pod koniec czerwca Galeria „Ulica Krzywa” zaprezentowała twórczość

artystyczną małżeństwa Małgorzaty i Arkadiusza Kozonów, którzy są absolwentami warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na wystawie eksponowano malarstwo, tkaninę artystyczną i rzeźbę. M. Kozon zajmuje się malarstwem akwarelowym, przenosząc na swoje obrazy m.in. krajobrazy nadbużańskie. A. Kozon uprawia głównie sztukę rzeźbiarską. Wystawa była czynna do połowy lipca.

Opracowała:

Hanna Bajkowska

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

oraz tomiki poetyckie
„Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

Henryk Kozak: Miejsca magiczne
Ryszard Kornacki: Podlasie struna czysta

są do nabycia w:

- * Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)
- * Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)
- * „ACER” Cezary Nowogrodzki
„Galeria Ulica Krzywa”
(Biała Podlaska, ul. Narutowicza 23 B)
- * SAS Spółka z o.o.
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 59)

